



JADWIGA COURTHS-MAHLER
PRZEZNACZENIE NANDY

Przełożyła Hanna Bryła

- A więc kiedy twój syn wraca do domu, Georg?

- Ferie zaczynają się za kilka dni. Tym razem powiedziałem mu, że ma natychmiast wracać do domu. Nigdy dotąd nie miałem nic przeciwko temu, że podczas swoich wakacji bywał w świecie, ponieważ ma tak niewiele czasu dla siebie. A poza tym uważam, że to dobrze, iż tak długo nie widywał twojej córki. Zna ją tylko z dzieciństwa. Ile miała wtedy lat, kiedy chodziła do szkoły?

- Dziewięć, może dziesięć.

- Tak, masz rację. Spędzali ze sobą wtedy dużo czasu. To dobrze, że tak długo się nie widzieli. Gdyby dorastali razem, pokochaliby się jak brat i siostra, a przecież już przed laty oboje postanowiliśmy, że kiedyś się pobiorą.

- Tak, Georg. Obiecałem ci to w dniu, kiedy przyszedłeś mi z pomocą w krytycznej sytuacji. Nie wiem, jak poradziłbym sobie wtedy bez twojej pomocy. Jestem ci za to bardzo wdzięczny. Dlatego też zgodziłem się wówczas, aby nasze dzieci pewnego dnia się pobrały, a przez to także połączyły się nasze majątki. Oboje też do tej pory nie zmieniliśmy naszego postanowienia.

- Ja z pewnością nie. - Powiedział zdecydowanie Georg Halden patrząc niemalże władczo na swojego przyjaciela. Z nich dwóch on był zawsze bardziej energiczny i zdecydowany. Powiedział to z takim naciskiem, że Heinz Roland w pośpiechu odpowiedział:

- Ja oczywiście także nie, Georg. Nie mógłbym- sobie życzyć lepszego męża dla mojej córki, niezależnie od tego, że interesy idą tak dobrze.

Georg Halden przytaknął z zadowoleniem.

- A więc kiedy mój syn przyjedzie do domu, zorganizujemy zaręczyny.

Heinz Roland spojrzał niepewnie na swojego gotowego do czynu przyjaciela,

- Ale co oni oboje na to powiedzą?

- Po prostu nie będziemy pytać ich o zdanie. Oboje z pewnością się zgodzą. Tyle autorytetu chyba jeszcze mamy i będą liczyć się z naszym zdaniem.

Heinz Roland usiadł teraz na łóżku wyęzając wszystkie swoje siły. Leżał chory od kilku tygodni.

- Oczywiście, tyle autorytetu jeszcze mamy, aby zrobić to, co dla naszych dzieci będzie najlepsze.

- Rozmawiałeś już o tym z Nandą?

- Ależ nie! Ona ma dopiero piętnaście lat i jest jeszcze zbyt dziecinna, aby to zrozumieć.

- Ale już najwyższy czas, abyś z nią o tym porozmawiał, Heinz. Kiedy Jurgen wróci, wszystko musi być już przygotowane do zaręczyn.

- Dobrze. Porozmawiam z nią jeszcze dzisiaj. Dobrze się składa, że panna Sanders zostanie dzisiaj w mieście u swojej siostry, której dawno nie widziała. Będę więc mógł spokojnie porozmawiać z moją córką.

- Według mnie byłoby nawet lepiej, gdyby panna Sanders była obecna przy tej rozmowie. Jest osobą bardzo energiczną i z pewnością mogłaby wpłynąć na twoją córkę.

Heinz Roland uśmiechnął się.

- Tak, jest energiczna, czasami nawet za bardzo. Szczególnie wtedy, kiedy ma jakiś cel. Czasami trudno zachować przy niej wolność.

- Ach tak! Chciała zostać panią Roland?

- Tak, ale wiesz, że ja i tak nie ożeniłbym się z Eugenią Sanders, nawet gdybym był zupełnie zdrowy. Teraz jednak nie zostało mi już wiele czasu.

- Nam obu śmierć zagląda w oczy, Heinz. Nasze dni są już policzone. Nie pozostało nam już nic innego, jak tylko czekać na śmierć. Ale wiesz, myślę, że niezależnie od tego, czy panna Sanders ma w stosunku do ciebie jakieś plany, któ-

rych jak cię znam i tak nie zrealizuje, uważam, że jest niezwykle mądrą i zdecydowaną osobą i jest opiekunką dla Nandy, oczywiście do czasu, kiedy Nanda nie wyjdzie za mąż za Jurgena.

Tak, masz rację. Dlatego też starałem się o to, aby panna Sanders została w Heidersberg, mimo że wydaje mi się trochę zaborcza i twarda.

- Tak, ale to dobrze dla Nandy. Jest trochę uparta i ma swoje zdanie. Jeżeli chce zostać dobrą żoną, musi się od tego odzwycząić.

Heinz Roland westchnął ciężko.

- To zrozumiałe. Przecież rosła bez matki. Być może dałem jej zbyt dużo swobody po śmierci jej matki.

- Tak, i jestem zdania, że należy ją od tego odzwycząić. Nie byłoby dobrze, gdyby Jurgen zaczynał swoje małżeństwo od wychowywania swojej żony. Lepiej będzie, jeżeli wcześniej zajmie się tym panna Sanders.

Heinz Roland zaniepokojony spojrzał na swojego przyjaciela.

- Tak, Nanda jest bardzo energiczna, ale nie bądźcie dla niej zbyt surowi. Wiem, że jest jej posłuszna dlatego, iż nie chce sprawiać mi przykrości, ale wydaje mi się, że panna Sanders nie zawsze odpowiednio ją traktuje. Dobrocią można osiągnąć u niej o wiele więcej.

Georg Halden był innego zdania. Uważał, że Nanda Roland jest zuchwałą i krnąbrną dziewczyną, a tego nie mógł tolerować u swojej przyszłej synowej. Nie chciał jednak na razie sprzeciwić się swojemu choremu przyjacielowi i powiedział:

- Przecież w końcu masz jeszcze mnie. Z przyjemnością przypilnuję pannę Sanders. Uczyniłeś mnie przecież opiekunem swojej córki, na wypadek, gdyby coś ci się stało jeszcze przed jej ślubem i nie zawiodę twojego zaufania.

Chory spojrzał na swojego przyjaciela.

- Tak, zaufałem ci i oddałem moją małą Nandę pod twoją opiekę, a także uczyniłem cię zarządcą jej majątku do momentu, kiedy wyjdzie za mąż. Chciałbym podziękować ci z góry za twoją troskę i wysiłek, jaki w to włożysz.

Georg Halden z zadowoleniem uściśnął jego dłoń, ponieważ osiągnął wszystko to, do czego od dawna zmierzał i uśmiechnął się z dobrze odegraną serdecznością, która niestety nie była szczerą.

-Mam nadzieję, że sam będziesz mógł prowadzić interesy do momentu, kiedy przejmie je twój zięć. Życzę ci tego z całego serca. Szybko pokonasz tę głupią chorobę, która tobą zawładnęła. Musisz walczyć. A teraz zostawię cię samego. Z pewnością zmęczyła cię już nasza rozmowa. Musisz jeszcze znaleźć siły, aby porozmawiać z Nandą. Nie odkładaj tego. Ona musi mieć trochę czasu, aby przyzwyczać się do myśli, że zostanie żoną Jurgena.

Heinz Roland znowu westchnął.

-Będzie jej trudno to zrozumieć, ale oczywiście porozmawiam z nią.

- Mam nadzieję, że zrobisz to jeszcze dzisiaj! Te słowa zabrzmiały jak polecenie.

- Dobrze. Jeszcze dzisiaj z nią porozmawiam.

- I nie martw się tak, Heinz. Jestem pewien, że mój Jurgen zrobi wszystko, aby pozyskać serce twojej córki. Z pewnością zrobi na niej duże wrażenie. Jak już powiedziałem, to dobrze, że tak długo się nie widzieli. Wszystko, co nowe, jest zawsze bardziej interesujące.

Ojciec Nandy nie mógł sobie wyobrazić, że jego córka mogłaby zakochać się w jakimkolwiek mężczyźnie, ale był przekonany, iż Jurgen Halden jest najodpowiedniejszym kandydatem na jej męża. Skinął więc głową z uśmiechem i uściśnął dłoń przyjaciela. Kiedy Georg Halden zbliżył się do schodów, zauważył siedzącą na nich Nandę. Siedziała pochylona z twarzą ukrytą w dłoniach. Kiedy usłyszała kroki, powoli podniosła swoją bladą, przepełnioną bólem twarzyczkę i swoimi pięknymi szarymi oczami z wyrzutem spojrzała na Georga.

- Tak długo rozmawiałeś z moim ojcem. On nie powinien się tak przemęczać.

Z udawaną troską położył rękę na jej ułożonych w nieładzie, kasztanowych, naturalnie skręconych włosach.

Nanda odsunęła się jednak tak, że jego ręka zsunęła się z jej włosów. To go zirytowało.

- Musiałem z nim koniecznie porozmawiać, a ty nie powinnaś patrzeć na mnie tak wrogo. Przecież wiesz, że ja także martwię się stanem zdrowia twojego ojca.

Nanda odwróciła głowę i chciała powiedzieć, że wcale nie jest o tym przekonana, ale powstrzymała się nie chcąc jeszcze bardziej narażać się wujowi. Od czasu, kiedy Fernanda Roland zaczęła dorastać, czuła jakąś dziwną niechęć do „przyjaciela” jej ojca, któremu instynktownie nie ufała. Nie wierzyła w jego przyjaźń i szczerłość i miała ku temu powody. Wiedziała bowiem, że Georg Halden był bardzo zaprzyjaźniony z panną Sanders, jej opiekunką, której Nanda nie darzyła sympatią. Nanda od początku czuła, że ta kobieta za wszelką cenę chce wcisnąć się między nią a jej ojca. Doskonale wiedziała, że Eugenia Sanders także była do niej wrogo nastawiona, gdyż ona za wszelką cenę chciała temu zapobiec. Nanda nigdy jednak nie zdradziła ojcu swojej niechęci i nieufności do panny Sanders. Wiedziała, że ojciec będzie się martwił, a do tego w żadnym wypadku nie mogła dopuścić.

Tego dnia Nanda była bardzo zadowolona, że panna Sanders pojechała do miasta odwiedzić swoją siostrę. Jej siostra była mężatką, miała dzieci i właśnie w tym dniu odbywało się u niej przyjęcie. Panna Sanders miała zostać u niej do następnego dnia i Nanda miała ten wieczór spędzić ze swoim ukochanym ojcem. Wtedy właśnie pojawił się przyjaciel i sąsiad jej ojca, którego wbrew swoim uczuciom od dziecka musiała nazywać wujkiem Georgiem. Powiedział ojcu, że koniecznie musi omówić z nim coś bardzo ważnego i Nanda niestety musiała zostawić ich samych. Było jej z tego powodu bardzo przykro. Postanowiła jednak pozostać w pobliżu na wypadek, gdyby ojciec jej potrzebował i usiadła na schodach. Wydawało jej się, że ich rozmowa trwa całą wieczność. Cóż tak* bardzo

ważnego musiał omówić z jej ojcem wuj Georg? Spojrzała teraz na niego i powiedziała tylko:

-Chciałabym pójść teraz do mojego ojca. Wybacz, że nie odprowadzę cię do drzwi. Herman jest na dole w holu, on ci usłuży.

- Znowu twoje włosy są w nieładzie. Musisz zadbać o fryzurę, jesteś już przecież młodą damą powiedział wuj Georg. Nanda spojrzała na niego nieprzyjaźnie. Wuj Georg często jej to zarzucał. Robiła to także panna Sanders.

-To dlatego, że każdy może dotykać moich włosów, kiedy tylko chce.

Odpowiedziała złośliwie.

Georg Halden wiedział, że powiedziała to właśnie dlatego, że położył rękę na jej włosach. Uśmiechnął się jednak i powiedział:

-Panna Sanders powinna cię lepiej wychować. Nanda spojrzała na niego z wrogością.

Mimo, że Georg Halden chciał uczynić Nandę swoją synową, nie czuł sympatii do tej samowolnej dziewczyny, ale w jej posiadaniu był teraz Heidersberg i całkiem pokaźny majątek. Jeżeli nawet Heinz Roland przeżył przed laty kryzys finansowy, to od tego czasu odziedziczył pokaźny majątek po swoim wuju i był teraz bardzo bogatym człowiekiem. Nanda była jego jedynym dzieckiem i doskonałą partią. A ponieważ Heidersberg leżał w jego bezpośrednim sąsiedztwie, Georg Halden od dawna zamierzał przyłączyć go właśnie poprzez to małżeństwo do swojego majątku.

Nanda spojrzała na niego nieprzyjaźnie, wzruszyła ramionami i powiedziała krótko:

-Przepraszam się wujku, ale muszę już iść do ojca. I szybkim krokiem odeszła w stronę jego pokoju. Georg Halden patrzył w jej kierunku dziwnym wzrokiem.

-Ona jest niewychowana - pomyślał. - Kiedy ojciec zamknie oczy, panna Sanders zajmie się nią w odpowiedni sposób. Już ja dam sobie z nią radę. Nie powinno mi to sprawić większego kłopotu.

Jurgen byłby dla niej zbyt wielkoduszny, a ona musi czuć rygor, jeszcze zanim zostanie jego żoną, w przeciwnym razie to ona będzie nim rządziła.

Właśnie o tym rozmyślał Georg Halden, kiedy schodził ze schodów. Na dole czekał już na niego lokaj Hermann i podał mu płaszcz. Georg Halden wcisnął mu do ręki napiwek. Nigdy nie miał zwyczaju tego robić, ale teraz szczególnie musiał dbać o pozory i odgrywać rolę przyjaciela domu. Zadbął również o to, aby panna Sanders, opiekunka Nandy, stanęła po jego stronie. Uczynił to oczywiście nie za pomocą napiwku, lecz uprzejmością, którą okazywał jej na każdym kroku dając jej tym samym nadzieję. A ponieważ pannie Sanders, mimo ogromnych starań, nie udało się zbałamucić Heinza Rolanda dzięki intrygom jego córki, rozciągnęła swoje sidła na wdowca, Georga Haldena, który również był bardzo bogatym człowiekiem. Georg Halden wiedział, że panna Sanders przeniosła teraz swoje nadzieje z jego przyjaciela Heinza na niego, ale na razie nie miał zamiaru jej w tym przeszkadzać, gdyż potrzebował w niej sojusznika.

Spokojnie, krok po kroku, udał się do swojego samochodu, który stał przed domem, wsiadł do niego i odjechał.

II

Kiedy Nanda weszła do pokoju swojego ojca, spojrzał na nią z uczuciem. Po-deszła do jego łóżka i uklękła.

-Ojcze, kochany ojcze! Nie jesteś zbyt zmęczony? Wuj Georg nie powinien zwracać ci teraz głowy interesami.

Heinz pogłaskał ją czule po głowie. Tym razem jednak Nanda nic na to nie powiedziała. Tylko jej ojciec... Tak, to właśnie on powinien głaskać ją po głowie, kiedy tylko ma na to ochotę. Wtedy czuje się bezpieczna. Tylko on może to robić, a nie wuj Georg albo panna Sanders.

- Nie rozmawialiśmy o interesach, córeczko.

- A więc dlaczego musiałam wyjść?

Ojciec zwlekał przez chwilę z odpowiedzią, potem wziął ją za rękę i spojrzał wzrokiem pełnym uczucia.

-Ponieważ musieliśmy porozmawiać o tobie, Nanda i ja teraz o tym z tobą porozmawiam.

Nanda spojrzała na ojca zaniepokojona.

- O mnie, ojcze?

- Tak, moje dziecko. I właśnie dzisiaj chciałem ci o wszystkim powiedzieć, ponieważ dzisiaj panna Sanders nie będzie nam przeszkadzać.

Oczy Nandy rozbłyły tak, jakby nagle zaświeciło słońce.

-To dobrze, że tak mówisz, ojcze. A więc ty także czujesz, to co ja, że panna Sanders nam przeszkadza. Wiesz przecież ojcze, że ona od dawna chciała zostać między nami.

Ojciec roześmiał się i czule pogłaskał ją po głowie. Uważał, że niechęć jego córki do panny Sanders spowodowana była jej młodzieńczą zazdrością.

- Nie martw się, kochanie, panna Sanders nigdy nie stanie między nami.

Nanda z ulgą pocałowała ojca w rękę.

-Tak, ojcze. Teraz już wiem, ale przedtem bałam się że ona zostanie moją macochą. To byłoby straszne. Ojciec uśmiechnął się.

- Dla nas oboje byłoby to nie do zniesienia. Nanda z radością ucałowała swojego ojca.

- Jak to dobrze, że nie zniósłbyś tego tak samo, jak ja.

- Ale wiesz, moja droga, że musisz odłożyć na bok swoją wrogość do panny Sandersa i być jej posłuszna.

- Postaram się, kochany ojcze.

- To dobrze. Więcej od ciebie nie wymagam. Ona cię wychowuje i ty powinnaś się od niej dużo nauczyć.

- Tak, ojciec. Wiem o tym. Ale nie wymagaj ode mnie, abym brała z niej przykład. Nigdy w moim życiu nie chciałam być taka, jak ona.

Ojciec znowu się roześmiał i to ją cieszyło.

- Nie, nie. Tego nie musisz robić. Pozostań taka, jaka jesteś, ale sprawnie, abym nigdy nie żałował, że dałem ci tyle swobody.

- Och, nigdy nie będziesz żałował, ojciec. Nigdy nie sprawię ci przykrości. Sam z pewnością nie chciałbyś, abym była tak obłudna i fałszywa. Prawda, ojciec?

- Oczywiście, że nie. Jestem także pewien, że potrafisz odłożyć na bok swoje żarty i być grzeczną dziewczynką.

- Obiecuję ci to, drogi ojciec. Już teraz mogę nią być, ale zawsze będę uparta, kiedy będą się ze mną źle obchodzić.

- Wiem, moja droga. Chciałbym teraz porozmawiać z tobą

Oczymś bardzo ważnym, a ty musisz mi pokazać, że mogę ci zaufać

i że mogę na ciebie liczyć. Bardzo cię proszę, nie zrób mi przykrości.

Nanda była zaniepokojona słowami ojca, ale postanowiła nie zawieźć jego zaufania. Powiedziała bardzo poważnie:

- Udowodnię ci drogi ojciec, że jestem bardziej rozsądna, niż sądzisz.

- To dobrze, moje dziecko. Podaj mi trochę lemoniady.

Nanda troskliwie podała ojcu szklanekę serdecznie się do niego uśmiechając. Napił się i po chwili kontynuował dalej.

-Usiądź koło mnie, córeczko i daj mi swoją rękę. Musisz być dzielna, moje dziecko i pogodzić się z myślą, że już niedługo będę mógł się tobą opiekować. Jestem bardziej chory, niż myślisz i wkrótce umrę.

Nanda zbladła. Jej oczy natychmiast straciły swój blask, a usta skrzywiły się w bólu. Pomyślała o tym, że musi koniecznie pokazać ojcu, że jest rozsądna i godna zaufania. Z trudem powstrzymywała łzy nie chcąc, aby ojciec je zauważył, ale nie potrafiła ukryć przed nim swoich uczuć. Heinz widział, jak walczy ze sobą i również bardzo się wzruszył.

- Ojczy, kochany ojczy! Wystawiłeś mnie na najcięższą próbę. Wyszepiała drżącym głosem.

- Wiem, moje dziecko i... Jestem dumny z ciebie. Ale muszę ci jeszcze coś powiedzieć.

- Ach, ojczy! Masz mi coś jeszcze do powiedzenia, co sprawi mi przykrość?

- Nie, wiem, że nic nie sprawi ci większej przykrości, ale to, co mam ci do powiedzenia również wymaga od ciebie rozsądku i zaufania. Widzisz, moje dziecko, kiedy umrę, a ty zostaniesz sama, będę musiał oddać mój majątek w dobre ręce. Już od dawna razem z wujkiem Georgiem pomyśleliśmy o tym, co się stanie, kiedy będę musiał odejść. Postanowiłem, że to on zostanie twoim opiekunem.

Nanda zacisnęła wargi. Ojciec miał rację. Ta wiadomość była dla niej niemalże równie straszna. Ale ta młoda dziewczyna była naprawdę bardzo dzielna. Cóż będzie miało jeszcze dla niej jakiegokolwiek znaczenie, kiedy straci ukochanego ojca? Wuj Georg może przecież prowadzić interesy także w Heidersberg. Zapytała tylko cicho:

- Uważasz, drogi ojczy, że on jest odpowiednią osobą?

- Tak, moje dziecko. Kiedy byłem na skraju bankructwa, to właśnie on wyciągnął do mnie pomocną dłoń.

- Acha, a więc wdzięczność skłoniła cię do tej decyzji.

- To zobowiązuje, moje dziecko. I... Dlatego też przed laty po stanowiliśmy obaj połączyć w przyszłości nasze dzieci. Tak więc zostaniesz żoną Jurgena, moje dziecko.

Nanda spojrzała na ojca bardziej zdziwiona, niż przerażona.

- Żoną Jurgena? Ależ ojcze, ja jestem jeszcze dzieckiem. Prawie go nie znam. Tak dawno go nie widziałam. Wybacz mi ojcze, ale to wszystko wydaje mi się nieprawdopodobne.

Uśmiechnęła się sama do siebie, jakby ta wiadomość rozbawiła ją, a nie przerażała. Dziewczęta w jej wieku myślą już czasami o tym, że kiedyś, pewnego dnia, wyjdą za mąż. Ale ten dzień wydaje im się jeszcze bardzo odległy, pozostający jeszcze w sferze marzeń.

Fernanda Roland pomyślała o swoim małżeństwie po raz pierwszy i ponieważ była jeszcze tak młoda i niedoświadczona i właściwie nie zdawała sobie sprawy, co znaczy małżeństwo, myśl ta wydała jej się bardziej komiczna, niż straszna. Czowała tylko, iż byłoby o wiele lepiej, gdyby jej mężem nie miał być właśnie syn wuja Georga. Zastanawiała się teraz intensywnie o tym, jakim człowiekiem jest Jurgen Halden. Miała bowiem niewiele okazji, aby go widywać, a ich ostatnie spotkanie miało miejsce kilka lat temu. Doskonale zapamiętała to spotkanie. Było to pięknego majowego dnia, kiedy dosiadła młodego, jeszcze nerwowego źrebaka. Narowisty koń zrzucił ją właśnie pod nogi Jurgena Haldena. Przestraszony Jurgen pomógł jej wstać i zapytał, czy coś jej się nie stało. Na szczęście bolał ją tylko bok, na który upadła. Nanda roześmiała się.

- Ależ skąd, gdybym musiała za każdym razem, kiedy spadam z konia, robić sobie krzywdę, musiałabym przestać jeździć konno. Powiedziawszy to wskoczyła na konia i nie zwracając uwagi na Jurgena pogalopowała przed siebie.

Wiedziała, że Jurgen wówczas także się roześmiał. A więc przynajmniej umiał się śmiać. Nie był tak ponury i posępny jak jego ojciec. Poza tym wyglądał całkiem inaczej. Miał zupełnie inną twarz. Cieszyło ją to, że Jurgen nie był podobny do swojego ojca. Mimo wszystko jednak nie była zbyt zadowolona, że zostanie synową wujka Georga. Teraz jednak nie mogła powiedzieć o tym swojemu ojcu, który jak się właśnie dowiedziała był chory o wiele poważniej, niż przy-

puszczała. Nie mogła go teraz martwić, chociaż miała już nawet pomysł, jak uchronić się przed tym związkiem. Być może Jurgen Halden sam zrezygnuje z tego małżeństwa. Byłoby to najlepsze wyjście z sytuacji. Wtedy nie będzie musiała zasmucać swojego ojca i będzie posłuszną córką.

Ojciec obserwował minę swojej córki i powiedział:

- Zrozum mnie, córeczko. Byłbym spokojniejszy, gdybym wiedział, że zostawiam cię w dobrych rękach. Jurgen Halden jest godnym zaufania człowiekiem.

- Ale to jest śmieszne, drogi ojczy, że już teraz muszę myśleć o małżeństwie.

- Na razie to tylko zaręczyny, córeczko. Jurgen przyjedzie do domu na wakacje i wtedy wasze zaręczyny dojdą do skutku. Ze ślubem możecie poczekać jeszcze kilka lat.

- Tak szybko będę musiała się zaręczyć?

- Tylko dlatego, abym mógł być o ciebie spokojny. Nanda przytuliła jego dłoń do swojej twarzy.

-Dobrze, ojczy. Jeżeli to cię uspokoi. Może wtedy wyzdrowiejesz. Będę się o to modliła. A jeżeli Jurgen Halden nie będzie chciał się ze mną ożenić?

-Z pewnością spełni życzenie swojego ojca. Ojciec pogłaskał córkę po włosach.

- Ale gdyby jednak nie chciał, wtedy ja także nie będę musiała się z nim zaręczać.

Heinz Roland zrozumiał, jak dziecinne było jeszcze nastawienie jego córki do tego małżeństwa. Aby jej nie niepokoić odpowiedział:

- Wtedy nie będziesz musiała, moje dziecko. Nanda pokiwała głową.

- Dobrze, ojczy. Pragnę, abyś wiedział, że nie chcę cię martwić i chcę być ci posłuszną. Zgadzam się na wszystko, co uznasz za dobre dla mnie. Obiecuję ci to, ojczy.

I pomyślała przy tym:

Wszystko tak zorganizuję, że Jurgen Halden nie będzie chciał się ze mną ożenić. Mogę się postarać, aby go od siebie odepchnąć nie martwiąc przy tym ojca. Zrobię wszystko, aby przeszła mu ochota żenić się ze mną. Jak ojciec mógł zgodzić się na to, abym już teraz musiała się zaręczyć i to z synem wujka Georga? Za tym z pewnością stoi wuj Georg. On koniecznie chce mieć nade mną kontrolę. Nie mogę mu na to pozwolić! Nie chciałabym tylko zmartwić ojca.

Heinz Roland odetchnął z ulgą. Bał się tej rozmowy. Gdyby Nanda w pełni zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji, z pewnością ich rozmowa miałaby bardziej dramatyczny charakter, mimo jej ogromnej miłości do swojego ojca. Podziękował jej za to, że nie zawiodła jego nadziei i będzie posłuszna jego woli. Nanda zaś pochyliła się i pocałowała go.

- Jak mogłabym postąpić inaczej, drogi ojcze. Ale proszę, powiedz mi, że jeszcze wyzdrowiejesz. Bardzo chciałbym się tobą zaopiekować. Sama chcę to robić, nikt poza mną nie powinien tu być, tylko oprócz Hermanna, który pomaga ci się przebierać. Ja nie miałabym tyle siły. Powiedz mi ojcze, że wyzdrowiejesz. Heinz nie chciał zasmucać swojej córki, więc odpowiedział:

- Lekarz powiedział, że tak długo, jak człowiek żyje jest nadzieja na wyzdrowienie. Musisz jednak być przygotowana na najgorsze. Być może wtedy łatwiej będzie ci się z tym pogodzić. Musisz mi obiecać, że będziesz dzielna, córeczko.

Nanda z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy.

- Dobrze, ojcze. Obiecuję ci, że będę dzielna. Wiesz, że ja zawsze dotrzymuję słowa. Ale nie wolno nam teraz o tym myśleć. Dzisiaj wieczorem zostanę z tobą i każę przynieść sobie kolację na górę. Nikt nie będzie nam przeszkadzał. Jeżeli chcesz, poczytam ci gazetę. Potrafię to robić nie gorzej od panny Sanders, możesz mi wierzyć. I mam jeszcze jedną prośbę do ciebie, ojcze.

-Jaką kochanie?

- Musisz pozwolić mi tak długo, jak będziesz chory spać w pokoju obok twojego, abym mogła w każdej chwili służyć ci pomocą.

-Ale wtedy nie będziesz miała ani chwili spokoju. Nanda spojrzała na ojca z wyrzutem.

- Myślisz, że będę spała spokojniej, kiedy będę z dala od ciebie? Zawsze się boję, że coś się stanie, kiedy mnie nie będzie przy tobie.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Nie mógł odmówić swojej córce, aby te ostatnie dni mogła być przy nim.

- Dobrze, moja córeczko. Możesz przenieść się do pokoju obok. Nie mogę ci tego odmówić.

-Ale obiecaj mi, że nie zmienisz swojego zdania, kiedy panna Sanders zacznie narzekać, że jestem zbyt młoda i zbyt lekkomyślna, żeby zajmować się chorym. Możesz mi wierzyć ojczu, że nikt inny nie zrobi tego lepiej ode mnie.

Heinz Roland spojrzał na córkę z uśmiechem.

- Ale nie możesz powiedzieć, że twoja opiekunka narzeka.

- Ależ drogi ojczu, czy nie uważasz, że wyraziłam się jeszcze zbyt delikatnie? Kiedy droga Eugenia zacznie, to jest to coś gorszego niż narzekanie.

Heinz przyznałby jej rację, ale nie chciał podważać autorytetu panny Sanders. Zrobił więc poważną minę i powiedział:

- Byłoby lepiej, gdybyś czasami doceniała starania panny Sanders. Ona jest tu po to, aby wypełnić luki w twoim wychowaniu, które ja niestety zaniedbałem.

- Och, ojczu. Myślę, że wychowałeś mnie wspaniale. Nauczyłeś mnie wszystkiego, co dobre i nauczyłeś mnie nienawidzić wszystkiego, co złe. Nauczyłeś mnie doceniać dobro, miłość i piękno. Czy to nie jest najważniejsze? Cały ten kram, którego uczy mnie panna Sanders jest nieistotny. Gdybym chciała, miałabym to w głowie w kilka dni.

- Tak, a więc po prostu nie chcesz?

- Szczerze mówiąc nie.

- Kiedy ta wspaniała Eugenia wyjaśnia mi w swoich wywodach coś, o czym ja już dawno wiem, wtedy odgrywam tą głupiotką dziewczynkę, za jaką mnie uważa. Ale nie mów jej o tym, ojcze. Bardzo cię o to proszę.

Ojciec uśmiechnął się.

-Postaram się, moja córeczko.

Nanda pochyliła się i ucałowała ojca w policzek.

-Ach, jak cudownie, ojcze, że się śmiejesz. Widzisz, jakie to zdrowe? Nie martw się o mnie. Obiecuję ci, że pewnego dnia będę pełną powagi młodą damą, ale to dopiero za dwa, może trzy lata. To cała wieczność. Teraz jednak pozwól mi być taką, jaka jestem, nawet, jeżeli czasami zdarzy mi się potargać sukienkę. Dlatego też ubieram się zawsze w stare sukienki, których nie da się już naprawić. Bardzo mi się podoba, kiedy Eugenia niemalże mdleje, kiedy zobaczy mnie w tych starych rzeczach. Nanda opowiadała ojcu o wszystkim ze swoim młodzieńczym zapałem i radością, starając się go rozweselić, co doskonale się jej udało. Jej ojciec śmiał się. Naprawdę się śmiał mimo tej ciężkiej choroby i zmartwień. Nanda była wtedy bardzo szczęśliwa.

- Jesteś i zostaniesz taką samą, wesołą trzpiotką - powiedział ojciec.

Nanda podskoczyła i przeszła się po pokoju tak, jak to robiła panna Sanders i powiedziała:

- Mon Dieu! Jesteś naprawdę okropna!

Chory roześmiał się znowu, ponieważ Nanda doskonale potrafiła naśladować swoją opiekunkę. Ale po chwili westchnął.

- Jaka szkoda, że twoja matka musiała umrzeć tak wcześnie.

- Ojcze, jeżeli nie jesteś zmęczony, chciałam cię prosić, abys opowiedział mi choć trochę o mojej mamie.

- Myślę, że pewnego dnia będziesz bardzo podobna do swojej matki. Być może wyglądała tak jak ty, kiedy była jeszcze dzieckiem. Ja poznałem ją dopiero, kiedy miała dwadzieścia lat.

- Poznałeś ją w Nizza, prawda? Na święcie kwiatów.

- Tak, moje dziecko. Ach, co to były za czasy. A potem te kilka lat, kiedy była tu w Heidersberg. Kiedy poznałem twoją mamę, była sierotą i mieszkała ze swoją siostrą w pensjonacie pewnej starszej pani, która właśnie towarzyszyła jej w podróży. Po ślubie twojej matki starsza pani postanowiła odpocząć. Twoja matka bardzo martwiła się, co stanie się z jej młodszą siostrą.

- Mama miała na imię Leonora i nazywali ją Lori.

- Tak. Tobie dano imię po twojej babce, która miała na imię Fernanda. Więc kiedy twoja mama martwiła się o swoją siostrę, powiedziałem jej, aby zamieszkała razem z nami w Heidersberg. Tak się też stało. Jak długo żyła twoja mama, Susanna mieszkała z nami.

- Dlaczego wyjechała? Opowiadałeś mi kiedyś, że wyjechała do Argentyny.

Ojciec trochę niespokojnie spojrzał na twarz Nandy.

- Tak. Teraz mogę ci już chyba o tym opowiedzieć. Najpierw Susanna chciała zostać z nami. To wydarzyło się wtedy, kiedy wujek Georg został wdowcem. Zakochał się w niej i chciał się z nią ożenić.

Sam nie wiem, jak to się stało, w każdym razie Susanna powiedziała mi, że nie może u nas dłużej zostać właśnie z powodu Georga Haldena. Wywierał na nią ogromny nacisk, nie chciał zostawić jej w spokoju. Ona zaś nie chciała wyjść za niego, gdyż na długo przedtem podarowała swoje serce innemu człowiekowi, który mieszkał w Argentynie. Wcześniej nie chciała się z nim wiązać, dopóki twoja matka jej potrzebowała. Pisał do niej pełne tęsknoty listy, aż w końcu po śmierci twojej mamy zdecydowała się wyjechać do Argentyny i wyjść za tego człowieka. Ich ślub odbył się w Buenos Aires, a potem razem wyjechali do jego posiadłości.

- Jakie to romantyczne. Doskonale rozumiem, dlaczego ciocia nie chciała zostać żoną wujka Georga, westchnęła Nanda.

- Jeszcze wtedy był młodym i atrakcyjnym mężczyzną i myślę, że gdyby wtedy Susanna nie kochała innego, zostałaby jego żoną. Co zaszło między nimi

nie dowiedziałem się nigdy, także wuj Georg nigdy o tym nie mówił. Mężczyzna nie rozmawia chętnie o swojej porażce.

- Nanda doskonale rozumiała swoją ciotkę. Jak mogłaby chcieć kiedykolwiek należeć do takiego człowieka, jak wujek Georg. To zupełnie niemożliwe. Na szczęście Jurgen Halden nie jest podobny do swojego ojca. A poza tym ona i tak już się o to postara, aby Jurgen sam zrezygnował z ich małżeństwa. Kiedy o tym pomyślała, odetchnęła z ulgą i pytała dalej:

- Czy ciocia Susanna jest teraz szczęśliwa?

- Z jej listów, które czasami do mnie pisywała wynikało, że była niezwykle szczęśliwa. Przypuszczam, że nadal jest, chociaż już od lat nie mam od niej wiadomości. Rzadko pisywaliśmy do siebie, a teraz nasz listowny kontakt całkowicie się urwał. W każdym razie myślę, że powodzi jej się dobrze, ponieważ miała dość duży majątek, tak jak twoja matka, a poza tym jej mąż był również bardzo zamożnym człowiekiem. Szkoda, że majątek twojej mamy przepadł przez ogromną inflację. Nie mogłem zachować dla ciebie jej majątku. W tym właśnie czasie znalazłem się w bardzo ciężkiej sytuacji i wtedy wuj Georg bardzo mi pomógł. Mogę powiedzieć, że uratował mnie przed ruiną. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, a ja otrzymałem pokaźny spadek, tak więc ty jesteś teraz bogatą spadkobierczynią.

- Powiedz mi ojcze, czy ciocia Susanna była podobna do mojej mamy?

- Nawet bardzo. Nazywano je nawet bliźniaczkami. A ty z każdym dniem stajesz się do niej coraz bardziej podobna. Masz te same piękne szare oczy, te same kasztanowe włosy i tak samo się śmiejesz jak ona. Czasami, kiedy słyszę jak się śmiejesz, wydaje mi się, że to twoja mama. Och, jak często śmiały się dawniej obie siostry. Było wtedy tak radośnie i wesoło. Dlaczego ta straszna grypa tak szybko zabrała mi twoją mamę?

Na tę myśl zrobiło mu się smutno. Nanda również poczuła, jak łzy napływają jej do oczu, ale nie mogła pozwolić, aby ojciec to zauważył.

- Mogłabym cię słuchać godzinami, kochany ojcze, ale nie powinieneś się tak męczyć.

- Ależ nie, kochanie. Opowiadanie o twojej mamie wcale mnie nie męczy. Wręcz przeciwnie, budzi we mnie tyle pięknych wspomnień.

-Bardzo kochałeś mamę, prawda? Ojciec westchnął.

- Znaczyła dla mnie więcej, niż moje życie. Dlatego też nie chciałem ożenić się po raz drugi.

Nanda spojrzała na ojca ze łzami w oczach.

- Jakże się cieszę, że tak mówisz o mojej mamie, drogi ojcze. Masz może jej fotografię?

Przytaknął z uśmiechem.

- Kilka. Jedno nawet z jej siostrą. Wszystkie te zdjęcia zamknąłem w moim biurku, ponieważ kiedy patrzyłem na nie, wracał ból po stracie twojej mamy. Teraz jednak mogę ci je pokazać. Teraz, kiedy sama chcesz je zobaczyć. Do tej pory wydawało mi się, że nie jesteś na tyle dorosła, aby zrozumieć, czym są dla mnie te zdjęcia. Teraz czuję, że mimo twojego młodego wieku rozumiesz.

Ojciec dał jej klucz do swojego biurka i powiedział, w której szufladzie się znajdują.

-Są w dużej kopercie, Nando, przynieś je tutaj.

Nanda wyszła. Jej serce biło niespokojnie. Po chwili wróciła i przyniosła fotografie. Ojciec wyjął je z koperty i zaczął pokazywać je swojej córce jedną po drugiej. Nanda dopiero teraz w pełni zrozumiała, co utraciła. Zapragnęła mieć jedno z nich i poprosiła ojca, aby podarował jej jedną z tych pięknych fotografii.

Ojciec wybrał jedno zdjęcie, z którym nie chciał się rozstawać, a z pozostałych kazał córce wybierać. Nanda zdecydowała się wziąć fotografię, na której jej mama była w towarzystwie swojej siostry. To zdjęcie podobało jej się najbardziej.

-Będę miała je obie, moją mamę i ciocię. Czy mogę je wziąć, ojcze?

Ojciec skinął głową.

-Weź, moje dziecko i zatrzymaj na pamiątkę. Kiedy mnie już nie będzie, zatrzymasz je wszystkie.

Nanda wzięła wybrane zdjęcie i zaraz zaniósła do swojego pokoju. Chciała je umieścić nad swoim łóżkiem. Pozostałe ponownie zamknęła w biurku ojca. Zdjęcie, którego ojciec nie dał jej do wyboru, zatrzymał teraz przy sobie. Prawdopodobnie wiązały się z nim miłe wspomnienia.

Kiedy Nanda wróciła do jego pokoju, ojciec trzymał tę fotografię przyciśniętą do piersi i leżał z zamkniętymi oczami. Nanda po cichu usiadła przy jego łóżku nie mówiąc ani słowa. Pomyślała, że musi być już bardzo zmęczony i chce spać, ale po chwili ojciec otworzył oczy uśmiechając się do niej.

- Jak cicho potrafi siedzieć moja trzpiotka, aby nie przeszkadzać swojemu ojcu.

- Och, ojcze, co mam jeszcze zrobić dla ciebie? Jesteś już zmęczony? Może chciałbyś przespać się godzinę? Ja posiedzę sobie tutaj cichutko przy tobie i poczekam, aż się obudzisz.

Ojciec spojrzał na córkę wzruszony. Spać będzie mógł ciągle, ale na twarzyczkę swojego dziecka nie będzie mu dane już długo patrzeć.

Pomyślał i odpowiedział:

-Nie jestem zmęczony. Opowiedz mi jeszcze o czymś. Powiedz mi, jak jest teraz w lesie i na polach.

Nanda opowiedziała mu o wszystkim, co zaobserwowały jej bystre oczy. Mówiła coraz wolniej i ciszej, aż w końcu osiągnęła to co zamierzała. Jej ojciec zasnął. Nie ruszała się teraz, aby go przypadkiem nie obudzić, tylko patrzyła na zdjęcie, które ojciec tak przyciskał do piersi, a które leżało teraz obok jego łóżka.

Była na nim piękna kobieta w białej sukni, uszytej zgodnie z ówczesną modą i z bukietem kwiatów w rękach. Wyglądała naprawdę pięknie. Jej jasne oczy śmiały się do niej. Cała postać promieniała szczęściem. Nanda zapłakała cicho i wszystko, o czym opowiadał jej ojciec nagle w niej odżyło. Jak bardzo musieli kochać się jej rodzice! A ona, jeszcze tak bardzo młoda, będzie musiała zaręczyć

się z człowiekiem, którego prawie nie zna, i który jest jej zupełnie obojętny! Nagle wydało jej się to tak straszne, że dotarło do niej, iż musi uciec tak daleko, jak tylko będzie mogła, aby uniknąć tego losu. Ale wtedy będzie musiała zostawić swojego ojca i złamać dane mu słowo. Obiecała mu to przecież i wszystko inne jest bez znaczenia, jeżeli tylko jej ojciec nie będzie musiał się martwić.

Ta godzina spokoju i rozmyślań przy łóżku śpiącego ojca sprawiła, że ta młodziutka dziewczyna stała się teraz o wiele dojrzała.

III

Georg Halden siedział w salonie okazałego domu należącego do rodziny Reichenau w towarzystwie swojego syna, który właśnie przed godziną przyjechał ze szkoły. Jurgen Halden rzeczywiście ani trochę nie był podobny do swojego ojca. Wygląd zewnętrzny o-dziedziczył po matce. Matka Jurgena, z domu Reichenau, wniosła do swojego małżeństwa wielki majątek.

Młody Halden był energicznym człowiekiem o ostrych, bardzo charakterystycznych rysach twarzy. Jego szare, pełne blasku oczy różniły się bardzo od ciemnych oczu jego ojca. Po jego pogodnej twarzy można było poznać, że jego życie było do tej pory beztroskie. Miał zaledwie dwadzieścia cztery lata. Ponadto był bardzo utalentowany, a jednocześnie sumienny i honorowy. Uważał, że obowiązki są po to, aby je wypełniać. Poza tym miał bardzo optymistyczny stosunek do życia i nie potrafił przejmować się drobnymi problemami. Wiedział, że po skończeniu studiów w Wyższej Szkole Rolniczej będzie musiał pomóc ojcu zarządzać majątkiem Reichenau i cieszył się z tego. Teraz jednak chciał jeszcze wykorzystać swoją studencką wolność na tyle, na ile pozwalały mu czeki, jakie posyłał mu ojciec. Nie uznawał pożyczania pieniędzy, a długi uważał za coś uwłaczającego jego godności. Mimo jednak, iż jego wymagania nie były zbyt

skromne, to jednak zawsze starał się, aby pieniądze, jakie dostawał od ojca zawsze mu wystarczały. Ponadto jego ojciec pozwalał mu w czasie wakacji na ciekawe i kształcące podróże. Obiecał mu także, że kiedy już będzie miał za sobą końcowe egzaminy, pojedzie w daleką podróż po świecie.

Stosunek młodego Jurgena do ojca nie był bardzo bliski. Wynikało to z jego twardego charakteru, ale do tej pory nie było między nimi żadnych nieporozumień, ponieważ Jurgen w gruncie rzeczy nie był zależny od swojego ojca, gdyż jego matka pozostawiła swojemu synowi sporą część majątku. Kiedyś w przyszłości także on miał odziedziczyć Reichenau. Ojciec nigdy nie wywierał na niego większego nacisku, mimo, że czasami miał na to ochotę. Uważał, że na Jurgena można łatwo wpłynąć i że on chętnie spełnia życzenia ojca. Nigdy też dotąd nie spierali się ze sobą i ojciec nie miał pojęcia, jak silną wolę posiadał jego syn. Nie wątpił więc w swój ogromny autorytet, jak również w to, że Jurgen bez problemu zgodzi się na zaręczyny z Fernanda Roland.

Ponadto plany ojca były zgodne z poglądami na życie Jurgena. Zamierzał on bowiem pewnego dnia ożenić się i tym samym spełnić swój obowiązek, jako obywatel. Na razie jednak nie myślał zbyt wiele o tym, jak wyobraża sobie swoją przyszłą żonę. Teraz interesowały go tylko jego słodkie przyjaciółki ze studiów. Wiedział jednak, że jego przyszła żona musi być dumną, piękną damą o wykwintnych manierach. Powinna reprezentować dom z klasą, a jednocześnie być wspaniałym przyjacielem. Chciałby, aby to była kobieta, do której poczuje sympatię od pierwszego wejrzenia.

Kiedy Jurgen jechał z dworca do majątku Reichenau, ujrzał jadącą konno młodą amazonkę. Od razu spodobało mu się, z jaką gracją siedziała na koniu, chociaż zauważył, że jest jeszcze bardzo młoda. Po jej kasztanowych lokach wystających spod czapki Jurgen domyślił się, że tą czarującą osobą jest Fernanda Roland. Ale nagle młoda dziewczyna zniknęła mu z oczu, kiedy zauważyła nadjeżdżający samochód i siedzącego w nim Jurgena. Jurgen uśmiechnął się sam do siebie, gdyż w tej chwili przypomniał sobie ich ostatnie spotkanie, kiedy to młodziutka jeszcze panna Roland spadła z konia prosto pod jego nogi.

Był pewien, że tą młodziutką dziewczyną nie może być nikt inny, jak pełna życia Fernanda, która chyba do tej pory nic się nie zmieniła.

W każdym razie pod wpływem tego tajemniczego spotkania Jurgenowi zrobiło się ciepło na sercu. Pomyślał o jej matce, którą jego dziecięce jeszcze wówczas serce czciło z zachwytem. Kiedy tak się dłużej zastanawiał, zrozumiał, że obraz swojej przyszłej żony, jaki sobie stworzył do złudzenia przypominał panią Lorę Roland. Do tej pory nigdy się nad tym nie zastanawiał. Nigdy dotąd nie przyszło mu również do głowy, że Fernanda Roland mogłaby być podobna do swojej matki. Dopiero teraz, kiedy spotkał ją jadącą na koniu z jej pięknymi kasztanowymi włosami, jej postać wywołała w nim wspomnienie jej matki. Dlatego też tak jej się przyglądał.

Te okoliczności sprzyjały planom ojca Jurgena.

Ojciec i syn siedzieli teraz koło siebie i rozmawiali o różnych rzeczach. Po chwili Jurgen spojrzał na ojca i powiedział:

- Napisałeś mi ojczy, że tym razem koniecznie muszę przyjechać na wakacje do domu, ponieważ chciałbyś omówić ze mną bardzo ważną sprawę. Jestem bardzo ciekawy, co miałeś na myśli.

Także ojciec spojrzał teraz na syna. Jego ostre rysy twarzy stały się teraz jeszcze bardziej surowe. Powiedział krótko i zdecydowanie:

- Najwyższy czas, abyś się o tym dowiedział, Jurgenie. Kazałem ci przyjechać, ponieważ chcę, abyś się zaręczył.

Słowa ojca niezwykle zaskoczyły Jurgena. Uśmiechnął się i powiedział:

-Żartujesz, ojczy!

- Ależ nie, mój synu. Wiesz, że żarty nie leżą w mojej naturze, a tym bardziej z tak poważnej sprawy. Mówię to zupełnie poważnie. Zaplanowałem, że ożenisz się z córką mojego przyjaciela Heinza Rolanda.

-Ależ ojczy, to przecież jeszcze dziecko!

- Ma piętnaście lat i oczywiście nie musisz już teraz się z nią żenić. Ale mam nadzieję, że jesteś dostatecznie rozsądny, aby zrozumieć, że córka Rolanda jest dla ciebie jedyną partią. Reichenau i Heidersberg razem będą stanowiły posiadłość, z której będziesz dumny. Oprócz tego Fernanda ma jeszcze duży majątek

w gotówce. Heinz Roland i ja przyrzekliśmy sobie pewnego dnia, że w przyszłości połączymy nasze dzieci i nasze majątki.

Jurgen nie odzywał się przez chwilę. Był bardzo zaskoczony tym, co powiedział mu ojciec, ale odebrał to podobnie, jak Nanda, kiedy się o tym dowiedziała. Fakt, że „to dziecko” ma traktować, jak swoją przyszłą żonę wydało mu się bardziej komiczne, niż przykre. Poza tym zaskoczył go fakt, że ojciec w ogóle o tym pomyślał. Mógł przewidzieć, że jego ojciec znajdzie mu odpowiednią partię.

Heidersberg i Reichenau razem... Tak, to byłaby naprawdę wspaniała posiadłość i zarządzanie nią byłoby ogromną przyjemnością. Ale chodzi tu o jego wolność. Jak do tej pory miał jej dostatecznie dużo i niechętnie oddałby ją tak wcześnie. Właściwie mógłby się teraz zaręczyć, tak, jak życzy sobie jego ojciec. Przecież nie będzie to dla niego zbyt duże poświęcenie. Może bardziej sprzeciwiałby się tej myśli, gdyby właśnie teraz nie spotkał Nandy Roland i gdyby tak bardzo nie przypominała mu jej matki. Było w tym nawet coś pociągającego, że zaręczy się z tą dziewczyną. Czuł bowiem, że kiedyś, pewnego dnia, będzie podobna do swojej pięknej, niezwykle czarującej matki.

Czy Nanda będzie kiedyś odpowiednią kobietą dla niego?

Jurgen zastanawiał się nad tym, a ponieważ jego serce nie było jeszcze zaangażowane, mógł myśleć jasno. W żadnym wypadku nie miał ochoty wdawać się w spór ze swoim ojcem. Doskonale znał jego żelazną nieustępliwość i wiedział, że gdyby teraz doszło między nimi do kłótni, on byłby równie nieustępliwy. Ale ponieważ pomysł ojca nie wydał mu się najgorszy, postanowił nie zaczynać walki ze swoim ojcem. Chciał jednak najpierw spotkać się z Nandą. Jeżeli zobaczy, że Nanda naprawdę jest choć trochę podobna do swojej matki, postanowił spełnić życzenia ojca. Kiedy już Jurgen doszedł do tego wniosku, spojrzął na czekającego w napięciu ojca i powiedział:

- Przepraszam cię, ojcze, że nie od razu ci odpowiedziałem, ale takie sprawy powinno się przemyśleć. Wiesz przecież, że bardzo mnie zaskoczyłeś swoją propozycją.

- Ależ oczywiście, że się zgodzisz! Nie ma lepszej partii dla ciebie.

Słowo „oczywiście” obudziło w Jurgenie przekorę.

-Wybacz mi ojczy, że zadam ci kilka pytań.

- Proszę, pytaj.

Jurgen odczuł, że to „proszę” wypowiedziane było niechętnie.

- A więc pierwsze: co na to Nanda Roland?

- Zrobi to, co powie jej ojciec.

- Ale nie będzie zmuszał jej do tego?

-Nie, to nie będzie konieczne.

- Jeszcze jedno pytanie. Wiesz ojczy, że bardzo mało ją znam. Czy nadal jest taką dziką dziewczyną, jak była kiedyś?

- Panna Sanders zadba o jej odpowiednie wychowanie.

- Właściwie nie to miałem na myśli, ojczy. Widziałem ją przez moment w lesie, jak jeździła konno, ale zbyt krótko, aby móc stwierdzić, czy jest podobna do swojej matki.

Ojca zdziwiło nieco to pytanie. Zastanowił się przez chwilę i odpowiedział:

-Myślę, że za kilka lat Nanda będzie do złudzenia przypominać swoją matkę. Dlaczego o to pytasz, mój synu?

Jurgen uśmiechnął się.

-Ponieważ wiem, że będzie mi się podobać, jeżeli będzie podobna do swojej matki. Jej matka była moją pierwszą platoniczną miłością.

Georg Halden zmarszczył brwi. Jego twarz zrobiła się blada.

- Co to ma znaczyć? Przecież kiedy zmarła miałeś zaledwie trzynaście lat.

- Tak, ale podziwiałem ją całą moją duszą i w podświadomości wyobraziłem sobie swoją przyszłą żonę dokładnie taką, jaką była pani Lora Roland.

Widać było, że Georg Halden bardzo się zdenerwował. Burknął tylko:

- Co za dziecinada! Mieliliśmy porozmawiać poważnie. W każdym razie Nanda z dnia na dzień będzie coraz bardziej podobna do swojej matki.

- Bardzo się z tego cieszę, ojczu.

Powiedział Jurgen nie mając pojęcia, co teraz dzieje się w duszy jego ojca!

-Myślę, że najważniejszą rzeczą jest to, że nasze majątki - Heidersberg i Reichenau łączą się. Zaplanowałem to do dawna. Georg Halden nie powiedział synowi o tym, że udzielił pożyczki swojemu przyjacielowi w nadziei, że kiedyś przejmie w swoje ręce Heidersberg. Spadek, jaki Heinz Roland potem otrzymał mógł zniweczyć jego plany, ponieważ jego przyjaciel mógł spłacić mu dług. Wtedy właśnie postanowił zrealizować swój plan w inny sposób, a mianowicie, przez małżeństwo Jurgena z Nandą Roland.

Słyszając te słowa Jurgen zacisnął usta. Wiedział, że ojciec ożenił się z jego matką tylko dlatego, że miała ogromny majątek. Tylko matka wyszła za niego z miłości. Jurgen nie potrafił wyobrazić sobie ojca darzącego kogokolwiek uczuciem. Małżeństwo jego rodziców nie było udane, a służba, która bardziej oddana była jego matce niż ojcu mówiła, że pani Maria Reichenau miała złamane serce. To wszystko przypominał sobie teraz Jurgen. Jego jasne oczy spoglądały badawczo na ojca i prawie wbrew swojej woli powiedział:

-Chciałbym ożenić się z kobietą, którą będę mógł kochać całym moim sercem.

Georg Halden spojrział ponuro na syna.

-Przekonasz się, że jest o wiele lepiej, jeżeli w małżeństwie chłodno i jasno można panować nad swoją żoną.

Jurgen nie zgadzał się z poglądami ojca i pomyślał sobie, że będzie lepiej, jeżeli nie będzie kontynuował tego tematu. Powiedział więc tylko wymijająco:

-To przecież może być ważne.

Ojciec spojrział na syna i uważając sprawę za załatwioną powiedział:

- A więc zaręczysz się z Fernanda Roland.

- Dlaczego- to musi stać się już teraz, ojcze? Zapytał Jurgen.

- Ponieważ Heinz Roland jest bardzo chory i niewiele życia mu już zostało. Dlatego chciałby już teraz oddać swoją córkę i swój majątek w dobre, godne zaufania ręce.

Jurgen czuł zawsze dużo sympatii do Heinza Rolanda i był bardzo dumny, że on uważa go za godnego zaufania człowieka.

-Czy on rzeczywiście tak bardzo mi ufa, że chce oddać mi swój majątek i córkę? Zapytał wzruszony.

. Pytanie syna trochę zaskoczyło Georga Haldena. Mówiąc „dobre i godne zaufania ręce” miał na myśli swoje, ponieważ to on miał nadzieję majątek Nandy dostać w swoje ręce. Dobro syna było dopiero na drugim miejscu. Nie zdradził jednak przed synem swoich zamiarów.

-Heinz Roland ma bardzo dobre zdanie o tobie. Dowodem tego jest fakt, że szczęście swojej córki oddaje w twoje ręce.

Jurgen odczuł w słowach swojego ojca fałszywą sentymentalność, która w jego ustach brzmiała bardzo nienaturalnie. Ale odpowiedział spokojnie:

- Mam nadzieję, że go nie rozczaruję. A więc ojciec Nandy chce aby zaręczyny odbyły się już teraz, gdyż obawia się śmierci.

- Tak jest i ty w żadnym wypadku nie możesz zawieść jego nadziei. Toteż czy będziesz mógł pokochać Nandę, czy też nie, ożenisz się z nią. Zobaczysz, za kilka lat, kiedy Nanda dorośnie, z pewnością będzie ci się podobać. Kiedy jej ojciec nas opuści, ja zajmę się jej wychowaniem, aby wyrosła na dobrą i rozsądną żonę. Nanda ma wprawdzie już teraz opiekunkę, ale w przyszłości będzie musiała stosować się do moich poleceń.

Jurgenowi zrobiło się jej żal. Nie mógł sobie bowiem wyobrazić, że jego ojciec będzie odpowiednim i troskliwym opiekunem. Znał go dostatecznie dobrze, aby w to wątpić. Jak będzie czuła się ta młodziutka dziewczyna pod rządami jego ojca? Martwiła go również myśl, że opiekunka Nandy całkowicie podporządkuje

się życzeniom jego ojca. W każdym razie los Nandy Roland zaczął go obchodzić. Jurgen nie odpowiedział nic na słowa ojca. Powiedział tylko z uśmiechem:

-No, dobrze. Ale jeżeli mam ubiegać się o rękę Nandy, muszę najpierw chociaż raz ją zobaczyć.

-Co masz na myśli? Czy przypadkiem nie szukasz wykrętu?

-To żaden wykręt, ojczu. Chciałbym ją po prostu raz zobaczyć. Myślę, że da się to zrobić tak, że ona nie będzie o tym wiedziała. Zakradnę się do Heidersberg i postaram się jej przyjrzeć.

- Ale jutro przed południem mamy być w Heidersberg.

- Mój Boże! Cóż za tempo!

- Ponieważ Heinz Roland ma przed sobą tylko kilka dni życia. Tak powiedział mi jego lekarz.

- A więc pójdę już teraz rozejrzeć się trochę po Heidersberg. Mam nadzieję, że ją zobaczę.

- Przejdź przez park. Jest tam mała furtka. Dam ci klucz. Czasami chodzę tamtędy. Konia zostaw przy furtce. Kiedy już wejdiesz na teren ich posiadłości, idź w prawo. Znajdziesz tam małą polankę. Nanda często tam chodzi, kiedy jej ojciec odpoczywa po obiedzie. Z pewnością będziesz mógł dobrze się jej przyjrzeć. Kiedy czyta, nie widzi i nie słyszy nikogo. Tego także muszę ją w przyszłości oduczyć. Będę musiał wybierać jej książki do czytania.

Jurgen pomyślał w tym momencie, że Nanda i tak będzie czytała swoje książki, tylko, że w tajemnicy, jeżeli jego ojciec jej tego zabroni. Nic jednak nie powiedział i wyszedł.

Zaraz po obiedzie Jurgen Halden wybrał się w drogę. Jazda konna przez las w piękny majowy dzień sprawiła mu szczególną radość. Przez całą drogę zastanawiał się nad tym, czy zdecyduje się zaręczyć z Fernanda. Właściwie przez cały ten czas tak naprawdę nie brał tych zaręczyn poważnie. To wszystko wydawało mu się dziwne. Miał zaręczyć się z dzieckiem. Przecież Nanda miała zaledwie

piętnaście lat. Nie chciał jednak sprzeciwić się ojcu, gdyż wiedział, iż ten wypowie mu wojnę.

Zamyślony dojechał do furtki tak, jak poradził mu ojciec, zsiadł z konia, przywiązał go do drzewa, podszedł do furtki i po cichu ją otworzył. Potem wszedł i ostrożnie się rozejrzał. Nie było nikogo. Poszedł więc kawałek dalej i zobaczył opisaną przez ojca małą polankę. Stał tam leżak, a nad jego oparciem Jurgen zobaczył kasztanowe loki. Zauważył również dwie szczupłe poruszające się nogi. Jurgen uśmiechnął się do siebie. To z pewnością jest jego przyszła narzeczona. Oparcie leżaka zasłaniało mu widok i Jurgen zastanawiał się, jak podejść z innej strony, aby Nanda go nie zauważyła. Na szczęście polanka otoczona była krzewami i Jurgen postanowił przekraść się na przeciwną stronę tak, aby Nanda go nie zauważyła. Koniecznie musiał to zrobić, aby dobrze przyjrzeć się swojej przyszłej narzeczonej. Cicho przekradł się więc za krzewami i dopiero teraz ujrzał szczupłą postać odpoczywającą na leżaku. Nanda trzymała w ręku książkę i z zapalem uczyła się francuskich słówek.

W pewnej chwili wściekła rzuciła książkę na ziemię. Potem jednak z powrotem ją podniosła.

- Cóż za mordega! Ach ta Eugenia! - mruzczała pod nosem Nanda podnosząc z ziemi książkę. Potem zaczęła znacznie głośniejszym głosem wypowiadać słówka. Aż nagle bardzo głośno wypowiedziała długie zdanie po francusku. W końcu ponownie rzuciła książkę na ziemię i powiedziała do siebie wzdychając, ponieważ brakowało jej już tchu:

- Idzie mi jak po maśle. Ale Eugenia wcale nie musi o tym wiedzieć, że nauka przychodzi mi tak łatwo. W przeciwnym razie zadawałaby mi jeszcze więcej. Koniec na dzisiaj. Ostatnie dni były takie ciężkie. Och, Wallenstein - ktoś zrozumiałby cię lepiej niż ja!

Jurgen musiał zacisnąć usta, aby nie wybuchnąć śmiechem. Sposób, w jaki wypowiadała imię swojej opiekunki ogromnie go rozbawił. Mówiła drwiąco: Eugenija. Tak właśnie nazywała swoją opiekunkę, pannę Sanders, kiedy żartowała ze swoim ojcem. Jurgen najchętniej od razu poznałby się z tą miłą osobką. Była naprawdę czarująca. Mógł teraz zobaczyć jej ładną opaloną twarz i jej piękne

szare, błyszczące jak iskierki oczy. Tak, takie oczy miała jej matka. Nanda odziedziczyła po niej również szlachetne rysy twarzy. Jurgen pomyślał, że kiedy dorośnie, jej twarz nabierze tego ogromnego wdzięku i wyrazu, jakim szczyliła się jej matka.

Nanda położyła teraz nogi na leżak, wyciągnęła się i ręce oparła nad głową. Leżała tak przez chwilę i patrzyła na niebo. Nagle na jej twarzy pojawił się smutek i zmartwienie, a oczy napełniły się łzami. Usiadła i ułożyła ręce do modlitwy.

-Nie zabieraj mi mojego kochanego ojca, Boże! Nie zabieraj go! Błagam cię!

Wypowiedziała te słowa z głębi serca i z oczu popłynęły jej łzy.

Jurgen czuł, że nie powinien być świadkiem jej cierpienia i postanowił wrócić do Reichenau.

Wrócił właśnie w chwili, kiedy podawano herbatę. Jego ojciec czekał już na niego nieco zaniepokojony.

- No i co? Widziałeś Nandę?

- Tak, ojczy. Odpoczywała właśnie na polance, o której mi mówiłeś.

Nic więcej ojcu nie powiedział. Nie chciał mówić o tym, co widział. Wiedział, że to musi zostać tajemnicą. Nikt inny nie może o tym wiedzieć. Ojciec jednak nie dawał za wygraną.

- No i co dalej?

- Zrobię jak zechcesz, ojczy. Jeżeli Fernanda Roland zgodzi się na zaręczyny, ja również się zgadzam.

Jurgen czuł, że teraz jemu dane jest zaopiekować się Nandą, kiedy jej ojciec umrze.

Georg Halden odetchnął z ulgą. Zgoda syna utwierdziła go jeszcze raz w przekonaniu, że ma u niego ogromny autorytet, a zasługą tego jest jego despotyczny charakter.

Georg Halden nie potrafił zrozumieć, co czuł Jurgen, kiedy obserwował Nandę i z pewnością nazwałby to głupim sentymentalizmem.

Ani on, ani też Jurgen nie powiedzieli już na ten temat ani słowa. Sprawa była już załatwiona.

Jeszcze tego samego dnia Georg Halden zadzwonił do Heidersberg. Zgłosiła się panna Sanders. Georg poprosił ją uprzejmie, jak tylko potrafił, aby połączyła go z pokojem pana Rolanda, co też panna Sanders uczyniła z ogromną przyjemnością.

- Halo, Heinz, jak się czujesz?

- Dziękuję. Tak sobie. Ani lepiej, ani gorzej.

- To już postęp. Powiedz mi, rozmawiałeś już ze swoją córką?

- Tak, Georg. Ona jest dobrym dzieckiem i robi wszystko, o co ją poproszę.

- To doskonale. A więc będę wraz z Jurgenem jutro około jedenastej w Heidersberg. O nic się nie martw. Ja wszystko załatwię i kiedy już porozmawiamy, przyjdziemy na chwilkę do ciebie.

- To bardzo miło z twojej strony, ale czy nie uważasz, że byłoby lepiej, gdybym, ja był przy spotkaniu naszych dzieci?

- Nie chciałbym, abyś się niepotrzebnie denerwował. Nie, to naprawdę nie jest konieczne. Zaufaj mi, wszystko będzie w porządku.

- Ale nie bądź dla Nandy zbyt surowy. To jeszcze dziecko.

- Ależ oczywiście, że nie. Zapewniam cię, że twoja córka będzie zadowolona i uśmiechnięta, kiedy ją zobaczysz. Naprawdę nie powinieneś się martwić.

To było zadziwiające, jak ogromny wpływ miał Georg Halden na swojego przyjaciela, nawet przez telefon.

Heinz Roland uspokoił się i obiecał przygotować swoją córkę na spotkanie z jej przyszłym narzeczoną. Spotkanie to miało się odbyć w towarzystwie panny Sanders w salonie.

Zaraz też Georg Halden opowiedział Jurgenowi, że Nanda zgodziła się na zaręczyny i że oboje będą oczekiwani w posiadłości Heidersberg jutro o godzinie jedenastej.

Jurgena ogarnęło dziwne uczucie. Przypoitniał sobie Nandę płaczącą i składającą ręce do nieba w modlitwie o życie jej ojca i wiedział, że musi ochronić to impulsywne dziecko. Musiał przyznać, że była bardzo impulsywna. Przekonał się o tym obserwując, jak uczyła się francuskich słówek i jak zaraz potem płakała. Czuł, że kiedy się z nią zaręczy, będzie czuła się bezpieczniej. Ale przyrzekł sobie, że jeżeli nawet teraz zaręczy się z Nandą, pewnego dnia, zanim jeszcze się pobiorą, to ona zdecyduje, czy chce zostać jego żoną. Teraz jest jeszcze zbyt młoda i niedoświadczona, aby decydować o swoim życiu. O tym jednak Jurgen postanowił nie mówić ojcu. Nie chciał się z nim spierać. Wiedział, że kiedy Nanda zostanie jego narzeczoną, będzie czuła się bezpieczniej i bardzo się z tego cieszył.

Ojciec Jurgena był tego wieczoru w wyjątkowo dobrym humorze. Wszystko szło po jego myśli. Rozmawiał z synem o jego studiach i był z niego bardzo dumny. Na koniec powiedział: . - Uważam, że będzie lepiej, jeżeli teraz podczas studiów będziesz bywał w Reichenau równie rzadko, jak do tej pory. Będzie lepiej, jeżeli zbliżycie się do siebie później, kiedy Nanda dorośnie. Ja każę ją odpowiednio wychować, abyś "był z niej zadowolony. Masz przed sobą jeszcze trzy lata studiów. Kiedy zdasz już wszystkie egzaminy, pozwolę ci pojechać w podróż po świecie. Potem będziesz miał już zbyt dużo obowiązków, aby sobie na coś takiego pozwolić.

- Ale czy zarządzanie dwoma majątkami nie sprawi ci kłopotu, ojcze?

- Nie martw się tym. W Heidersberg pracuje doskonały zarządca. Współpracowałem już z nim podczas choroby Heinza. Jest bardzo solidny i pracowity i jestem pewien, że dam sobie radę. Poza tym mam zamiar zatrudnić odpowiednich ludzi, a więc nie martw się. Skończ spokojnie studia i wyjedź w podróż. Mam nadzieję, podczas tej podróży będziesz miał oczy otwarte i niejednego się nauczysz.

Jurgen z nieukrywaną wdzięcznością uścisnął ojcu dłoń. Jeżeli nawet koszty tej podróży ojciec pokryłby z jego spadku, jaki o-dziedziczył po matce, Jurgen nie miał zamiaru o to pytać. Wiedział, że ojciec jest bardzo oszczędny. Wiedział również doskonale, że przecież ojciec oszczędzał dla swojego jedyne go syna. Właśnie dla niego. Również studia Jurgena zostały pokryte z jego spadku. To jednak bardzo Jurgenowi odpowiadało. Dawało mu bowiem poczucie wolności i niezależności. Kiedy ojciec wyrażał zgodę na jego podróż, nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, aby powiedzieć, że nie potrzebuje jego pozwolenia, gdyż podróżuje za swoje pieniądze. Nigdy też nie żałował ojcu podziękowań. Tak właśnie było i teraz. Jurgen cieszył się bowiem zawsze z każdego, najmniejszego nawet gestu tego twardego człowieka.

- Zdaję sobie sprawę z tego, ojcze, jakie korzyści można wynieść z takiej podróży i mam nadzieję, że w pełni na nią zasłużę. A więc chcesz, abym na razie nie spotykał się z Nandą?

- Tak, Jurgenie. Uważam, że będzie lepiej, jeżeli poznasz ją bliżej dopiero wtedy, kiedy będzie już dorosła. Podróż zajmie ci około roku. Mam nadzieję, że w tym czasie zdążysz zwiedzić świat. Kiedy więc wrócisz do domu, Nanda będzie miała już dziewiętnaście lat. Uważam, że jest to odpowiedni wiek dla dziewczyny na zawarcie związku małżeńskiego. Ty będziesz miał wtedy dwadzieścia osiem. Myślę, że doskonale będziecie do siebie pasowali. Podczas twoich studiów będziemy widywali się tak często, jak do tej pory. Będziemy mogli się również spotykać, kiedy od czasu do czasu będę bywał w Berlinie. To będzie musiało nam wystarczyć do czasu, kiedy już będziemy razem zarządzali majątkami. A teraz ja mam jeszcze coś do roboty, a ty rozejrzyj się trochę po domu, abyś go całkowicie nie zapomniał.

Powiedziawszy te słowa ojciec wyszedł. Jurgen wiedział, że ojciec będzie zajęty do kolacji, a więc miał teraz trochę czasu dla siebie.

IV

Następnego ranka w willi Heidersberg, jak zwykle od czasu choroby pana domu, panował spokój. Eugenia Sanders była właśnie w pokoju Nandy. Panna Eugenia była dość kręłą osobą. Szczupła i zgrabna figura była jej odwiecznym i niespełnionym marzeniem. Z upodobaniem jednak nosiła krótkie spódnice łudząc się, iż w ten sposób zatrzyma nieubłagalnie odchodzącą młodość. Jej prawie zawsze niezadowolony wyraz twarzy znacznie ją postarzał. Kiedy jednak znalazła się w towarzystwie w swoim mniemaniu ewentualnego kandydata na małżeństwo, jej twarz wyraźnie się zmieniała. Z powodu swojej wady wzroku nosiła binokle i sprawiała wrażenie, że patrzy na wszystkich z góry. Ta zawsze dumna i poważna osoba stawała się w męskim towarzystwie żartobliwa i wesoła. Od kiedy zaczęła sobie obciąć swoje jasne, sztywne i trochę już wypłowiałe włosy, ciągle miała kłopoty z fryzurą. W głębi duszy zazdrościła Nandzie jej miękkich, kasztanowych loków, które tak pięknie i naturalnie ozdabiały jej młodą twarzyczkę. Mimo to jednak na każdym kroku ganiła ją za „potargane” włosy i kazała jej gładko je za-czesywać i wiązać.

Taka właśnie była Eugenia Sanders, czterdziestoczteroletnia opiekunka Nandy.

Stała teraz w pokoju swojej wychowanki i jak zwykle patrzyła na nią z góry przez swoje binokle.

- Musisz wyglądać dzisiaj wyjątkowo ładnie. Ubierz się i koniecznie zwiąż włosy. Twój ojciec powiedział mi, że dzisiaj odbędą się twoje zaręczyny z panem Jurgenem. Osobiście wydaje mi się, że jesteś jeszcze za młoda, aby zostać narzeczoną. Nanda uśmiechnęła się.

- Ja również tak uważani, panno Eugenio, ale mój ojciec pragnie abym już się zaręczyła, a ja muszę być mu posłuszna.

Eugenia Sanders nie mogła uwierzyć, że Nanda mogłaby się bronić przed zaręczynami i zapytała z niedowierzaniem:

- Chyba nie chcesz mi wmówić, że twój ojciec zmusza cię do tych zaręczyn?

Nanda eleganckim skokiem usiadła na stole.

- Ależ ja nie chcę pani nic wmawiać, panno Sanders. Niech mi pani wierzy, że z ciężkim sercem zgodziłam się na te zaręczyny i to tylko dlatego, żeby uspokoić mojego ojca. Bardzo martwi się o moją przyszłość i będzie spokojny dopiero wtedy, kiedy odda mój los w ręce Jurgena Haldena. Nie mogłam mu tego odmówić, ale mam nadzieję, że Jurgen Halden sam zrezygnuje z tych zaręczyn i ja nie odmawiając ojcu pozostanę wolna.

Panna Sanders potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Tylko tak mówisz. Poza tym nie wierzę w to, że kiedy zostaniesz narzeczoną, od razu staniesz się damą. Pan Georg Halden powiedział mi, abym ku jego zadowoleniu ze szczególną troską zajęła się twoim wychowaniem.

Nanda dumnie podniosła głowę.

- Ku jego zadowoleniu? Ja chcę być wychowana ku zadowoleniu mojego ojca i nikogo innego nie powinno obchodzić, jak mam być wychowana.

Panna Sanders znowu spojrzała z góry przez swoje binokle.

- Twój ojciec niestety był zbyt pobłażliwy w stosunku do ciebie.

- Mój ojciec jest ze mnie zadowolony i podobam mu się właśnie taka, jaka jestem.

- Ale mnie nie, a ja jestem odpowiedzialna za twoje wychowanie i to ja o nim decyduję. A więc przygotuj się teraz. Ubierz się odpowiednio, ale nie strój się za bardzo, jak dama. Jesteś tylko niesfornym dzieckiem, nawet jeżeli masz się zaręczyć.

Nanda zeskoczyła ze stołu.

- Dobrze. Postaram się wyglądać tak odrażająco, jak tylko możliwe. To właśnie miała pani na myśli, panno Eugenio!

Panna Sanders ogromnie się oburzyła.

-Mimo wszystko nie powinnaś zniekształcać mojego imienia w ten sposób!

Nanda zrobiła niewinną minę.

-Czy tak to zabrzmiało? Uważam, że to słodkie i gdybam ja miała na imię Eugenia, kazałabym właśnie tak do siebie mówić. To brzmi o wiele wytworniej.

Panna Sanders spojrzała na Nandę niepewnie chcąc się zorientować, czy mówi to poważnie. Twarz Nandy była jednak tak bardzo poważna, że panna Eugenia postanowiła na wszelki wypadek więcej nie rozmawiać na ten temat.

-A więc przygotuj się szybko. Goście przyjadą już za pół godziny.

Nanda skinęła głową.

-Jak pani sobie życzy, panno Eugenio.

Opiekunka znowu nie wiedziała, czy Nanda przypadkiem nie drwi sobie z niej. Nie знаła się na żartach, toteż żarty Nandy bardzo ją irytowały.

Zaledwie Nanda została sama, stanęła przed lustrem i zaczęła się sobie bardzo poważnie i krytycznie przyglądać. W pewnej chwili wzięła z koszyczka jedną z wielu suszonych śliwek, które kucharka przyniosła jej do pokoju, ponieważ Nanda bardzo je lubiła i włożyła do ust tak, że wyglądała na spuchniętą.

-Doskonale!

Powiedziała zachwycona tym widokiem i obróciła się na pięcie.

-A teraz ubiorę się tak, że narzeczony się przestraszy, weźmie nogi za pas i ucieknie.

Powiedziała to do siebie z uśmiechem i wyciągnęła z kąta swojej szafy najstarszą i najgorszą sukienkę, w której chodziła po drzewach. Sukienka miała nie tylko plamy, ale była także rozerwana w kilku miejscach.

Włożyła ją. Założyła również najstarsze i najbrzydsze buty, jakie miała. Jedną pończochę opuściła całkowicie na dół, a drugą podciągnęła tak, że zwijała się w fałdy. Włosy zmoczyła wodą kolońską tak, że były mokre i mocno związała je do tyłu. Aż krzyknęła z radości, kiedy przejrzała się w lustrze. Wyglądała po prostu groteskowo. W końcu jednak doszła do wniosku, że to jeszcze nie to. Jej zdaniem nie wyglądała jeszcze dość odstraszaćco. Postanowiła więc pomalować sobie twarz. Ponownie spojrzała w lustro. Tak było znacznie lepiej. Jeszcze tylko mały zez i śliwkę do ust, aby wyglądała na napuchniętą. Była gotowa. Zadowolona pokiwała głową.

-Jeżeli nadal Jurgen będzie chciał się ze mną zaręczyć, to będzie nikczemne z jego strony. To byłby dowód na to, że chodzi mu tak samo jak jego ojcu tylko o mój majątek, a nie o mnie samą. Jeżeli Jurgen jest przyzwoitym człowiekiem, nie poprosi o rękę takiego stracha na wróble. On jest przecież mężczyzną i może odmówić, zwłaszcza, że nie będzie musiał tym samym denerwować chorego ojca.

Jeszcze raz dokładnie obejrzała się w lustrze i przećwiczyła kilka głupich min. Wyglądała tak okropnie, że sama się siebie przestraszyła, w tym momencie zapukał lokaj i poinformował Nandę, że panowie już przyjechali i czekają.

- Już idę! Proszę także powiedzieć panie Eugenii, że panowie już przyjechali. Zawołała przez drzwi.

- Panna Sanders jest już na dole i właśnie przyjmuje gości. Odpowiedział lokaj.

- Dobrze. Już idę.

Nanda jeszcze raz obejrzała się w lustrze z góry do dołu i uznała, że wygląda doskonale i skierowała się do wyjścia.

Jurgen z mieszanymi uczuciami towarzyszył ojcu do Heidersberg. Wprawdzie Nanda bardzo mu się spodobała, kiedy obserwował ją poprzedniego dnia, ale niechętnie żegnał się ze swoją ukochaną wolnością. Poza tym, sposób, w jaki zostały zorganizowane te zaręczyny bardzo mu się nie podobał. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie ten dzień, kiedy pewnego dnia miał poprosić kobietę, aby została jego żoną. Ale już raz ojcu obiecał i teraz nie mógł się już wycofać. Zawsze jednak pozostawała możliwość, że te zaręczyny wcale nie muszą zakończyć się ślubem. Ma przecież jeszcze bardzo dużo czasu. Teraz jednak nie miał innego wyjścia, jak doprowadzić te zaręczyny do skutku.

Jurgen był bardzo ciekawy, jak Fernanda Roland ustosunkuje się do tego faktu. Uważał, że w jej wieku nie jest zdolna podejmować życiowych decyzji. Jeżeli więc się zgodzi, będzie to tylko świadczyło o jej dużym niedoświadczeniu. Jego obowiązkiem będzie więc chronić ją przed podjęciem nieprzemyślanej dogłębnie decyzji. Jurgen postanowił więc robić dobrą minę, a potem pozostawić sprawę do czasu, kiedy Nanda stanie się dorosłą kobietą, zdolną zadecydować o swoim losie i sama podejmie decyzję, czy chce wyjść za niego, czy też zerwać zaręczyny.

Kiedy wysiadali z samochodu, Jurgen był już zupełnie spokojny. Obaj panowie zostali przywitani w salonie przez pannę Sanders. Opiekunka Nandy nie zrobiła na Jurgenie dobrego wrażenia mimo, że była niezwykle uprzejma i miła. Jurgen zauważył, że kokietowała jego ojca. - Co to ma znaczyć! Czyżby ta podstarzała panna miała zamiar złapać jego ojca w swoje sidła? - pomyślał. Zaniepokojony spojrzał na ojca i ku swojemu niezadowoleniu zauważył, że on również jest dla niej niezwykle uprzejmy. W głębi duszy jednak nie wierzył, że ta kobieta mogłaby być dla niego jakimkolwiek zagrożeniem. Prawdopodobnie miał inne powody, aby traktować pannę Sanders wyjątkowo uprzejmie.

Jurgen miał rację. Georg Halden widział w pannie Sanders swojego sprzymierzeńca i liczył na to, że pomoże mu przeprowadzić jego plan. Dzięki niej bowiem mógł mieć ogromny wpływ na Nandę, a co za tym idzie również na jej majątek.

Jurgen usłyszał, jak panna Sanders powiedziała do jego ojca:

-Pan Roland ma do mnie ogromne zaufanie. Powiedział mi, co ma się dzisiaj wydarzyć. Prosił mnie również, abym zajęła się wszystkim. Jak pan widzi jestem doskonale zorientowana w sytuacji.

Georg Halden uklonił się i uśmiechnął się do niej serdecznie.

-Wiem, że mój przyjaciel ma do pani zaufanie. Jak on się czuje? Jurgen od razu rozpoznał fałszywy ton słów swojego ojca i spojrzał na niego ze zdziwieniem. Wiedział, że jego ojciec jest twardym i nieprzystępnym człowiekiem, ale zawsze uważał, że jest szczerzy i otwarty. Teraz jednak wyczuł w jego głosie fałsz i obłudę i to bardzo mu się nie spodobało.

Panna Sanders wydała mu się równie nieszczerza, jak jego ojciec, kiedy westchnęła i powiedziała:

-Niestety znowu nie czuje się dobrze. Bardzo się o niego martwimy. Jestem panu bardzo wdzięczna, że chce mu pan oszczędzić zmartwień i trosk. Byłoby lepiej, gdyby młoda para udała się do niego dopiero wtedy, kiedy wszystko będzie już załatwione. Zaraz każę zawołać Nandę. Przepraszam panów na chwilę.

Panna Sanders podeszła do dzwonnka, przywołała lokaja i poleciła mu poprosić pannę Nandę do salonu.

-Zaraz potem proszę przyjść z powrotem i dopilnować, aby nikt nam nie przeszkadzał! powiedziała do lokaja i wróciła do gości.

Czekając na swoją wychowankę rozmawiała z nimi przez cały czas kokietując Georga Haldena. Jurgenowi wydawało się to trochę komiczne, ale także nieprzyjemne. Niespokojnie spoglądał na schody w oczekiwaniu na swoją przyszłą narzeczoną. I nagle pojawiła się Nanda.

Jurgen spojrzał i zaniemówił. Patrzył teraz na to schodzące po schodach dziwne stworzenie. Z trudem powstrzymywał się teraz, aby nie wybuchnąć śmiechem. Zaraz, w pierwszym momencie, kiedy tylko ją zobaczył w tym dziwnym ubraniu, domyślił się, po co ta cała maskarada. Nanda szła, jak ofiara na skazanie. Jurgen zrozumiał, że jednak została do tych zaręczyn zmuszona. Być może nie potrafiła powiedzieć nie, być może nie chciała martwić swojego chorego ojca, a w każdym razie ubrała się tak po to, aby zniechęcić go do tych zaręczyn.

Gdyby poprzedniego dnia nie zakradł się, aby ją zobaczyć, być może osiągnęłaby swój zamiar. Teraz jednak tylko bardzo jej współczuł i pomyślał, że właśnie dlatego, by ją chronić powinien zgodzić się na te zaręczyny.

W międzyczasie Nanda zeszła ze schodów i podeszła do gości i zaczęła robić dziwne miny. Na jej opuchniętej z powodu suszonej śliwki twarzy pojawił się głupi uśmiech. Kiedy jednak spojrzała na Jurgena, przestraszyła się, gdyż stwierdziła, że jej się podoba i zawstydzila się swojego wyglądu. Jednak było już za późno, aby się wycofać. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to tylko przestać się głupio uśmiechać.

Teraz także panna Sanders i Georg Halden ją zauważyli i zamarli z wrażenia. Nagle panna Sanders krzyknęła:

- Ależ Nanda! Co to ma znaczyć! Jak ty wglądasz!

- Nanda uśmiechnęła się.

-Co ma pani na myśli, panno Eugenjoo? Sama pani powiedziała, że powinienam gładko uczesać włosy i nie ubierać się jak dama, a więc ubrałam moją wygodną sukienkę.

-Mój Boże! To straszne!

-Nie wyglądam dobrze? zapytała Nanda robiąc niewinną minę i Jurgen znowu musiał powstrzymywać, aby nie wybuchnąć śmiechem.

Georg Halden spojrzał na Nandę surowo i powiedział:

- Co ty wyprawiasz! Nie wstyd ci pokazywać się w czymś takim swojemu przysłemu narzeczonemu?

- On wcale nie musi się ze mną zaręczać. On... On nie ma chorego ojca, którego nie może martwić tak jak ja.

Georg Halden zmarszczył brwi.

- Idź natychmiast do swojego pokoju i skończ z tą maskaradą! Nandzie zdarzało serce. Spojrzała na Jurgena i powiedziała smutno:

-Pan nie chce się ze mną zaręczyć, zanim mnie pan nie pozna. Ja naprawdę jestem nieznośnym stworzeniem i nie będzie pan ze mną szczęśliwy.

Jurgen najchętniej pogłaskałby ją teraz czule, aby mogła się uspokoić, ale niestety nie mógł tego zrobić. Spojrzał tylko na nią i powiedział spokojnie:

-Ależ tak! Chcę się z panią zaręczyć i proszę panią o zgodę. Nanda smutno zwiesiła głowę i z tego wszystkiego połknęła

suszoną śliwkę, którą do tej pory trzymała w ustach. Jej twarz miała teraz znowu swój naturalny kształt. Opanowała drzenie i powiedziała cicho:

-A więc jednak nic nie pomoże, jeżeli chce pan mnie taką, jaka jestem. Będę więc musiała się zgodzić, ponieważ nie mogę martwić mojego chorego ojca. Miałam nadzieję, że wydam się panu odrażająca. Rozczarowałam się. Proszę tylko, niech pan nie mówi mojemu ojcu że to zrobiłam. Pójdę się przebrać i za chwilę będę z powrotem. Wtedy będziemy mogli pójść do mojego ojca.

Jurgenowi zrobiło się przykro i smutno. Serce biło mu mocno.

Nie chciał zrobić jej przykrości. Wiedział, że ojciec robiłby mu wyrzuty. Chciał jej tylko pomóc. Chciał zaręczyć się z nią po to, aby ją chronić. Być może będzie miał okazję porozmawiać z nią na osobności. Wtedy powie jej o tym i postara się ją uspokoić.

Nanda powoli udała się do swojego pokoju, a panna Sanders zaczęła narzekać na swoją nieposłuszną uczennicę. Nie szczędziła przy tym przykrych słów na jej temat. Georg Halden marszcząc brwi przysłuchiwał się przez chwilę, a potem powiedział:

-Muszę pani powiedzieć, panno Sanders, że Nanda niestety nie ma odpowiedniej dyscypliny. Tak dalej być nie może. Jeżeli nie potrafi pani nad nią zapanować, będę musiał powiedzieć przyjacielowi, aby zatrudnił inną opiekunkę. Nanda musi być tak wychowana, aby była dla mojego syna posłuszną żoną i odpowiednią ozdobą mojego domu. Koniecznie trzeba wybić jej z głowy takie rzeczy.

Jurgen próbował się wtrącić:

-Ależ ojcze! Przecież to jeszcze dziecko. Nie można brać tego tak poważnie. Szczerze mówiąc z trudem mogłem się powstrzymać, aby nie wybuchnąć śmiechem. Wyglądała tak komicznie i gdybym jej wczoraj nie widział, o czym ona rue wiedziała, z pewnością wziąłbym nogi za pas i uciekł.

Słowa Jurgena nie przekonały jednak jego ojca. Zdenerwowany odpowiedział:

- Wcale nie uważam tego za śmieszne, Jurgenie. Zrobiła to specjalnie. Zdecydowanie trzeba wybić jej z głowy takie głupstwa, w przeciwnym razie będziesz miał z nią tylko kłopoty.

- Ależ ojcze. Kiedy dorosnie, z pewnością spoważnieje i stanie się prawdziwą damą. Jestem tego pewien.

Przykre słowa, jakie panna Sanders usłyszała pod swoim adresem od Georga Haldena sprawiły jej ogromną przykrość. Nie dała jednak tego poznać po sobie i powiedziała z udawaną pokorą:

-Nie, nie, panie Halden! Nie powinien pan się martwić. Ja sama się nią zajmę. Obiecuję, że Nanda nie będzie więcej robić takich rzeczy. Dopilnuję tego. Jest bardzo nieposłuszna i to mnie bardzo martwi, ale obiecuję panu, że to się skończy. Już ja tego dopilnuję, panie Halden. Nie będzie się pan musiał więcej na mnie skarżyć.

Jurgen zrozumiał, że Nanda nie będzie miała teraz łatwego życia i bardzo było mu jej żal. Pomyślał jednak, że ona nie podda się tak łatwo. Znał ją już na tyle dobrze, aby wiedzieć, że będzie się bronić. Znał jednak również swojego ojca. Wiedział, że nie znosi choćby najmniejszego sprzeciwu. Jeżeli do tej pory nie było między nimi problemów, to tylko dlatego, że Jurgen zawsze mu ustępował. Wiedział jednak, że kiedy już na stałe zamieszka w Reichenau, nie uniknie konfliktu ze swoim ojcem. Ojciec uważał się bowiem za jedyne go pana majątku Reichenau, podczas gdy zgodnie z testamentem to Jurgen był prawdziwym jego właścicielem, a ojciec miał tylko zarządzać majątkiem. Kiedyś będzie musiał mu to uświadomić, ale na razie miał jeszcze na to czas. Nie chciał więc poruszać tego tematu. Nie powiedział więc już ani słowa. Ojciec tymczasem wydał pannie Sanders wskazówki, jak od tej chwili powinna postępować ze swoją wychowanką.

Panna Sanders odważyła się wspomnieć, że pan Roland, ojciec Nandy, będzie utrudniał jej zadanie, gdyż za bardzo rozpieszcza swoją córkę.

Jurgen aż się przestraszył, kiedy jego ojciec chłodno i zdecydowanie odpowiedział:

- Przecież oboje wiemy, panno Sanders, że Nanda wkrótce będzie musiała całkowicie się nam podporządkować. To nie potrwa długo, ale na razie musimy mu jeszcze na to pozwolić. Kiedy Nanda zostanie sama, ja jako jej prawny opiekun będę miał nad nią całkowitą władzę.

Słyszając te straszne słowa **Jurgen** wstydził się swojego bezwzględnego ojca, a niechęć do panny Sanders wzrosła jeszcze bardziej, kiedy ta z fałszywym smutkiem powiedziała:

- Nie powinniśmy denerwować pana Rolanda. Niestety jest z nim już bardzo źle, jak mówi lekarz.

Jurgen zerwał się, ponieważ nie mógł przysłuchiwać się dłużej tej rozmowie i kiedy ujrzał Nandę, odetchnął. Wyglądała teraz bardzo pięknie. Jej piękne włosy zdobiły ładną, lekko zaróżowioną od słońca twarzyczkę. Jej oczy były pełne blasku. Miała na sobie ładną, chociaż skromną sukienkę. Wyglądała w niej jednak niezwykle pięknie. Na szczupłych, zgrabnych nogach miała gładko naciągnięte pończochy i śliczne eleganckie buciki, będące wspaniałym uzupełnieniem jej stroju.

Nanda podeszła powoli do gości.

- Jestem gotowa. Możemy już iść do mojego ojca - powiedziała i ciężko westchnęła.

Jurgen podszedł do niej.

- Czy poda mi pani rękę i zaufa mi chociaż troszeczkę? Nanda spojrzała na niego poważnym wzrokiem.

- Człowiekowi, który chce zaręczyć się ze strachem na wróble tylko dlatego, że jest... - bogaty? Nie! Takiemu człowiekowi nie mogę zaufać.

Powiedziała cicho, ale zdecydowanie.

Georg Halden i panna Sanders tymczasem wchodzili już na górę. Jurgen spoj-
rzał nieco zawiedziony na Nandę.

- Pewnego dnia zmieni pani o mnie zdanie. Teraz jednak chciałem pani po-
wiedzieć, iż od początku wiedziałem, że to tylko maskarada. Widziałem panią
już wczoraj w parku, kiedy uczyła się pani francuskich słówek. Kiedy bowiem
ojciec powiedział mi, że mam się z panią zaręczyć, koniecznie musiałem panią
zobaczyć.

Teraz krew uderzyła jej do głowy i spojrzała na niego niepewnie.

- Ach, nie wiedziałam o tym.

- Nie, nie wiedziała pani. Ale nie powinna pani zbyt pochopnie oceniać ludzi.
Chciałbym porozmawiać z panią o czymś ważnym na osobności. Mam nadzieję,
że potem będziemy mieli trochę czasu dla siebie i uda nam się porozmawiać bez
świadków. Musi mi pani tylko obiecać, że mi pani zaufa. Może pójdziemy do
parku? Tam nikt nie będzie nam przeszkadzał.

- Nanda zarumieniła się i spojrzała na Jurgena nieco zdziwiona i zarazem
zmieszana. Podobał się jej coraz bardziej. Skinęła tylko głową nie mówiąc ani
słowa. Teraz oboje udali się także do pokoju jej ojca.

V

Heinz Roland z niecierpliwością oczekiwał swojego przyjaciela Georga i
młodej pary narzeczonych, toteż odetchnął z ulgą, kiedy otworzyły się drzwi i
wszyscy weszli do jego pokoju. Nanda od razu podbiegła do niego, uklękła przy
łóżku i zapytała troskliwie:

- Jak się czujesz, tatusiu?

Ojciec z czułością pogłaskał córkę po głowie.

-Dobrze, córeczko.

Na jego bladej i szczupłej twarzy pojawił się grymas bólu. Spojrzał teraz na Jurgena i wyciągnął do niego rękę.

- Czy wszystko jest w porządku, Jurgenie? - zapytał zniecierpliwiony.

Jurgen pochylił się nad chorym i odpowiedział:

-Tak, wszystko jest w porządku, wujku Heinz. Ten uścisnął jego dłoń tak mocno, jak tylko mógł.

- Oddaję mój jedyny skarb w twoje ręce, Jurgenie i teraz jestem już spokojny o los mojej córki.

- Dziękuję ci za zaufanie, wujku. Możesz na mnie polegać i bądź pewien, że zawsze będę miał na uwadze dobro i szczęście Nandy. Wierzysz mi?

Heinz Roland spojrział na niego.

-Tak, wierzę ci mój drogi.

Te słowa ujęły Nandę za serce. Strach, jaki odczuwała, kiedy Jurgen mimo jej usilnych starań zgodził się na te zaręczyny zniknął. Źle go oceniła. On widział ją już wcześniej i wiedział, że to tylko maskarada. Nie jest więc taki, jak myślała. Teraz patrzyła już na te ' zaręczyny nieco inaczej. Nie chce zaręczyć się z nią dla jej majątku. A może on również został do tego zmuszony? Jego ojciec jest przecież despota, któremu tyranizowanie ludzi sprawia szczególną przyjemność. A więc z pewnością tyranizuje również swojego własnego syna. Co też Jurgen chce jej powiedzieć? Wsłuchiwała się w jego głos, który brzmiał zupełnie inaczej, niż głos jego ojca. Było w nim tyle ciepła.

Kiedy ojciec Nandy wziął teraz jej dłoń i dłoń Jurgena i połączył je, w pierwszej chwili trochę się przestraszyła. Zaraz jednak poczuła się bezpieczna.

Czuła, jak jego dłoń ją parzy tak bardzo, że natychmiast chciała się z niej uwolnić. W końcu ojciec Nandy rozłączył ich dłonie i Jurgen odszedł od łóżka zrobiwszy miejsce dla swojego ojca.

- A więc twoje życzenie się spełniło, Heinz i możesz być spokojny o los swojej córki. - powiedział Georg Halden.

Jurgen znowu wyczuł w jego głosie ten sam fałszywy ton, który nie miał nic wspólnego ze szczerością, jaka powinna darzyć prawdziwego przyjaciela.

Także Nanda tak samo odebrała te słowa i najchętniej wyrzuciłaby tego człowieka, którego ojciec nazywał swoim przyjacielem. Jakże często zastanawiała się nad tym, jak jej ojciec mógł nazywać go swoim przyjacielem. Instyktownie czuła, że tak naprawdę nim nie był. Wręcz przeciwnie. Czuła jego skrzętnie ukrywaną wrogość i obłudę zawsze, kiedy rozmawiał z nią lub jej ojcem.

Jurgen chciał wykorzystać okazję, kiedy obaj ojcowie rozmawiali teraz razem i porozmawiać z Nandą na osobności.

- Z przyjemnością obejrzałbym wasz piękny park. Tak dawno tam nie byłem. Czy mogłaby mi pani towarzyszyć, panno Nando?

Nanda spojrzała na ojca. Ten uśmiechnął się i powiedział:

-Idź, córeczko. Będiesz miała okazję bliżej poznać Jurgena. Nanda chciała już wraz z Jurgenem opuścić pokój ojca, kiedy

Georg Halden chwycił ją za ramię.

- Najpierw jednak musicie przestać zwracać się do siebie tak oficjalnie. Jesteście już narzeczonymi i powinniście mówić do siebie po imieniu.

Jurgen zauważył, że Nanda przestraszona wyrwała się z mocnego uścisku wujka Georga i spojrzała na ojca. Jurgen szybko podszedł do niej, i powiedział spokojnie ale zdecydowanie:

- Nanda będzie się do mnie zwracać po imieniu dopiero wtedy, kiedy sama zechce i kiedy zasłuży sobie na jej zaufanie, ojcze. Nie chciałbym zmuszać Nandy do niczego.

Ojciec spojrzał na Jurgena ponuro, jak zwykle wtedy, kiedy Jurgen mu się sprzeciwiał. Natomiast na twarzy ojca Nandy pojawił się uśmiech. Jego oczy rozblęskły z radości. Wiedział, że Jurgen bardziej rozumie jego ukochaną córkę,

niż jego ojciec. Zanim Georg Halden zdążył opanować zdenerwowanie, Jurgen i Nanda wyszli z pokoju. W milczeniu zeszli ze schodów, przeszli przez hol i wyszli do ogrodu.

Obaj ojcowie tymczasem podziękowali pannie Sanders, która nie była z tego zbyt zadowolona. Georg Halden spojrział na wychodzącą z pokoju pannę Sanders i uśmiechnął się.

- Ta panna Sanders jest bardzo upartą kobietą, Heinz. Myślę, że zaplanowała sobie teraz zostać panią Reichenau, ponieważ nie udało jej się zostać panią Heidersberg.

Heinz Roland również się teraz uśmiechnął.

- Tak sądzisz, Georg?

- O tak. To widać. Muszę bardzo uważać, aby się z nią zbyt nie spoufalić. Tego jeszcze mi brakowało! Starej panny z przemijającą urodą, jeżeli w ogóle ją miała. Ona jednak ciągle ma nadzieję, że pewnego dnia wpadnę w jej sidła. Ale najważniejsze jest to, aby dobrze wychowała twoją córkę.

- Po to właśnie tutaj jest i myślę, mimo, że jest trochę dziwna, jest dobrą opiekunką i nauczycielką.

- Oczywiście. W to nie wątpię. Trzeba jej tylko od czasu do czasu dać odpowiednie wskazówki. Ale ja nie zapytałem cię dzisiaj, jak się czujesz, Heinz. Wybacz mi. Czujesz się trochę lepiej?

Na twarzy Heinza pojawił się bolesny/ uśmiech.

- Myślę, Georg, że z dnia na dzień tracę siły. Ale bardzo się cieszę z Jurgena. Tak zmęźniał przez te ostatnie lata. Jest teraz taki mądry i zdecydowany. Muszę powiedzieć, że kiedy go zobaczyłem, uspokoiłem się. Myślę, że będzie odpowiednim mężem dla mojej Nandy. Ma w oczach coś takiego, co budzi zaufanie. Wcale nie jest podobny do ciebie.

- Nie, urodę odziedziczył po matce, w jej rodzinie byli sami prawdziwi mężczyźni, ale za to kobiety były brzydkie.

Heinza zdziwił zimny ton Georga.

-Ależ Georg! Twoja żona nie była przecież brzydką kobietą. Na ustach Georga pojawił się drwiący uśmiezek i kiedy spojrzał

na Heinza, ten zauważył w jego oczach nienawiść.

- I ty to mówisz! Ty, który miałeś najpiękniejszą i najbardziej uroczą kobietę, jaką znałem!

- Tak, moja Lora była ładna i godna miłości. Ale twoja Maria także była wartościową kobietą.

Georg roześmiał się w głos.

- No tak. Lepiej dajmy temu spokój. Moja żona oddała mi wprawdzie moją wolność, ale niestety za późno. Wiesz przecież, że po jej śmierci chciałem ożenić się po raz drugi z piękną kobietą. Ta jednak oddała swoje serce innemu.

- Masz na myśli siostrę mojej żony?

Georg znowu spojrzał na Heinza dziwnym wzrokiem.

- Tak, była bardzo piękna, ale odrzuciła moje oświadczenia. Heinz zauważył, że jego twarz zrobiła się blada.

- Nie wiedziałem, że tak cię to wtedy poruszyło. Georg znowu drwiąco się roześmiał.

- Co ty w ogóle o mnie wiedziałeś!

Powiedział z wrogością w głosie. Heinz popatrzył przestraszony na przyjaciela.

-Ależ Georg! Przecież byliśmy przyjaciółmi!

Georg z trudem pokonał złość i zmusił się nawet do uśmiechu.

- Tak. Ale nawet najlepszemu przyjacielowi nie pokazuje się bolących ran. Ale nie mówmy już więcej o tym. To już minęło, chociaż, trudno jest mi o tym zapomnieć. A więc nasze dzieci zaręczyły się dzisiaj. Już za kilka dni Jurgen

znowu wyjeżdża na studia. Myślę, że to nawet dobrze. Skończy studia za trzy lata. Potem pozwolę mu pojechać w podróż i kiedy wróci, odbędzie się ich ślub.

Heinz Roland wzruszył się.

- Ślub mojej Nady!

- I mojego syna!

- Tak, tak. Mam nadzieję, że będą razem szczęśliwi. Mnie już wtedy nie będzie, Georg. Bądź dobry dla mojej córki!

Georg roześmiał się.

- Ależ oczywiście. Postaram się, aby Nanda była szczęśliwa w małżeństwie. Chyba nie muszę cię o tym zapewniać.

- I potem Jurgen będzie zarządzał majątkiem Heidersberg tak długo, jak ty będziesz się jeszcze zajmował swoim Reichenau. Potem i tak obie posiadłości zostaną połączone i przejdą w jego ręce.

Georg przytaknął zadowolony.

- Tak też się stanie i możesz mi wierzyć, że ja już się o to postaram, aby oba majątki dobrze prosperowały.

- O tym jestem przekonany, Georg.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę o przyszłości. Heinz chciał, aby wszystko zostało załatwione, jeszcze zanim będzie musiał odejść z tego świata. Wierzył święcie w to, że przekazuje swój majątek człowiekowi, któremu można zaufać, swojemu przyjacielowi, a los swojej córki w ręce szlachetnego Jurgena Haldena.

W tym czasie Jurgen i Nanda spacerowali już po parku. Przez chwilę szli w milczeniu. Nanda z bólem w sercu rozmyślała o swoim ojcu, a Jurgen przypominał sobie maskaradę, jaką Nanda tego ranka urządziła i uśmiechnął się sam do siebie. W końcu jednak Jurgen postanowił przerwać to milczenie i zapytał:

- Co właściwie chciała pani osiągnąć przez tą całą maskaradę? Zapytał.

- Chyba nietrudno zgadnąć. Chciałam po prostu zniechęcić pana do zaręczyn ze mną.

Jurgen roześmiał się.

- To nawet by się pani udało, gdybym wczoraj nie zakradł się do parku, aby panią zobaczyć.

Nanda zaczerwieniła się.

- Gdybym wiedziała, już wczoraj zrobiłabym z siebie stracha na wróble.

- Tak bardzo nie chciała się pani ze mną zaręczyć?

- Byłam po prostu przerażona.

- Czy mogę zapytać dlaczego?

Nanda spojrzała na niego z dziwną iskierką w oczach.

- Przede wszystkim dlatego, że nienawidzę pańskiego ojca.

Te słowa zabrzmiały tak przekonywująco, że Jurgen aż drgnął.

- Nienawidzi pani mojego ojca? Przecież jest przyjacielem pani ojca. Dlaczego?

- Właśnie dlatego, że jest przyjacielem mojego ojca, ponieważ on tylko udaje, że jest jego przyjacielem i ponieważ także przede mną udaje, że chce dla mnie jak najlepiej. On kłamie! Tak, kłamie! A tak właściwie to chce tylko zagarnąć Heidersberg, chce mieć nade mną władzę, chce zagarnąć mój majątek. To on podsunął mojemu ojcu myśl, że powinniśmy się pobrać. Mój ojciec nigdy o tym nie myślał. Pański ojciec ma na niego ogromny wpływ, a mój ojciec jest zbyt słaby, aby mu się przeciwstawić. On nienawidzi mnie tak samo, jak ja jego, ponieważ wie i czuje, co ja o nim myślę i że już dawno przejrzałam jego zamiary.

To oskarżenie zabrzmiało tak prawdziwie w ustach tej młodziutkiej dziewczyny, że bardzo poruszyło Jurgena. Zbladł i nie wiedział, co ma powiedzieć. Być może dlatego, że w głębi duszy czuł, że Nanda miała rację. Sam przecież zauważył fałszywy ton w jego głosie.

Kiedy Nanda wyrzuciła z siebie wszystko, spojrzała na Jurgena i przestraszyła się tego, co zrobiła i przez moment nie powiedziała ani słowa.

Po chwili jednak wyszeptała:

-Ach, niech mi pan wybaczy! Nie powinnam była tego mówić. Przecież to pański ojciec. Nikomu innemu nie odważyłabym się tego powiedzieć.

Jurgen zwrócił swoją twarz w jej kierunku.

-To dobrze, że powiedziała to pani właśnie mnie, a nie komuś innemu. To, co pani powiedziała jest dla mnie bardzo przykre.

O wiele bardziej niż może to sobie pani wyobrazić. Jest pani jeszcze bardzo młoda. Niech spróbuje sobie pani wyobrazić, że ktoś mówi coś takiego o pani ojcu. Jak czułaby się pani?

Nanda przerażona wyciągnęła do niego rękę.

-Och, wiem. Jak mogłam coś takiego powiedzieć! Ale o moim ojcu nikt nie może nic złego powiedzieć. On jest bardzo szlachetny i szczery.

Jego stalowoszare oczy zrobiły się prawie czarne, kiedy spojrzał na nią i Nanda zobaczyła w nich cierpienie.

-Myślę, że takie słowa nie dotknęłyby pani tak bardzo, ponieważ wiedziałaby pani, że to tylko kłamstwa i oszczerstwa. Najbardziej przykre jest to, że... - że nie mogę posądzić panią o kłamstwo.

Te ostatnie słowa wypowiedział z takim trudem, że Nanda spojrzała na niego przestraszona.

-Ach, co mogę zrobić, żeby zapomniał pan o tym wszystkim, co panu powiedziałam?

Zapytała całkowicie zmieszana. Jurgen kiwnął ręką.

-Zostawmy to, jakoś to przeboleję.

-Sama jestem na siebie zła, że potrafiłam coś takiego powiedzieć. Proszę, niech pan o tym zapomni, co nagadała panu głupia dziewczyna.

Jurgen potrząsnął głową.

-Nie, nie chcę o tym zapomnieć i nie mogę, ponieważ pani słowa były zbyt szczerze i zbyt przekonujące. I... Chciałbym pani powiedzieć, że być może ma pani rację. Ja..., tak, ja również to zauważyłem, że często nie mówi tego, co tak naprawdę myśli. Powinna pani o tym wiedzieć, my nie byliśmy sobie bliscy. Mój ojciec i ja, zawsze czułem, że jest między nami niewidzialny mur. To trwa już od mojego dzieciństwa. Widziałem, jak moja matka cierpiała z powodu mojego ojca. On ją krzywdził, a ja tak bardzo kochałem moją matkę.

Jurgen zamyślił się na chwilę, zaraz jednak kontynuował dalej.

-Wszystko, co wiedziałem wtedy o miłości nauczyłem się od mojej matki. Tylko od niej. Ojciec był zawsze w stosunku do mnie despotyczny i zimny. Zawsze czułem, że pewnego dnia dojdzie między nami do konfliktu. Ojciec uważa, że jestem miękki tak jak moja matka. Do tej pory nie chciałem pokazywać mu, że ja także mam swoje zdanie i silną wolę. Pewnego dnia jednak to zauważy. Będzie musiał to zauważyć i wtedy będzie między nami bardzo źle. Starłem się nie dopuścić do tego tak długo, jak to tylko możliwe. Dlatego też także teraz zgodziłem się zaręczyć z panią. Wiedziałem, że tak właściwie to był jego pomysł i to on wszystko zorganizował, aby doszło do tych zaręczyn. Przeprowadziłem tu panią, abyśmy mogli porozmawiać na osobności, ponieważ chciałem panią uspokoić. Zgodziłem się na te zaręczyny, aby móc panią chronić. Nie musi się pani mnie obawiać, a także mojego ojca, Nando, daję pani moje słowo, że chcę tylko oszczędzić pani przykrości i zmartwień. Słyszałem, z jaką czułością mówiła pani o swoim ojcu i wiem, że zgodziła się pani na te zaręczyny tylko dlatego, aby nie sprawiać ojcu przykrości. Wtedy zrozumiałem, że muszę panią chronić. Niech mi pani wierzy, nigdy nie zmuszę pani do małżeństwa ze mną, jeżeli nie będzie pani tego chciała. Zostawmy teraz wszystko tak jak jest, ale kiedy pewnego dnia powie mi pani, że chce być wolna, oddam pani słowo. Na razie jednak będzie lepiej, jeżeli będzie pani moją narzeczoną.

Nanda spojrzała na niego wzruszona do głębi. Zatrzymali się teraz i Jurgen popatrzył na nią poważnie.

- Jaki pan jest dla mnie dobry! A ja byłam dla pana taka nieuprzejma. Wybaczy mi pan? Spadł mi kamień z serca. Czy mogę panu podziękować?

Jurgen wziął jej drobniutką rączkę i mocno uściśnął uśmiechając się do niej.

- Nie musi mi pani dziękować.

- Ale dlaczego jest pan dla mnie taki dobry?

- Być może dlatego, że znałam pani matkę i szanowałam ją tak bardzo, jak tylko potrafiłam. Była dla mnie ideałem kobiety. Pani bardzo mi ją przypomina, ze względu na moją matkę, dla której pani matka była zawsze taka dobra i miła chciałym panią chronić. Wkrótce znowu wyjeżdżam. Zgodnie z życzeniem mojego ojca nie będziemy się widzieć cztery lata. Ale myślę, że ten czas szybko minie. Ale niech pani się nie martwi. Nie dopuszczę do tego, aby ktokolwiek zmusił panią, aby została pani moją żoną. Kiedy spotkamy się znowu, powie mi pani, czy chce pani być wolna. Wtedy zatroszczę się o to, aby pani życzenie się spełniło. Przysięgam to pani.

Nanda poczuła się teraz dziwnie. Prawie zrobiło się jej przykro, że Jurgen nie chciał jej zatrzymać. Jeszcze nikt nie podobał jej się bardziej, niż on. Tymi słowami wzbudził w niej ogromne zaufanie.

Podawała mu rękę.

- Jestem panu taka wdzięczna, Jurgenie.

- I jeszcze jedno. Jeżeli w czasie mojej nieobecności będzie pani potrzebowała mojej pomocy, proszę mnie wezwać. Mój ojciec zawsze będzie miał mój adres. Jeżeli powie mu pani, że chce do mnie napisać, z pewnością da go pani. W każdej chwili może pani na mnie liczyć. Niech się pani niczym nie martwi. Jest pani bardzo dzielną dziewczyną. Jeżeli tylko będzie pani potrzebować mojej pomocy, niech pani do mnie napisze.

-Mam nadzieję, że sama sobie poradzę. Nie chciałabym, aby z mojego powodu narażał się pan swojemu ojcu, ale bardzo panu dziękuję. Sama myśl, że mam kogoś takiego, kto zawsze przyjdzie mi z pomocą sprawia, że czuję się bezpieczna.

Spojrzał jej głęboko w oczy i pomyślał, że w tej młodziutkiej dziewczynie jest dużo silnej woli.

-Wrócimy już do domu. Pani ojciec mógłby się niepokoić powiedział po chwili.

Nanda uścisnęła jego dłoń i do oczu napłynęły jej łzy.

-Pan jest taki dobry! A ja sprawiłam panu przykrość.

-Nie powinna pani więcej o tym myśleć. Mam tylko nadzieję, że w przyszłości będzie pani miała do mnie więcej zaufania. Poza tym mam nadzieję, że pani ojciec wyzdrowieje.

Nanda westchnęła i ogarnął ją strach.

-Bardzo martwię się o mojego ojca.

-Wiem i rozumiem panią. Ale mam nadzieję, że martwi się pani na darmo.

Nie potrafiła odpowiedzieć ani słowa. W milczeniu wrócili do domu. Kiedy weszli, Georg Halden był jeszcze w pokoju ojca Nan-dy. Wydawał się być zadowolony. Udało mu się bowiem wydobyć od przyjaciela wszystkie pełnomocnictwa dotyczące jego córki i jej majątku. Osiągnął więc to, co od dawna sobie zaplanował i o czym już od dawna marzył.

Heinz Roland był już zmęczony rozmową, toteż kiedy Nanda i Jurgen weszli do jego pokoju powiedział z wymuszonym uśmiechem:

-Najwyższy czas, abyście usiedli do stołu. Ja za ten czas odpocznę sobie troszeczkę.

- Masz ochotę coś zjeść, tatusiu?

- Nie, nie! Może później,

-Może zostanę trochę przy tobie.

Heinz Roland czule pogłaskał córkę po głowie.

- Ależ podczas takiej uroczystości nie może przecież zabraknąć narzeczonej. Nie martw się o mnie córeczko. Ja potrzebuję teraz tylko trochę spokoju.

- Ale zaraz zadzwonisz, jeżeli nie będziesz mógł zasnąć, albo jeżeli się już obudzisz. Obiecay mi ojczy!

- Tak, oczywiście zaraz po ciebie zadzwonię.

Nanda poprawiła ojcu poduszkę, pocałowała i powiedziała:

-Śpij dobrze, kochany ojczy. Jurgena wzruszył ten czuły ton.

Nanda siedziała z nieopisanymi uczuciami u boku Jurgena, jego ojciec natomiast zajął miejsce naprzeciwko panny Sanders. Na początku było trochę sztywno. Georg Halden chciał swoim zachowaniem ukarać Nandę za tę maskaradę, jaką przywitała swoich gości. Panna Eugenia również rzucała na Nandę pełne wyrzutów spojrzenia. Nanda jednak nie brała sobie tego zbyt do serca. Martwiło ją coś innego. Nie mogła sobie darować tego, co powiedziała Jurgenowi w parku. A on okazał się takim dobrym człowiekiem. Wiedziała, że tymi słowami sprawiła mu ból. Widziała jego bladą, smutną twarz, Jakże to musi być przykre, kiedy nie można bezgranicznie kochać swojego ojca. Jurgen niestety nie mógł.

A może nie znał tak dobrze swojego ojca jak ona? Musiał przecież mieć choć trochę dobre mniemanie o nim. Było mu go żal. Chciała zrobić dla niego coś miłego. Cóż mogłaby zrobić? Nie chciała sprawiać mu już więcej przykrości. Jakże to dziwne, że jeszcze przed kilkoma godzinami była załamana z powodu zaręczyn, a teraz okazuje się, że wcale to nie musi być takie straszne. Była zadowolona, że Jurgen jest po jej stronie i że zawsze jest gotowy jej pomóc. Teraz życzyła sobie tylko, aby nie było to konieczne, ponieważ nie chciała, aby Jurgen wdawał się w konflikt ze swoim ojcem z jej powodu. Zdawała sobie z tego sprawę, że jeżeli Jurgen będzie musiał wystąpić w jej obronie, wystąpi tym samym przeciwko swojemu ojcu. Nie mogła do tego dopuścić.

-Siedź prosto przy stole, Nanda! Usłyszała nagle głos panny Sanders.

Nanda spojrzała na nią tak, jakby w ogóle nie wiedziała o co jej chodzi i siedziała nadal tak, jak przedtem. Wykorzystał tę okazję Georg Halden, który od razu dał upust swojej złości.

-Nie słyszysz, co mówi twoja opiekunka, Nanda? Natychmiast usiądź prosto! Nie wypada tak siedzieć przy stole.

Jurgen natychmiast wstał, przyniósł poduszeczkę i wsunął Nandzie między oparcie krzesła a plecy.

-Może jest pani zmęczona? Proszę oprzeć się na poduszce. Będzie pani wygodniej. Powiedział troskliwie.

Nanda spojrzała na niego z wdzięcznością nie zwracając uwagi na jego ojca i pannę Sanders. Panna Eugenia była wściekła, a Georg Halden nie wiedział, czy ma się cieszyć z dobrych stosunków między narzeczonymi, czy też złościć. Wprawdzie nic nie powiedział, ale aż gotowało się w nim ze złości. Nie mógł bowiem znieść nawet najmniejszego protestu z jej strony.

Nanda miała rację. Nienawidził jej, nie zdawała sobie tylko sprawy z tego, jak bardzo. Nienawidził jej nie tylko dlatego, że z każdym dniem stawała się coraz bardziej podobna do swojej matki, ale także dlatego, że w ogóle była córką Lory Roland. W przeszłości wydarzyło się coś, co teraz kazało mu ją nienawidzić, chociaż Nanda nie była temu winna. Nanda miała rację, kiedy powiedziała, że Georg Halden tak naprawdę nie był wcale przyjacielem jej ojca. Jego także Georg nienawidził, chociaż on także nie był temu winien. To zło w nim kazało mu nienawidzić dobro. Nienawidził go ze swojej chorej zazdrości o coś, co Georg Halden miał, a czego on mimo swoich starań nie mógł dostać. O tym wszystkim Nanda nie miała nawet pojęcia, ale instynktownie czuła całą swoją wrażliwą duszą, że Georg Halden ją nienawidził i z pewnością nie był przyjacielem jej ojca. Od kiedy zdała sobie z tego sprawę, uważała, że ona także ma prawo go nienawidzić i na każdym kroku okazywała mu to z całą swoją energią.

Georg Halden był bardzo niezadowolony z takiego zachowania syna, spojrzał na niego z wyrzutem, ale nie powiedział ani słowa. Pocieszał się tylko tym, że za kilka dni Jurgen zniknie na kilka lat z życia Nandy, a ona nie będzie już miała w nim oparcia. Nie wiedział bowiem, że Jurgen zaofiarował jej swoją pomoc i opiekę.

Ojcu Jurgena bardzo zależało na tym, aby wychować Nandę na skromną, posłuszną i uległą żonę, zanim jeszcze Jurgen dostanie ją w swoje ręce. Był pewien,

że nie będzie to trudne, jeżeli tylko on przejmie nad nią opiekę. Za punkt honoru postawił sobie złamanie jej głupiej dumy, która doprowadzała go do szału. Będzie musiała uznać go za swojego pana i tym samym on zemści się na jej matce, która kiedyś upokorzyła go tak, jak nikt inny. Panna Sanders była mu bezgranicznie oddana i zrobiłaby wszystko, aby tylko był z niej zadowolony. Miała nadzieję, że w ten sposób pozyska sobie jego względy, na których bardzo jej zależało. Miała bowiem nadzieję, że kiedyś uczyni z niej swoją żonę. Biedna Eugenia! Jak bardzo się rozczaruje!

Aby jak najlepiej wypaść w oczach pana Haldena panna Sanders korzystała z każdej okazji, aby karcić Nandę, ale Nanda w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Po co? Panna Sanders nic dla niej nie znaczyła. Tolerowała ją tylko dlatego, że wiedziała, iż ma ją nauczyć tego, co zdaniem jej ojca musiała umieć. Ale w żadnym wypadku nie mogła pozwolić się tak szykanować.

Jurgenowi ze złości aż krew uderzała do głowy, kiedy słyszał te pełne krytyki słowa pod adresem Nandy to z ust panny Sanders, to ze strony jego ojca. I kiedy Eugenia Sanders znowu się oburzyła, że Nanda zbyt często sięga po słodczyce i że powinna w końcu z nich zrezygnować, energicznie wstał i nałożył jej na talerz dużą porcję tortu, spojrzał na pannę Sanders marszcząc brwi i powiedział spokojnie, ale bardzo zdecydowanie:

- Chciałbym panią prosić, panno Sanders, aby przynajmniej w ten uroczysty dla nas dzień nie traktowała pani mojej narzeczonej, jak niesforne dziecko. Uważam także, że moja narieczona ma prawo najeść się do syta wszystkiego, na co tylko ma ochotę.

Nanda najchętniej rzuciłaby mu się z radości na szyję, z przyjemnością zjadła całą porcję, chociaż pod koniec już nie mogła. Panna Sanders natomiast spojrzała na pana Holdena bezradnie. On jednak kiwnął jej tylko, aby dała temu spokój. Swoim zachowaniem Jurgen zrobił sobie z niej wroga i panna Sanders już zastanawiała się nad tym, jak zemści się na nim, kiedy pewnego dnia zostanie jego macochą. Niestety nie wiedziała o tym, że to właściwie nie Georg Halden, ale właśnie Jurgen jest właścicielem Reichenau. A ona właśnie zaplanowała sobie teraz, że Jurgen zostanie wydziedziczony. Teraz jednak uśmiechnęła się do niego z udawaną serdecznością.

-Proszę mi wybaczyć, ale tak bardzo jestem przejęta swoimi obowiązkami, że stało się to już prawie moim nawykiem. Poza tym Nandę jest naprawdę trudno wychowywać.

Jurgen wymienił spojrzenia ze swoją narzeczoną. Ucieszył się, że Nanda patrzyła na niego z takim zaufaniem. Wcale też nie uważał, że Nanda jest trudnym do wychowania dzieckiem. Nie chciał już jednak kontynuować tego tematu, choćby dlatego, że nie miał ochoty dłużej spierać się z tą niesympatyczną kobietą.

Kiedy Georg Halden dał pannie Sanders znak, aby na razie dała Nandzie spokój, ta pokornie spełniła jego życzenie. Kiedy Nanda zjadła już wszystko, wstała, przeprosiła na chwilę i chciała się oddalić. Wtedy panna Sanders uważając na polecenie pana Haldena tym razem zapytała grzecznie:

- Dokąd idziesz, Nanda?

- Do ojca. - Odpowiedziała krótko.

- On teraz śpi, nie powinnaś mu przeszkadzać. - Dodał ojciec Jurgena.

- Nie mam zamiaru mu przeszkadzać, stanę pod drzwiami i posłucham. Może się już obudził. On być może specjalnie nas nie woła, bo nie chce nam przeszkadzać. Często tak robi. Na pewno na mnie nie zadzwoni, ponieważ wie, że siedzimy teraz przy stole. Posłucham tylko przy drzwiach i zaraz będę wiedziała, czy się już obudził. Jeżeli nie śpi i usłyszy moje kroki, to z pewnością mnie zawoła.

Jurgen również wstał i stanął obok niej.

- Czy mogę pójść z panią? Zapytał z uśmiechem.

- Dobrze. Niech pan idzie.

I oboje wyszli z pokoju. Panna Sanders spojrzała na pana Haldena oburzona.

-Widzi pan, panie Halden, jakie Nanda sprawia mi kłopoty. A pana syn najwyraźniej utrudnia mi moje zadanie.

Georg Halden uśmiechnął się bardziej z przymusu, niż z uprzejmości.

-Niech pani da temu spokój. Mój syn za kilka dni wyjeżdża, a ze strony jej ojca nie spodziewam się kłopotów. Kiedy będziemy już mieli nad nią władzę, zaczniemy inaczej z nią postępować. Będzie pani musiała wtedy stosować się ściśle do moich poleceń. Nanda koniecznie musi nauczyć się posłuszeństwa i robić to, co my będziemy uważali za stosowne. Nie chciałbym mieć w domu nieposłusznej synowej zwłaszcza, że mój syn jest dla niej nazbyt wyrozumiały, co dało się już dzisiaj zauważyć. Musimy więc osiągnąć swój cel, zanim jeszcze Nanda zostanie żoną Jurgena.

Panna Sanders przysunęła się nieco do pana Haldena słodko się do niego uśmiechając.

-Z ogromną przyjemnością panu w tym pomogę, panie Halden. Nie spocznę dopóki nie zrobię z niej posłusznej dziewczyny. Tak bardzo chciałabym udowodnić panu moje bezgraniczne oddanie.

Georg Halden pomyślał, że nie może pozwolić pannie Sanders na zbyt dużą ufność i koniecznie musi zachować dystans. Ale tym razem przytaknął łaskawie.

-Wiem, że mogę na panią liczyć, moja kochana, droga panno Sanders.

Oczy rozbłysły jej z radości.

-Och, to przyjemność dla mnie móc służyć takiemu szlachetnemu człowiekowi jak pan.

Georg Halden podszedł do okna i odpowiedział:

-Myślę, że nie zaszkodzi, jeżeli mi pani pomoże. Z pewnością nie będzie pani tego żałować.

Nawet nie przypuszczał, że te słowa panna Sanders potraktuje, jak słodką obietnicę.

-Mogę podać panu jeszcze filiżankę kawy, panie Halden? Taką jak pan lubi, z cukrem i śmietanką? Doskonale wiem, co pan lubi i z przyjemnością spełnię każde pańskie życzenie.

Georg Halden potrząsnął głową.

- Nie, nie, dziękuję. Teraz pójdę już do mojego zarządcy i sprawdzę, czy wszystkie moje polecenia zostały spełnione.

- Och, pan jest takim mądrym i zaradnym człowiekiem, panie Halden. Nie tylko zrobił pan z Reichenau godny podziwu majątek, ale także pilnuje pan interesów w Heidersberg. To wspaniale. Podziwiam pana bezgranicznie.

Georg Halden jednak nic nie robił sobie z jej podziwu. Kiwnął tylko ręką i wyszedł. Panna Sanders patrzyła zaczerwieniona z wrażenia i pełna zachwyty na wychodzącego Georga Haldena. Szepnęła do siebie:

- Cóż to za człowiek! Jakże ja mogłam zaprzętać sobie głowę Heinzem Rolandem? Młode dziewczęce serce musi długo szukać, dopóki nie znajdzie tego odpowiedniego.

Mówiąc o młodym dziewczęcym sercu panna Sanders miała na myśli swoje.

VI

W tym czasie para narzeczonych weszła po schodach na górę i stanęła pod drzwiami pokoju pana Rolanda. Nanda przycisnęła ucho do drzwi, ale w tym momencie usłyszała głos ojca:

-Wejdz, Nanda! Słyszałem, jak wchodziłaś po schodach. Nanda otworzyła drzwi i spojrzała na ojca.

- Czy Jurgen także może wejść, tatusiu? Chciałby cię jeszcze raz zobaczyć, zanim wyjedzie z Reichenau.

Chory uśmiechnął się.

- Tak, tak. Niech wejdzie. Bardzo się cieszę, że będę mógł jeszcze z nim porozmawiać.

Oboje weszli do pokoju i stanęli koło łóżka chorego. Ojciec spojrział pytająco na swoją córkę. Wtedy Nanda nachyliła się nad nim i powiedziała:

- Nie martw się, ojcze. Jurgen Halden jest bardzo miły i dobry dla mnie i mam do niego ogromne zaufanie.

Wtedy pan Roland podał Jurgenowi rękę i powiedział z uśmiechem:

- Nawet sobie nie wyobrażasz, Jurgenie, jak bardzo się cieszę, że Nanda cię polubiła i obdarzyła zaufaniem.

- Tak, wujku i dlatego też przyszedłem do ciebie, aby ci powiedzieć, że nie musisz martwić się o swoją córkę. Daję ci na to moje słowo, że będę ją chronił, jak tylko potrafię. Bardzo się cieszę, że zdobyłem jej zaufanie, a także dlatego, że ty także mnie nim obdarzyłeś. Obiecuję, że nigdy cię nie zawiodę.

Zadowolony i wolny od trosk o Nandę Heinz Roland powiedział:

- Usiądźcie troszkę przy mnie, chciałbym jeszcze trochę z wami porozmawiać.

Oboje usiedli i spędzili razem z ojcem prawie godzinę. Przerwał im Georg Halden, któremu nie spodobało się zbytnio, że jego syn zajmuje się Heinzem Rolandem.

-Musimy już jechać, synu. Jurgen wstał.

- Jestem już gotowy, ojcze odpowiedział i zwrócił się teraz do Nandy i wujka Rolanda:

-Czy będę mógł przyjechać jeszcze jutro do Heidersberg? Roland i jego córka prawie jednocześnie przytaknęli, ale Georg szybko dodał:

- Jurgen przyjedzie się pożegnać, gdyż już pojutrze wyjeżdża na studia.

Jurgen spojrział na ojca zdziwiony.

- Już pojutrze, ojcze? Myślałem, że zostanę w Reichenau do końca tego tygodnia.

- Nie. Pojutrze pojedę z tobą do Berlina. Mam tam coś do załatwienia. Będziemy mogli w Berlinie jeszcze trochę czasu spędzić razem.

Jurgen od razu domyślił się, że jego ojciec nie chce, aby spędził ten czas z Nandą. Ale w końcu było mu wszystko jedno, czy wyjedzie kilka dni wcześniej, czy później. Nic go tu na razie nie zatrzymywało. Chciał tylko jeszcze raz omówić z Nandą coś bardzo ważnego. Wprawdzie już wyjaśnił jej wszystko, ale chciał jeszcze raz z nią porozmawiać. Nie protestował więc tylko powiedział spokojnie:

-Dobrze ojcze. Zrobię jak zechcesz.

Potem pożegnał się z wujkiem Rolandem i swoją narzeczoną i zapytał z uśmiechem:

- A więc zobaczymy się jeszcze jutro po południu, Nanda? Czy spotka się pani ze mną?

-Ależ oczywiście. Do zobaczenia jutro.

Georg Halden był trochę zdziwiony, że Nanda była taka miła i uprzejma. Nie wiedział bowiem, o czym rozmawiali wtedy w parku. To zaufanie jakim Nanda obdarzyła Jurgena wydało mu się podejrzanym, toteż czym prędzej się pożegnał. Nie spodobało mu się to, że oboje tak bardzo przypadli sobie do gustu. Przez ten związek Georg Halden chciał tylko osiągnąć swój cel. Chciał mieć całkowitą władzę nad Nandą i tym samym naturalnie nad jej majątkiem. Szczęście jego syna było w tym wszystkim najmniej istotne, a szczególnie szczęście Nandy. Pragnął tylko złamać jej dumę i podporządkować ją sobie, ponieważ była córką swojej matki i ponieważ chciał zagarnąć jej majątek. Teraz także i on pożegnał się z przyjacielem i jego córką. Zignorował to, że Nanda nie chciała podać mu ręki na pożegnanie, ale Jurgen to zauważył i doskonale wiedział, dlaczego tak postąpiła. Zauważył także, że jego ojciec bardzo się tym zdenerwował.

Kiedy obaj panowie wyszli, Nanda poprawiła ojcu poduszkę, spojrzała na zegarek i podała ojcu lekarstwa. Poem usiadła przy nim i czule pogłaskała go po dłoni.

- Zmęczyłeś się, ojcze? To był wyjątkowo męczący dzień dla ciebie.

- Nie, nie! Czuję się nawet lepiej, niż przez ostatnie dni, ponieważ wiem, że jesteś bezpieczna. Powiedz córeczko, myśl, że za kilka lat zostaniesz żoną Jurgena nie jest już dla ciebie taka straszna? Nanda przytuliła się do ojca i powiedziała cicho:

- Nie, ojcze. Wcale się już nie boję. Od kiedy zobaczyłam Jurgena i z nim porozmawiałam, wszystko wygląda zupełnie inaczej. Mogę ci już powiedzieć, że bardzo bałam się tych zaręczyn, chociaż chciałam spełnić twoje życzenie. Nawet miałam nadzieję, że on sam nie będzie chciał się ze mną zaręczyć. I ponieważ chciałam sama do tego doprowadzić, zrobiłam coś bardzo głupiego.

Ojciec pogłaskał córkę po głowie.

- I byłaś taka dzielna, że nawet nie dałaś mi odczuć, że się boisz?

- Nie chciałam cię martwić, ojcze.

- Ale teraz już się nie boisz, córeczko?

- Nie, ojcze. Jurgen jest taki dobry dla mnie. Ale muszę ci się przyznać, co głupiego zrobiłam.

- Więc powiedz, córeczko. Wiesz przecież, że mnie możesz zawsze wszystko powiedzieć.

Nanda bardzo dokładnie opowiedziała ojcu o maskaradzie, jaką urządziła na przyjęcie swojego przyszłego narzeczonego. Kiedy skończyła Heinz Roland uśmiechnął się.

- Musiałaś strasznie wyglądać! I Jurgen mimo wszystko nie rzucił się do ucieczki?

- Nie, nie zrobił tego. I ja wtedy bardzo źle sobie o nim pomyślałam. Doszłam bowiem do wniosku, że chce zaręczyć się z takim strachem na wróble tylko w

jednym celu. Aby zagarnąć mój majątek. Ale potem powiedział mi, że zaraz się zorientował, iż była to tylko maskarada. Widział mnie już poprzedniego dnia w parku. Powiedział bowiem swojemu ojcu, że nie zaręczy się z dziewczyną, jeżeli wcześniej jej nie zobaczy. A więc całe to moje przebranie było na darmo. Najałdłem się tylko wstydu. Ojciec roześmiał się i Nanda również.

- Tatusiu. Nigdy bym ci się do tego nie przyznała, gdybym nadal bała się tak, jak przed zaręczynami. Ale teraz to zupełnie coś innego.

- Dzięki Bogu, moje dziecko. Bardzo się z tego cieszę, gdyż ostatnio martwiłem się o ciebie. Nie wiedziałem, czy postępuję dobrze już teraz pozwalając na te zaręczyny. Cały ten pomysł wyszedł od Georga Haldena, a ponieważ on kiedyś uratował mnie od zguby, nie odważyłem mu się odmówić. Jednak do końca nie byłem przekonany, czy podjąłem dobrą decyzję zgadzając się na twoje zaręczyny z Jurgenem.

Nanda spojrzała na ojca.

- A więc nie zmartwiłbyś się tak bardzo, gdyby nie doszło do naszych zaręczyn, tatusiu?

- Bardziej zmartwiłbym się, gdybyś była nieszczęśliwa. Byłem zbyt słaby, aby przeciwstawić się ojcu Jurgena. Gdybyś więc nawet powiedziała mi, że nie chcesz zostać narzeczoną Jurgena, mimo wszystko musiałbym się na to zgodzić.

Nanda wzięła ojca za rękę i zamyśliła się przez chwilę.

-Chciałabym ci jeszcze jedno powiedzieć, co także ukrywałam przed tobą, ale musisz mi obiecać, że nie powiesz o tym Haldenowi. Obiecaj mi to tatusiu!

Ojciec z zaciekawieniem spojrzał na swoją córkę i powiedział:

-Daję ci na to moje słowo, córeczko.

Nanda pocałowała ojca w rękę.

-A więc posłuchaj. Kiedy poszłam z Jurgenem do parku, byłam dla niego bardzo nieuprzejma, ponieważ byłam pewna, że chce zaręczyć się ze mną dla mojego majątku. Ale potem okazało się, że tak nie jest. Jurgen był dla mnie bar-

dzo miły i dobry. Wyjaśnił mi, dlaczego tak postąpił, a potem powiedział mi jeszcze, że kiedy zobaczymy się za kilka lat, on jeszcze raz zapyta mnie, czy chcę zostać jego żoną, czy też może chcę być wolna. Zapewnił mnie także, że będzie lepiej, jeżeli do tego czasu zostaniemy narzeczonymi, aby on mógł mnie chronić. A potem, po kilku latach, kiedy będę już dorosła, będę mogła sama zdecydować o moim losie. Gzy on nie jest szlachetnym człowiekiem, ojcze?

W oczach Heinza zakręciły się łzy.

-Moje kochane dziecko. Wiedziałem, że Jurgen jest człowiekiem honoru. Teraz będę już całkowicie o ciebie spokojny. Spadł mi kamień z serca. Bóg sprawi, że wszystko skończy się dobrze.

Nanda znowu pocałowała ojca w rękę.

- Tak się cieszę, że nie mam już przed tobą żadnych tajemnic, ojcze. Było mi bardzo ciężko, kiedy ukrywałam to przed tobą.

- Nie musisz mieć przed swoim ojcem żadnych tajemnic, córeczko. Przecież wiesz, że chciałbym dla ciebie jak najlepiej.

- Wiem ojcze, ale bardzo się bałam, że będziesz się martwić. Jutro powiem Jurgenowi, że wiesz już o wszystkim. A teraz musisz odpocząć. Prześpij się trochę. Poczytam ci dopóki nie zaśniesz, a potem posiedzę sobie cichutko przy tobie i zaczekam, kiedy się obudzisz.

Ojciec skinął głową. Jak bardzo to dziecko go kochało i jak bardzo on je kochał. Jak długo jeszcze będzie mu dane cieszyć się swoją ukochaną córeczką? - pomyślał.

Nanda wzięła do ręki książkę i zaczęła czytać. Po chwili ojciec zasnął. Nanda siedziała teraz prawie bez ruchu i obserwowała śpiącego ojca. Nagle usłyszała na korytarzu kroki panny Sanders i bała się, że wejdzie do pokoju i obudzi ojca, ale Eugenia Sanders musiała zajrzeć przez dziurkę od klucza i zorientować się, że pan Roland śpi, i że Nanda czuwa koło niego. Odeszła więc i udała się do swojego pokoju.

Następnego dnia ojciec wraz z synem znowu odwiedzili Heidersberg. Jurgen miał nadzieję, że przyjedzie sam, ale jego ojciec oświadczył, że koniecznie musi coś ważnego omówić z zarządcą Heidersberg, a więc także z nim pojedzie. Mimo to narzeczeni znaleźli jednak okazję, aby przez chwilę porozmawiać na osobności.

Tak, jak poprzedniego dnia poszli na spacer do parku. Wtedy też Nanda powiedziała Jurgenowi, że nie mogła już dłużej oszukiwać swojego ojca i opowiedziała mu o wszystkim. Powiedziała również Jurgenowi, co powiedział jej ojciec. Jurgen przekonał się, jaką szczerą i lojalną dziewczyną jest Nanda i upewnił się, że ten cały plan wymyślił jego ojciec. Porozmawiali jeszcze przez chwilę, a potem Jurgen poprosił Nandę, aby zaprowadziła go jeszcze raz do jej ojca. Chciał porozmawiać z nim przez chwilę na osobności.

Nanda zrobiła to, o co prosił ją narzeczony. Jurgen porozmawiał z jej ojcem przez chwilę i oboje byli z tej rozmowy bardzo zadowoleni. Nanda czuwała w tym czasie przy drzwiach i kiedy nagle zauważyła, że nadchodzi Georg Halden, weszła szybko do pokoju.

- Pański ojciec tutaj idzie, Jurgenie!

Oboje na szczęście właśnie skończyli rozmawiać i uścisnęli sobie dłonie. Potem Nanda usiadła koło ojca i zaczęli plotkować o wszystkim i o niczym. Nie uszło jej uwadze, że kroki Georga Haldena nagle ucichły. Nie wątpiła w to, że podsłuchuje i specjalnie zaczęła mówić głośniej, aby usłyszał, że rozmawiają na nieistotne tematy. Upewniwszy się, że nikt nic nie podejrzewa, Georg Halden wszedł do pokoju. Był w dobrym humorze, gdyż Jurgen już następnego dnia miał wyjechać.

Zaraz potem Jurgen i jego ojciec pożegnali się i Georg Halden poinformował Heinza Rolanda, że on także wyjeżdża na kilka dni do Berlina i że gdyby coś się stało, można do niego zatelefonować lub zatelegrafować. Heinz Roland zauważył, że Georg Halden oczekiwał jego śmierci. Nanda również instynktownie to wyczuła. Nienawidziła tego człowieka całą swoją duszą.

Nanda pożegnała się z Jurgenem, a on gorąco uścisnął jej dłoń i spojrzał jej głęboko w oczy. Potem był już sam ze swoim ojcem.

Następne dni upłynęły spokojnie. Wydawało się nawet, że chory czuje się znacznie lepiej. Lekarz jednak, który go leczył, nie dawał nadziei. Wiedział, że koniec jest coraz bliższy i dawał pannie Sanders odpowiednie instrukcje. Nanda przez całe dni nie opuszczała ojca ani na moment. To były dla niej niezapomniane chwile.

Kiedy Georg Halden wrócił ze swojej podróży, ojciec Nandy nadal żył. Dopiero dwa dni później zasnął spokojnie i bezboleśnie i to właśnie wtedy, kiedy Nanda była z nim sama.

Siedziała koło niego i trzymała go za rękę kiedy usłyszała jego ostatnie westchnienie. Zaniepokojona nachyliła się i aż zadrżała z bólu. Jej ojciec odszedł. Zamknęła mu powieki i pomyślała, że właśnie straciła najukochańszego człowieka na świecie. Nie zapłakała głośno, ani nawet nie zaszlochała, tylko westchnęła ciężko. Przez chwilę siedziała koło ojca nie mogąc się zdecydować, aby zawołać obcych dla niej ludzi, gdyż czuła, że zbeszczeszczą tę świętą chwilę.

Klęcząc obok łóżka ojca i trzymając jego coraz bardziej zimną dłoń patrzyła na jego szlachetną twarz tak, jakby musiała zebrać w sobie wszystkie siły. Cała drżąca cierpiała nie mogąc uronić ani jednej łzy.

Klęczała tak, kiedy do pokoju weszła panna Sanders. Musiała zajrzeć przez dziurkę od klucza, ponieważ wiedziała, co się stało. Ta spokojna, majestatyczna chwila została zakłócona. Głośny płacz i lament panny Sanders przywołał służbę. I dopiero jej płacz obudził Nandę z odrętwienia. Spojrzała teraz dziwnie na nią, a panna Sanders powiedziała z wyrzutem:

- Czy ty nie masz serca, że nie wylałaś ani jednej łzy po śmierci twojego ojca?

Nanda powoli podniosła się z kolan, zrobiła ruch ręką, jakby oganiała się od uciążliwych insektów i nagle upadła.

Panna Sanders przestraszyła się, ponieważ dopiero teraz zrozumiała, że można bardzo cierpieć nie roniąc ani jednej łzy. Energicznie zadzwoniła na służbę. Lokaje zaraz podnieśli Nandę i położyli na tapczanie. Panna Sanders kazała teraz zadzwonić po lekarza i pana Haldena, i zaczęła ją cucić.

Trwało to dość długo, zanim Nanda znowu otworzyła oczy. Kiedy rozejrzała się i zobaczyła martwego ojca, chciała wstać i podejść do niego, ale zabrakło jej siły i upadła z powrotem. Wkrótce przyszedł lekarz. Stan Nandy zaniepokoił go bardzo. Byłoby dla niej lepiej, gdyby płakała. Dał jej środek uspokajający i zalecił odpoczynek.

Nanda leżała teraz sama, otepiała pod wpływem lekarstw nie czując żadnego bólu. Nie zauważała tego całego zamieszania, które teraz panowało w całym domu. Nie zauważyła, że przyjechał Georg Halden, aby przejąć nad wszystkim kontrolę, a także kokietującej Georga Haldena panny Sanders, ubranej w żałobny strój, który czekał już od dawna przygotowany na tę chwilę.

W dniu zaręczyn doszło między Georgiem Haldenem i jego synem do ostrej wymiany zdań. Kiedy tego dnia wrócili do domu, ojciec Jurgena bardzo krytykował Nandę za tę maskaradę, jaką urządziła na przyjęcie gości. Jurgen chciał załagodzić sprawę i przekonać ojca, że to tylko żart i że nie można wymagać od piętnastoletniej dziewczyny, aby zachowywała się wytwornie jak dama. Ojciec jednak potraktował jego słowa, jak protest przeciwko niemu i zaczął na niego krzyczeć. Podniesionym głosem mówił, że Nanda wejdzie mu na głowę, jeżeli dalej będzie w stosunku do niej tak pobłażliwy, jak jej ojciec.

Jurgen próbował wyjaśnić ojcu bardzo spokojnie, że Nanda podoba mu się właśnie taka, jaka jest i z pewnością wyrośnie na damę. Ojciec jednak nie dał się przekonać. Zapewnił przy tym Jurgena, iż on już się postara wybić z głowy tego nieposłusznego dzieciaka głupie żarty, zanim jeszcze Nanda zostanie jego żoną. Nie chce mieć w domu upartej i krnąbrnej synowej, która zakłócałaby mu spokój. W jego domu to on decyduje, jak mają zachowywać się inni.

Jurgen aż zaczerwienił się ze złości i chciał już powiedzieć, że tak właściwie to chodzi tu o jego dom i o jego przyszłą żonę i on także ma tu coś do powiedzenia, ale na szczęście zdążył się opanować. Wiedział bowiem, że nie powinien teraz w żadnym wypadku denerwować ojca, ponieważ odbije się to tylko na jego narzeczonej. Nie mógł przecież na to pozwolić. Opanował się więc i powiedział spokojnie:

- Uważam, że ta panna Sanders nie jest odpowiednią osobą do wychowywania tak impulsywnej i dumnej dziewczyny.

Ojciec jednak wyjaśnił mu, że panna Sanders będzie postępować ściśle według jego wskazówek, a Nanda powinna być mu posłuszna.

Jurgen bardzo martwił się o nią i już podczas ostatniego spotkania jeszcze raz jej przypomniał, aby natychmiast do niego napisała, kiedy będzie potrzebować jego pomocy. Ale Nanda postanowiła, że sama spróbuje sobie pomóc, jeżeli zajdzie taka potrzeba, aby nie musiała skłócić ojca z synem;

*

Kiedy tylko Heinz Roland zamknął oczy, Georg Halden poczuł się panem Heidersberg. Nanda była zbyt przygnębiona śmiercią ojca, aby zdawać sobie z tego sprawę. Kiedy już doszła nieco do siebie i przygotowywała się do pogrzebu, pomyślała, że Jurgen z pewnością przyjedzie, aby ostatni raz pożegnać się ze swoim wujem. Ale Georg Halden postanowił nie zawiadomić swojego syna o tym nieszczęściu, ponieważ nie podobało mu się, że Jurgen mógłby przyjechać i znowu zobaczyć się z Nandą. Postanowił zrobić to dopiero wtedy, kiedy będzie już po pogrzebie.

Tak więc Nanda została pozbawiona spotkania w tych ciężkich dla niej chwilach z najlepszym i jedynym przyjacielem - Jurgenem Haldenem. Była bardzo smutna i nie mogąc doczekać się jego przyjazdu w końcu zapytała wujka Georga, czy Jurgen przyjedzie. Ten jednak nie ukrywając swojej wrogości w stosunku do niej odpowiedział krótko:

- Nie, nie. Nie możesz się spodziewać, że będę żądał od Jurgena, aby rzucił wszystko i przyjechał. Dopiero jutro mam zamiar go zawiadomić.

Nanda nie odpowiedziała na to ani słowa, ale swoim spojrzeniem dała mu do zrozumienia, że nienawidzi go równie mocno, jak on ją. Rozzłościło go to. On miał prawo ją nienawidzić, ale ona nie.

Podczas pogrzebu Nanda znowu nie uroniła ani jednej łzy. Jej ogromny ból tkwił głęboko w sercu. Była blada i z trudem mogła ustać. Nikt nie odważył się tym razem wątpić w jej smutek po śmierci ojca, nawet panna Sanders, od kiedy Nanda straciła przytomność w jej obecności.

Eugenia Sanders była ubrana na czarno, a twarz zakrywała jej czarna woalka. Czowała się jak wdowa po zmarłym. Każdemu, kto tylko chciał ją słuchać mówiła, że pan Roland był jej najlepszym przyjacielem, a także jak bardzo żał jej jest tego biednego dziecka, które pan Roland zostawił. Opowiadała, że ona zatroszczy się teraz o los tej biednej dziewczyny wraz z jej prawnym opiekunem, panem Haldenem.

Nikt nie wątpił w to, że tych dwoje ludzi dobrze zaopiekuje się sierotą, ponieważ chociaż Georg Halden nie był zbyt lubiany ze względu na swój sposób bycia, to jednak budził zaufanie i wszyscy byli pewni, że będzie dla Nandy dobrym opiekunem.

Zaraz po pogrzebie Nanda udała się do swojego pokoju. Zamknęła się, zdjęła płaszcz i rzuciła się na tapczan. Leżała jak otepiąta i tęskniła za swoim zmarłym ojcem, którego tak bardzo kochała i którego już nigdy nie zobaczy. Doskonale wiedziała, że teraz będzie tresowana przez Georga Haldena i pannę Sanders. Na szczęście na razie nie przypuszczała nawet jak bardzo.

-Zostałam teraz sama. Całkiem sama na tym świecie. Powiedziała do siebie z uczuciem bezgranicznej samotności.

-Nie mam już nikogo, kto należałby do mnie, nikogo, kto mnie kocha i kogo ja także bym kochała. Jurgen jest teraz moim jedynym przyjacielem, ale on jest daleko i nie będę mogła się z nim zobaczyć przez długie cztery lata. Jego ojciec i panna Sanders są do mnie wrogo nastawieni. Wiem i czuję to. Oni mają nade mną władzę, a to jeszcze bardziej pogarsza moją sytuację. Ale nie mogę dać się tyranizować. Muszę sama dać sobie jakąś radę, gdyż nie mogę przecież niepokoić Jurgena. Nie chcę, aby przeze mnie musiał kłócić się ze swoim ojcem. Nie, tak naprawdę nie mam nikogo.

Kiedy to sobie uświadomiła, nareszcie zapłakała. Teraz mogła już płakać, a ten płacz przynosił jej ulgę. Kiedy się już wyplakała, wstała i rozejrzała się do-

okoła. I w tym momencie przyszło jej coś do głowy. Jej ojciec opowiadał jej ostatnio o siostrze jej matki, jej ciotce. Wtedy zapytała ojca, czy nie zna jej adresu. On zastanowił się chwilę i odpowiedział:

- Jej mąż posiada ogromne posiadłości w Argentynie. Mieszkali na wielkiej farmie i z pewnością nadal tam mieszkają. Jaki był ich adres?

Wtedy Nanda pomyślała jeszcze przez chwilę, potem wzięła klucz do biurka ojca i zastanowiła się, gdzie mogłaby znaleźć listy od ciotki Sanny, które ciocia pisała do jej ojca.

- W moim biurku znajdziesz listy od twojej ciotki, Nando. Przeczytaj je. Opisuje tam, jak jej się powodzi w Argentynie. Z pewnością cię zainteresują. Tam znajdziesz również jej adres. Możesz je sobie zatrzymać i poczytać, kiedy się będziesz nudziła. A może zdecydujesz się nawet do niej napisać? Jest przecież twoją ciotką, siostrą twojej mamy i jest bardzo do niej podobna nie tylko z wyglądu, ale także z charakteru. Jesteś już na tyle dorosła, że potrafisz ją zrozumieć. O ile wiem ona nie ma dzieci i z pewnością się ucieszy, kiedy do niej napiszesz. Nie zapomnij także pozdrowić ją ode mnie.

To właśnie powiedział do swojej córki Heinz Roland przede wszystkim po to, aby po jego śmierci Nanda nie czuła się tak bardzo samotna wiedząc, że jest jeszcze na świecie ktoś, z kim łączą ją więzy krwi.

Wtedy Nanda wyjęła z biurka ojca listy od swojej ciotki i zamknęła je w swoim biurku.

Od momentu, kiedy pewnego dnia panna Sanders przeszukała szuflady jej biurka, Nanda zaczęła zamykać je na klucz i nosiła go zawsze przy sobie. Nie miała wprawdzie nic do ukrycia, ale właśnie z tego powodu poczuła się dotknięta, że grzebano w jej rzeczach i dlatego postanowiła trzymać swoje osobiste rzeczy pod kluczem.

Panna Sanders robiła jej z tego powodu wyrzuty, ale Nanda wcale się tym nie przejmowała i nadal zawsze zabierała klucz ze sobą. Ponieważ teraz trzymała tam listy od ciotki Sanny, pilnowała tego klucza szczególnie. Nie mogła dopuścić do tego, aby panna Sanders przeczytała kiedyś te listy.

Sama również na razie nie mogła ich przeczytać, gdyż w ostatnich dniach była zbyt przygnębiona stratą ojca. Teraz jednak, kiedy poczuła się bardzo samotna zapragnęła je przeczytać. Kiedy już osuszyła łzy, wstała i podeszła do biurka. Wyjęła z niego paczuszkę z listami, usiadła na tapczanie, a listy położyła na małym, stojącym obok tapczanu stoliku. Zanim jednak zdążyła otworzyć paczuszkę, ktoś zapukał do drzwi. Nanda nie poruszyła się. Wiedziała, że to panna Eugenia Sanders. Znała także jej upodobanie do zaglądania przez dziurkę od klucza. Do jej pokoju nie mogła jednak zajrzeć, gdyż Nanda zadbała już o to wcześniej. Zawsze, kiedy zamykała się w swoim pokoju, dziurkę od klucza zatykała chusteczką.

-Otwórz, Nanda! Cóż to za pomysły zamykać się w dzień w pokoju. Musisz zejść na herbatę. Twój opiekun chce z tobą porozmawiać. Zawołała Eugenia przez drzwi nieco zdenerwowana.

Nanda jednak nadal się nie poruszyła. Nie miała najmniejszego zamiaru rozmawiać teraz ze swoim opiekunem. Jej serce było jeszcze pełne bólu po stracie ojca i nie miała najmniejszej ochoty widzieć teraz Georga Haldena. Postanowiła więc udawać, że śpi. Niech Eugenia sobie puka ile tylko chce. Ona i tak jej nie wpuści.

Eugenia rzeczywiście musiała odejść i zameldować panu Halde-nowi, że Nanda z pewnością głęboko zasnęła. Było jej to nawet na rękę, gdyż mogła teraz zostać z panem Haldenem sam na sam.

-Dzisiaj dam jej spokój, ale jutro przyjadę znowu. Wtedy będzie musiała ze mną porozmawiać.

Słowa Georga Haldena zabrzmiały jak groźba. Panna Sanders przytaknęła, chociaż było jej przykro, że pan Halden nie spędzi z nią romantycznej godzinki przy herbacie.

Ostatni goście, którzy przyjechali do Heidersberg na obiad po pogrzebie pożegnali się. Pan Halden również wyszedł. Nanda słyszała, jak jego samochód odjeżdża i odetchnęła z ulgą. Zaczęła teraz spokojnie czytać listy. Były to pełne miłości i dobroci słowa, skierowane do jej ojca i Nanda nie mogła zrozumieć, dlaczego ojciec przestał korespondować z tą pełną ciepła i mądrą kobietą. Nanda nie

mogła wiedzieć, że była to także zasługa Georga Haldena, który miał ogromny wpływ na jej ojca. Nie mogła także wiedzieć, że również ciocia Sanny wyczuwała w jego listach coraz to większy wpływ tego na wskroś zawistnego człowieka. Dlatego też ich kontakt listowny został całkowicie przerwany.

Listy były uporządkowane według dat. W pierwszych, bardzo miłych i serdecznych, była mowa także o „mojej słodkiej Nandzie”, a więc o niej. Ciocia Sanny bardzo interesowała się swoją małą siostrzenicą. W ostatnich listach natomiast ciocia Sanny opisywała już jedynie jej życie w Argentynie. Nie poruszała w nich już osobistych tematów. Ale nawet w tych ostatnich listach pełno było miłych słów na temat Nandy. Nanda bardzo się wzruszyła. Przeczytawszy te listy doszła do wniosku, że ciocia Sanny bardzo ją lubiła.

Nanda przycisnęła teraz listy do serca. Na każdym z nich znajdował się adres nadawcy. Nanda poczuła się teraz o wiele lepiej wiedząc, że jest jeszcze ktoś, z kim łączą ją więzy krwi i kto ją lubił. Nanda nie była już taka samotna.

Jakże chętnie usiadłaby teraz przy biurku i napisała do swojej cioci Sanny. W głębi duszy jednak bała się, że przez te lata, kiedy ciocia nie miała już żadnej wiadomości mogła całkowicie odwrócić się od jej ojca i od niej. Byłoby jej bardzo przykro, gdyby odpisała jej chłodno lub może nawet wcale nie odpowiedziała na jej list. A może byłoby lepiej, gdyby zachowała ją w sercu taką, jaka była w tych listach? Powoli podeszła do łóżka, nad którym wisiało zdjęcie jej mamy i ciotki Sanny. Ze łzami w oczach spojrzała na te dwie piękne siostry, zdjęła zdjęcie ze ściany i pocałowała.

Wtedy przypomniało się jej dziwna scena, jaka miała miejsce po śmierci jej ojca. Ojciec Nandy jeszcze przed śmiercią wyraził życzenie, aby Nanda włożyła do jego trumny zdjęcie matki, z którym nie rozstawał się na kilka dni przed śmiercią. Nanda pamiętała o tym i spełniła jego życzenie. Kiedy jednak wuj Georg ujrzał tę fotografię w złożonych dłoniach zmarłego, wyciągnął ją. Nanda oburzona natychmiast wyrwała mu ją z ręki i powiedziała oburzona:

- Ojciec pragnął być pochowany razem z tą fotografią i ja obiecałam mu, że włożę mu ją do trumny.

Wtedy wuj Georg spojrzał na nią z nienawiścią.

- Ależ to są sentymentalne bzdury! Zatrzymaj lepiej to zdjęcie dla siebie.

Ojciec przed śmiercią dał swojej córce wszystkie fotografie jej matki, które Nanda zamknęła w swoim biurku, ale to jedno pragnął zatrzymać przy sobie. Nanda doskonale to rozumiała. Wiedziała, że życzenie zmarłego jest święte. Powiedziała więc oburzona:

- Życzenie ojca będzie spełnione, niezależnie od tego, czy to się komuś spodoba, czy też nie!

- Mówię ci, że to bzdury i zdjęcie nie będzie włożone do trumny! Nie sprzeciwiaj mi się, dobrze ci radzę!

Nanda ukryła zdjęcie za plecami i trzymała je mocno. Jej twarz była blada i pełna nienawiści. Spojrzała na wuja.

-Życzenie ojca musi być spełnione i ani ty, ani nikt inny mi w tym nie przeszkodzi! A ty nie powinieneś obrażać mojego ojca nawet po jego śmierci nie pozwalając spełnić jego ostatniego życzenia.

Georg Halden spojrzał na nią ponurym wzrokiem, odwrócił się i powiedział:

-Dzisiaj możesz jeszcze zrobić, co chcesz, ale po pogrzebie inaczej będziemy ze sobą rozmawiać! Powiedziawszy te słowa opuścił pokój, w którym leżało ciało Heinza Rolanda.

Nanda spojrzała na wychodzącego wuja i zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Kiedy już wyszedł chciała włożyć zdjęcie do ręki zmarłego ojca, ale powstrzymała się. Nie..., wuj Georg może wrócić i zabrać fotografię, zanim trumna zostanie zamknięta. Może powinna była mu powiedzieć, że ma inne zdjęcia swojej matki? Ale instynktownie czuła, że nie może mu tego powiedzieć. On mógłby jej je' zabrać. A więc będzie musiała tak ukryć fotografię w ojca trumnie, *aby* wuj Georg jej nie znalazł. Podeszła bliżej, spojrzała na spokojną twarz ojca i szepnęła:

-Wiesz tatusiu, że on nie był twoim przyjacielem, ale wrogiem i moim także? Nie może znaleźć tego zdjęcia i zabrać ci go. Zastanawiała się przez chwilę, gdzie mogłaby je ukryć, aby wuj Georg go nie znalazł. Ta fotografia powinna le-

żeć na jego sercu. Tam nikt nie będzie jej szukał. Nanda odpięła szybko jego ubranie i położyła zdjęcie na jego piersi. Teraz z powrotem je zapięła i odetchnęła z ulgą.

-Tak, tatusiu. Zatrzymaj je. Już teraz nikt ci go już nie zabierze! Kiedy tak ci- chutko mówiła do swojego ojca, nagle usłyszała kroki i szybko ukryła się za zasłoną. W tym momencie do pokoju wszedł Georg Halden. Najpierw rozejrzał się, czy nie ma nikogo, potem podszedł do trumny i chciał zabrać fotografię, ale jej tam nie było. Mruknął coś pod nosem i wyszedł.

Nanda zaczęła się zastanawiać, dlaczego Georg Halden był tak zły, kiedy nie znalazł tej fotografii. Nie mógł wiedzieć, że Nanda schowała ją pod ubranie zmarłego ojca. A więc jeżeli pomyślał, że nie odłożyła jej na miejsce, powinien się cieszyć. Dlaczego więc był taki zły?

Nanda nie potrafiła tego zrozumieć. Ale na wszelki wypadek czuwała przy ojcu tak długo, jak długo Georg Halden był w Heidersberg, aż do zamknięcia trumny. Zanim przykryto trumnę Nanda położyła rękę na piersi ojca, w miejsce, gdzie schowane było zdjęcie jej matki i wyraźnie pod palcami czuła, że nadal tam jest.

Teraz właśnie przypomniwała sobie to dziwne wydarzenie. Jeszcze raz z czułością przycisnęła usta do fotografii matki i cioci Sanny i odłożyła ją.

Nagle poczuła straszny głód. Aż zrobiło jej się słabo. Od wczoraj nie miała nic w ustach. Nie miała jednak ochoty schodzić na dół, gdyż wiedziała, że jest tam panna Sanders, a jej towarzystwa teraz by nie zniosła. Na szczęście przypomniło jej się, że ma w pokoju czekoladki, które kiedyś zabrała ze sobą do swojego pokoju. Z powrotem usiadła na tapczanie i zaczęła je jeść. To musiało wystarczyć jej na dzisiaj. Dzisiaj nie chciała już nikogo widzieć. Wprawdzie słyszała, jak wuj Georg odjeżdżał swoim samochodem, ale tego wieczoru nie chciała z nikim rozmawiać. Ten dzień należał tylko do niej i jej tatusia. Jutro Eugeniija może z nią robić co chce, ale dzisiaj nie zniosłaby nawet jej widoku.

Kiedy wołano ją na kolację, znowu milczała i nie otworzyła drzwi. Rozebrała się, jak każdego wieczoru wzięła prysznic i położyła się. Potem jeszcze długo płakała.

VII

Następnego ranka obudziło Nandę energiczne pukanie do drzwi. Nanda usiadła na łóżku i zapytała:

-Kto tam?

Panna Sanders stojąc za drzwiami dała upust swojej złości i krzyknęła, żeby Nanda natychmiast otworzyła drzwi. Nanda odgarnęła swoje kasztanowe loki z czoła i przypomniała sobie, co się stało. Znowu zabolęło ją serce po stracie ukochanego ojca i w oczach pojawiły się łzy. Opanowała się jednak i odpowiedziała:

- Ubiorę się i zaraz zejść. Niech pani już przestanie pukać, panno Sanders!

Panna Eugenia jednak nie dała za wygraną i nadal nie odchodziła od drzwi, każąc Nandzie otworzyć. Nanda powoli wstała, podeszła do drzwi i powiedziała spokojnie:

- Najpierw wezmę prysznic i się ubiorę. Potem będę mogła zejść na śniadanie. Do kąpieli i ubierania nie potrzebuję towarzystwa, pani także.

Nie zwracając uwagi na to, że panna Sanders niemalże nie dostała napadu szału Nanda poszła do przylegającej do jej pokoju łazienki, nalała wody, wykąpała się, zrobiła kilka ćwiczeń gimnastycznych, tak jak to zwykle robiła i ubrała się. Miała kilka żałobnych sukienek. Było jej wszystko jedno, jak były uszyte. Wystarczyło tylko, że były w czarnym kolorze. Nie wiedziała nawet, jak bardzo jej kasztanowe włosy i jasne oczy pasowały do czarnego koloru jej sukienki.

Kiedy była już gotowa, uświadomiła sobie, że jest bardzo głodna. Uważała, że to nie w porządku z jej strony. Jej ojca nie ma już przy niej, a ona cieszy się na śniadanie, ale odczuwała ogromny głód.

Weszła do pokoju, w którym jadano posiłki i zobaczyła tam pannę Eugenię, która nerwowo stuknęła palcami na szybie okna. Kiedy Nanda weszła, panna Sanders zaniemówiła. Nanda wyglądała tak poważnie i dojrzałe w tej czarnej sukience i z bladą, bardzo poważną twarzą, że panna Sanders przez moment nie wiedziała, co ma powiedzieć. Gdyby nie to, że miała za sobą autorytet pana Georga, z pewnością zachowałyby w stosunku do Nandy odpowiedni dystans. Ale wiedziała, że jeżeli skarci Nandę za jej niewdzięczność i nieposłuszeństwo, postąpi zgodnie z życzeniem pana Haldena, na którego opinii niezwykle jej zależało. Nanda spokojna i opanowana usiadła teraz przy stole, nalała do filiżanki herbatę, posmarowała sobie bułkę i spojrzała na pannę Sanders, która wyglądała tego dnia wyjątkowo niekorzystnie. Kiedy Nanda podniosła bułkę do ust, panna Sanders niemalże wyrwała jej ją z ręki i położyła z powrotem na talerz.

- Najpierw mnie wysłuchasz! Musisz wiedzieć, że twoje zachowanie jest nie do przyjęcia. To się musi skończyć. Natychmiast poprosisz mnie o wybaczenie, że nie chciałaś wpuścić mnie do swojego pokoju.

Nanda ze stoickim spokojem odsunęła bułkę, którą dotknęła panna Eugenia i przygotowała sobie drugą.

- Wybacz mi pani, że pojem sobie do syta w moim własnym domu. Nie jadłam prawie dwa dni i jestem bardzo głodna. Jeżeli myśli pani, że krzycząc w domu żałoby daje mi pani dobry przykład, to bardzo się pani myli.

Panna Sanders znowu zaniemówiła na chwilę, ale potem powiedziała z nieudawanym oburzeniem:

- W twoim domu? Jakie to śmieszne. Do czasu swojej pełnoletności nie masz w tym domu nic do powiedzenia. Rządzi tu tylko twój prawny opiekun. Masz być mu posłuszna i robić wszystko, co on uważa za stosowne. Ja otrzymałam już od pana Haldena odpowiednie wskazówki, jak mam z tobą postępować. Teraz nie będziesz już miała swojego ojca, za którym mogłabyś się schować. Teraz będzie inaczej! Uważaj więc, jak się zachowujesz!

Nanda poczuła dreszcz. Dopiero teraz dotarło do niej tak naprawdę, że tych dwoje ludzi ma nad nią władzę. Wiedziała także, że dadzą jej ją odczuć w bez-

względny sposób. Jej duma jednak była nadal nieugięta. Podniosła dumnie głowę i pogardliwie spojrzała na pannę Sanders.

- Albo usiądzie pani przy stole i zje pani śniadanie jak przyzwoity człowiek, albo wyjdzie pani z pokoju. Nie życzę sobie, aby dalej przeszkadzała mi pani przy śniadaniu.

Powiedziała to spokojnie, ale bardzo zdecydowanie.

Panna Sanders była całkowicie wytrącona z równowagi. Czuła, że nie będzie łatwo podporządkować sobie tę dziewczynę, tak jak wymagał od niej pan Hald^{en}. A ona tak bardzo chciała mu udowodnić, że jest dla niej odpowiednią opiekunką.

- Nie wiem, czy mam się bardziej martwić, twoim złym wychowaniem, czy też fatalnymi manierami.

- Może zastanowi się pani nad tym po śniadaniu. Odpowiedziała Nanda, i dalej jadła swoją chrupiącą bułeczkę i popijała czekoladą, co wyraźnie dodawało jej sił.

Panna Eugenia spojrzała na Nandę z góry przez swoje binokle i powiedziała:

- Kiedy wkrótce przyjedzie twój opiekun, od razu zmienisz ton. On wyjaśni ci, jaka jest twoja rola i jak masz być mi posłuszna.

Nanda poląła sobie teraz bułkę miodem i w ogóle nie zwracała uwagi na swoją opiekunkę. Powoli jadła dalej, gdyż zdawała sobie sprawę, że gdy przyjedzie jej opiekun, będzie potrzebowała bardzo dużo siły, aby móc stawić mu czoła. Wiedziała, że z nim nie pójdzie jej tak łatwo, jak z panem Sanders.

Panna Sanders teraz również usiadła przy stole i zjadła śniadanie. Przez dłuższą chwilę obie milczały i kiedy już panna Eugenia skończyła jeść, powiedziała ostro:

-Będiesz teraz przez godzinę pisać dyktando po francusku. Nanda spokojnie pokiwała głową.

-Zgadza się, aby nasz dotychczasowy plan pozostał niezmienny. Zgodnie z planem mamy teraz dyktando. A więc proszę, możemy zaczynać.

Te słowa zabrzmiały zbyt dumnie w odczuciu panny Sanders, ale nie odpowiedziała nic. W milczeniu udała się z Nandą do gabinetu, gdzie odbywały się lekcje.

Nanda nie zapomniała o tym, co przyrzekła ojcu. Chciała nadal uczyć się pilnie i wziąć się w garść.

Panna Eugenia podyktowała jej tym razem bardzo trudne zdania, ale Nanda tylko zacisnęła zęby i pisała, aby nie dać pannie Sanders satysfakcji. Panna Eugenia powiedziała złośliwie:

- Widzisz, jeżeli tylko chcesz, to potrafisz. Tylko ty właśnie nie chcesz!

Nanda westchnęła.

- Niech się pani nie obawia. Obiecałam ojcu, że będę uczyć się bardzo pilnie wszystkiego. Tak też zrobię, ale bardzo uprzejmie panią proszę, aby zmieniła pani ton, kiedy rozmawia pani ze mną. Nie jestem już niegrzecznym dzieckiem, które unika nauki. Mam zamiar się uczyć i nie potrzebuję przymusu. Proszę również wziąć pod uwagę, że ja jestem panią tego domu i to ja daję pani chleb. Musimy to sobie wyjaśnić jeszcze zanim przedstawi pani mojemu opiekunowi nasze wzajemne stosunki w złym świetle.

Gdyby panna Eugenia nie była pod tak ogromnym wpływem Georga Haldena, z pewnością dumny ton Nandy przekonałby ją, że byłoby najlepiej dla niej, gdyby zmieniła do niej swój stosunek, ale panna Eugenia ciągle miała nadzieję, że pewnego dnia zostanie panią Halden. Drwiąco spojrzała więc na Nandę.

-Poczekaj tylko, kiedy przyjedzie pan Halden!

Nandzie było bardzo ciężko na sercu, ale za żadne skarby nie pokazała tego. Wzruszyła tylko ramionami i powiedziała spokojnie:

- Teraz mamy angielską konwersację. A więc proszę zaczynać, panno Sanders!

Panna Eugenia nie powiedziała już ani słowa. Nanda na razie zwyciężyła, ale zdawała sobie sprawę, nie będzie jej łatwo, kiedy zjawi się jej najważniejszy wróg, Georg Halden.

Podczas konwersacji Nanda tylko pozornie była spokojna i starała się wypaść jak najlepiej. Nie dała pannie Sanders powodu do narzekań. Czasami tylko panna Sanders zwracała jej uwagę na wymowę, która w jej wydaniu także nie była najlepsza.

Po konwersacji była przerwa, którą Nanda wykorzystała na spacer po parku. Poszła również na grób swojego ojca i dopiero tam wypłakała wszystkie swoje troski.

-Pomóż mi tatusiu! - Powiedziała ze łzami w oczach. Potem powoli poszła w kierunku domu. Kiedy zbliżała się już

pod dom, nadjechał Georg Halden. Panna Sanders przybiegła natychmiast, aby w dramatyczny sposób opowiedzieć mu o okropnym zachowaniu Nandy. Kiedy Nanda weszła, panna Eugenia przerwała swoje wywody, ale Georg Halden kazał jej kontynuować dalej i nie zwracać na nią uwagi. Ukłoniwszy się bez słowa na powitanie Nanda spokojnie usiadła w fotelu koło okna i przysłuchiwała się ich rozmowie. Panna Sanders kontynuowała dalej teraz bardziej trzymając się prawdy. Kiedy już skończyła Georg Halden zwrócił się teraz w jej kierunku.

-A więc znowu byłaś nieposłuszna! To było ostatni raz! I nie myśl, że będziesz tutaj odgrywać panią domu. Musisz być posłuszna mnie i pannie Sanders! Nie zniosę więcej takiego zachowania. Pamiętaj o tym! Od tej pory będziesz posłuszna, będziesz milczeć dopóki ktoś cię o coś nie zapyta, będziesz robić to, co ci się każe i będziesz brać przykład z panny Sanders!

Teraz przyszła kolej na Nandę.

-Za żadne skarby! - powiedziała.

Georg Halden wstał, szybkim krokiem podszedł do Nandy i spojrzał na nią tak, jakby chciał ją zahipnotyzować.

- Spokój! Będziesz mówiła dopiero wtedy, kiedy cię zapytam! Nie myśl, że możesz postępować ze mną tak, jak ze swoim słabym ojcem. Jest dość sposobów na takie niesforne dzieci, jak ty! Nanda wzburzona wstała z fotela. Spojrzała mu prosto w oczy i prawie krzyknęła:

- Pokazałaś teraz swoją prawdziwą twarz! Wiem, że mnie nienawidzisz, tak, jak nienawidziłeś mojego ojca, mimo, że zapewniałeś go o swojej przyjaźni. Nie wiem tylko, dlaczego nas tak nienawidzisz, ale wiem, że szczerze odwzajemniam to uczucie. Od dawna na to czekałeś, abyś mógł się na mnie odegrać i wiem, że nie cofniesz się przed niczym, aby dowieźć mi swojej nienawiści. Ale uważaj! Pewnego dnia wszystko obróci się przeciwko tobie. Możesz teraz wykorzystać swoją władzę nade mną, nad słabym, bezbronnym dzieckiem, możesz sprawić mi ból, ale nigdy mnie nie upokorzysz, nigdy nie zabronisz mi tobą pogardzać, jesteś bardzo złym człowiekiem! Gardzę tobą!

- Na kolana! Na kolana, mówię! Natychmiast poprosisz mnie o wybaczenie!

Chwyił ją mocno i pchnął tak, że upadła na kolana, ale Nanda spojrzała na niego z nieugiętą dumą.

- Nigdy! Nigdy tego nie zrobię i ty nie zmusisz mnie do tego, powiedziałam prawdę!

Georg Halden chwycił teraz Nandę za rękę z taką siłą, że aż jęknęła z bólu. Jego twarz płonęła z wściekłości. Całkowicie stracił panowanie nad sobą i nawet panna Sanders się wystraszyła. Nie odważyła się jednak mu w tym przeszkodzić. Próbowwała go jedynie trochę uspokoić.

Nanda chciała krzyknąć z bólu pod coraz silniejszym uściskiem jego ręki, ale zacisnęła tylko wargi tak, że aż popłynęła z nich krew.

- Natychmiast powiedziałem, albo dopiero się dowiesz, na co mnie stać! - Krzyknął i ścisnął jej delikatną rączkę jeszcze mocniej!

Nanda czuła, że dłużej nie wytrzyma tego bólu. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i prawie na wpół przytomna wykrztusiła:

- Tatusiu, pomóż mi!

Jeszcze bardziej rozwścieczony Halden uścisnął ją jeszcze mocniej i wtedy zauważył, że Nanda zemdląca.

Teraz on także trochę się przestraszył i doszedł do siebie. W pierwszej chwili pomyślał, że Nanda udaje, ale kiedy zobaczył jej śmiertelnie bladą twarz, puścił jej rękę.

Panna Sanders wystraszona podeszła teraz do niej i próbowała ją ocucić.

- Znowu gra komedie! - Burknął Halden.

- O nie, nie, panie Halden. Ona zemdląca już, jak zmarł jej ojciec. Teraz mi pan wierzy, że nie tak łatwo ją wychowywać? Prędzej umrze, niż stanie się posłuszną.

Georg Halden roześmiał się.

- To się zmieni. Ale teraz widzę, że nie będzie to takie łatwe. Myśli pani, że ona naprawdę zemdląca?

- Tak, panie Halden.

Georg Halden zadzwonił na służbę i po krótkiej chwili zjawił się lokaj Hermann. Przerażony spojrzał na leżącą na podłodze swoją młodą panią. Wyglądała tak, jak wtedy, kiedy umarł jej ojciec.

- Dokąd mam zanieść panienkę, szanowny panie? - Zapytał.

- Do jej pokoju - odpowiedział zimno Georg Halden. Hermann zaniósł Nandę na górę.

-Panienka jest ranna! - powiedział i jego oczy nabrały dziwnego wyrazu. Pracował w tym domu już ponad dwadzieścia pięć lat i niejedno słyszał i widział. Sam był świadkiem, jak jego pani, matka panienki Nandy, uderzyła Georga Haldena pięścią w twarz.

Obok jadalni znajdował się mały pokoik. Tego dnia był tam i słyszał głośną rozmowę między Georgiem Haldenem, a panią Lorą Roland. Przestraszony wyjrzał przez drzwi, ponieważ myślał, że będzie musiał przyjść swojej pani z pomocą. W tym właśnie momencie zobaczył, jak Georg Halden chwycił jego panią brutalnie w ramiona i chciał pocałować. Pani Lora nie miała innego wyjścia i uderzyła go pięścią w twarz krzycząc:

-Jest pan złym człowiekiem!

Hermann już chciał przyjść swojej pani z pomocą, ponieważ pana nie było tego dnia w domu, gdyż wyjechał w interesach do Berlina i wtedy otworzyły się drzwi. Do jadalni weszła panna Sanna, siostra pani Lory. Pani Lora rzuciła się siostrze na szyję szlochając:

-Nigdy nie zostawiaj mnie samej z tym człowiekiem! On jest bezwstydnym i obraził mnie swoimi propozycjami. Gdyby Heinz o tym wiedział, wyzwałby go na pojedynek. On nie może się o tym dowiedzieć!

Georg Halden czerwony z wściekłości wyszedł. Pani Lora opowiedziała swojej siostrze, co się wydarzyło, a lokaj Hermann pozostał w swoim ukryciu, ponieważ był na tyle taktowny wiedział, że taka scena nie powinna mieć świadków. Kiedy więc teraz zobaczył czerwoną, napuchniętą rękę pani Nandy, domyślił się, że to także sprawa Georga Haldena.

Halden odpowiedział na jego słowa:

-Nic się nie stało. Chciałem ją chwycić, kiedy zemdląca i chyba zbyt mocno to zrobiłem.

Hermann jednak nie uwierzył w ani jedno słowo. Chciał zostać przy niej jeszcze przez chwilę, ale panna Sanders kazała mu odejść.

- Ja zostanę z panią i zatroszczę się o nią. Ty możesz odejść.

Ociągając się lokaj opuścił pokój pani Nandy, ale nie odszedł daleko. Stał koło drzwi, aby w każdym momencie móc przyjść jej z pomocą.

Panna Eugenia próbowała teraz ocucić Nandę wodą kolońską, aż w końcu Nanda otworzyła oczy i westchnęła. Ale dopiero po chwili, kiedy uświadomiła sobie, że boli ją ręka, przypomniała sobie, co się wydarzyło.

Georg Halden podszedł do niej i spojrzał na nią chłodno.

- Sama jesteś temu winna. Nie myśl, że podaruję ci nawet najmniejszy objaw nieposłuszeństwa. Czy teraz chcesz mnie przeprosić?

Nanda odwróciła się do niego i odpowiedziała cicho, ale zdecydowanie:

- Wolałabym umrzeć!

Georg Halden wiedział, że mówiła poważnie i najchętniej biłby ją dotąd, dopóki nie zdecydowałyby się go przeprosić, ale nie odważył się tego zrobić. Powiedział tylko:

- Dobrze, otrzymasz więc inną karę. Takimi, jak ty nie należy się przejmować. Nie chcę, aby mój syn pewnego dnia musiał ożenić się z taką krnąbrną kobietą. Już ja nauczę cię porządku. Na razie zostaniesz zamknięta w swoim pokoju i będziesz otrzymywać tylko jeden posiłek dziennie. Będziesz tam siedzieć dotąd, dopóki mnie nie przeprosisz. Jeżeli będziesz chciała to zrobić, zawołasz mnie. Panno Sanders, niech pani ją teraz zostawi.

Panna Eugenia chętnie zabandażowała jej rękę. W gruncie rzeczy me była tak brutalna i nieczuła, jak Georg Halden, nie chciała mu się jednak narażać. Nie mogła przecież z powodu Nandy zaprzepaścić swojego planu. Wstała więc i wyszła razem z nim z pokoju Nandy. Georg Halden zamknął drzwi na klucz i tak Nanda została uwięziona.

Z trudem podniosła się z tapczanu i włożyła bolącą rękę pod zimną wodę. Wydawało jej się, że jest złamana. Z minuty na minutę bardziej puchła i stawała się sztywna.

Nagle Nanda usłyszała ciche pukanie do drzwi. Podeszła bliżej.

- Kto tam? - zapytała.

- To ja, panienko! Hermann, czy mógłbym panience jakoś pomóc?

- Ach, kochany Hermannie, mój dobry, kochany Hermannie. Zamknęli mnie. Chcą mnie głodzić za karę.

Lokaj mruknął coś ze złości pod nosem, a potem powiedział:

- Nie pozwolimy panience umrzeć z głodu. Ma panienska po swojej stronie całą służbę.

- Ale mam dostawać tylko jeden posiłek dziennie i to bardzo skromny.

Hermann pomyślał przez chwilę i w końcu wpadł na pomysł, jak mógłby pomóc panience.

- Panienko!

- Co chciałeś, Hermannie?

- Proszę przystawić ucho do drzwi, muszę mówić cicho, aby nikt mnie nie usłyszał. Panna Sanders jest teraz z panem Haldenem w salonie.

- Już możesz mówić, Hermannie.

- A więc niech panienka posłucha! Łazienka panienki jest połączona małą windą z izbą jadalną w suterenie. Przez tą windę panna Sanny kazała zawsze przysyłać na górę coś do jedzenia dla matki panienki, kiedy była chora. Winda ta od dawna nie była używana i w tym miejscu zostało powieszona lustro. Musi go tylko panienka zciągnąć. Kucharka przygotowuje dla panienki coś dobrego i nikt nie będzie musiał o tym wiedzieć. Jeżeli panienka będzie chciała mi coś przekazać, proszę napisać karteczkę i włożyć ją do windy. Ja również będę tak robił. Tylko bardzo panienkę proszę, aby panienka od razu paliła te karteczki. Nie chciałbym zostać zwolniony z pracy, również ze względu na panienkę. Nie mogę zostawić panienki samej w tym domu, czy zrozumiała panienka wszystko?

- Tak, dziękuję ci bardzo, Hermannie. Niech Bóg panu to wynagrodzi, dopóki ja nie będę mogła. Proszę spalić także moje karteczki. Nikt nie może wiedzieć, że jesteśmy ze sobą w kontakcie. A teraz niech pan już idzie, Hermannie. Lepiej, żeby nikt pana nie widział przy moich drzwiach.

- Dobrze, już idę, panienko. Jeżeli ktoś zrobi panience krzywdę, proszę głośno krzyczeć. Niech panienka nie pozwoli sprawiać sobie bólu.

-Dobrze, Hermannie. Dziękuję panu za wszystko. Pożegnawszy się Hermann odszedł.

Kiedy Georg Halden już odjechał, Eugenia Sanders ponownie udała się do pokoju Nandy. Pan Halden zostawił jej klucz, zaznaczył przy tym jednak, aby nie wypuszczała go z ręki. Panna Sanders miała również dopilnować, aby Nanda rzeczywiście otrzymywała tylko jeden posiłek dziennie.

-Jeżeli od razu nie wprowadzimy rygoru, nie damy sobie rady z tym upartym stworzeniem.

Powiedział to z drwiącym uśmieszkiem, ponieważ zauważył, że panna Sanders była tą sytuacją nieco zaniepokojona. Panna Eugenia westchnęła tylko.

- A jeżeli ona mimo wszystko pana nie przeprosi?

- Powinna przynajmniej zrozumieć, że sama sobie szkodzi i musimy ją tak karać, aby na przyszłość nie przychodziło jej coś podobnego do głowy. A więc nie będzie mogła opuszczać swojego pokoju, dostanie tylko jeden posiłek dziennie i nie będzie mogła z nikim rozmawiać. Wiem, że chętnie czyta, ale oprócz swoich podręczników nie dostanie nic do czytania. Niech pani zarządzi więcej nauki niż zwykle i daje jej bardzo trudne zadania. Musi w końcu uzupełnić luki w swoim wychowaniu.

- Miałyśmy dzisiaj francuskie dyktando i angielską konwersację i muszę przyznać, że bardzo się starała, abym była zadowolona. Sama również obiecała mi, że będzie się bardzo pilnie uczyła. Zrobiła to jednak takim dumnym i odpychającym tonem, na jaki sobie nie zasłużyłam.

Kiedy to mówiła, w jej oczach pojawiły się łzy.

- To się musi zmienić. Musi nauczyć się kultury i posłuszeństwa.

- Ale sam pan słyszał, jak energicznie broni się przed tym, kiedy każe jej brać przykład ze mnie.

- To jest właśnie ta jej przekora, którą wspólnymi siłami musimy złamać. A więc jak już powiedziałem proszę kontrolować codziennie jej pokój, przeglądać także jej biurko i szafy, żeby przypadkiem nie chowała tam innych książek, niż te, które pozwoliłem jej czytać.

Złamiemy ją przez głód cielesny i duchowy. Musimy być bezwzględni, dopóki sama nie zrozumie, że musi być posłuszna. Panna Eugenia przytaknęła.

-Oczywiście będę stosować się ściśle do pańskich poleceń. Pan wie, że jestem panu oddana, panie Halden.

Georg Halden kiwnął z uszanowaniem głową i dał pannie Sanders jeszcze kilka wskazówek. Zanim wyszedł powiedział jeszcze:

-Przyszło mi coś do głowy. Mogłaby jej pani powiedzieć, że niebo ukarało ją już za to, że była takim niesfornym dzieckiem zabierając jej ojca. To powinno na nią podziałać.

Panna Sanders przytaknęła.

-Doskonały pomysł. To z pewnością zrobi na niej wrażenie.

Kiedy już pożegnała się z panem Haldenem przekonana, że pewnego dnia wynagrodzi jej poświęcenie i uczyni ją swoją żoną udała się do pokoju Nandy.

Otworzyła kluczem drzwi i weszła bez pukania. Nanda siedziała zamyślona w fotelu. Zastanawiała się właśnie, czy nie udałoby się jej wyjść przez okno, aby od czasu do czasu zaczerpnąć świeżego powietrza, ale ściana była zbyt gładka i nie dało się po niej zejść. Było również za wysoko, aby odważyła się skoczyć.

Kiedy Eugenia weszła, Nanda odwróciła w jej kierunku swoją bladą twarz i powiedziała spokojnie:

- Wolałabym, aby pukała pani, kiedy wchodzi pani do mojego pokoju.

- Masz milczeć, dopóki cię nie zapytam! Zrozumiałaś? Sama jesteś sobie winna, że siedzisz tu teraz zamknięta.

- Nie widzę związku i dziwię się, że odważyła się pani odgrywać rolę mojego strażnika. Czy zastanawiała się pani nad tym, że żyje pani w moim domu z moich pieniędzy! Czy wierzy pani w to, tak jak Georg Halden, że będę wam posłuszna i pozwolę się wykorzystywać?

- Ja cię nie wykorzystuję!

- Nie, pani tylko ze stoickim spokojem przyglądała się, jak silny, pełen nawiści człowiek prawie złamał mi rękę.

- Mogłabyś się lepiej wyrażać!

- Mówię prawdę. Sama pani powiedziała mi kiedyś, że kłamstwo jest czymś wstrętnym i poniżającym. Ja również jestem tego zdania, ale panią... Panią złapałam już na kłamstwie. Sama pani wie.

- Zamilcz natychmiast, albo cię ukarzę!

- Ach, więc pani także chce mnie maltretować? A może zabierze mi pani ten jedyny posiłek? Wtedy po prostu wcześniej umrę z głodu.

- Uważaj, co mówisz! - Krzyknęła panna Sanders oburzona. - Nie zasługujesz na dobre traktowanie. Dobry Bóg ukarał cię już za twoje nieposłuszeństwo zabierając ci twojego słabego ojca.

Nanda zerwała się z fotela. Jej oczy płonęły.

- Jak się pani nie wstydy mówić coś takiego! Pani słowa nie trafiają do mnie i nic dla mnie nie znaczą, ponieważ wiem, że mnie pani nienawidzi. Nienawidzi mnie pani za to, że stanęłam na pani drodze, kiedy chciała pani wyjść za mojego ojca. On nigdy nie ożeniłby się z panią, tak mi sam powiedział.

- My cię już oswoimy i szybko wyrzekniesz się swojej dumy! Zmęczona tą kłótnią Nanda usiadła z powrotem w fotelu i powiedziała cicho:

- Proszę zostawić mnie samą. Nie mogę dłużej znieść pani widoku.

- Zostanę tak długo, jak mnie się podoba. Ja mam tu więcej do powiedzenia.

Nanda spojrzała na nią pogardliwie z góry na dół, co oczywiście jeszcze bardziej rozwścieczyło pannę Eugenię.

- Nie patrz tak na mnie, ty niewychowana dziewczyno. Teraz przejrę twoje biurko i szafy. Acha, biurko jest zamknięte. Natychmiast daj mi klucz!

Nanda przestraszyła się. Obawiała się, że panna Eugenia znajdzie fotografie jej matki i listy cioci Sanny i z pewnością jej je zabierze. Na to nie mogła pozwolić. Ale jak ma ratować swój skarb? Nagle przyszedł jej do głowy doskonały pomysł. Winda w łazience. Tam mogła włożyć swoje fotografie i listy i przekazać je w ręce wiernego Hermanna. Pomyślała teraz, jak pozbyć się panny Sanders,

aby przeprowadzić swój plan. Postanowiła odegrać małą komedię. Była dostatecznie blada, by jej plan zadziałał. Zwiesiła głowę i wyszeptała:

-Jeżeli nie zostawi mnie pani przynajmniej na pół godziny samej, chyba zemdleję. Muszę mieć trochę spokoju.

Panna Eugenia bała się, że coś jej się stanie, a była przecież za nią odpowiedzialna. Powiedziała więc:

-No dobrze. Wrócę tu za pół godziny. Ale kiedy przyjdę, przeszukam wszystko.

Nanda skinęła ręką. Wyglądała rzeczywiście bardzo blado. Panna Sanders postanowiła wzmocnić się w tym czasie nieco swoim ulubionym słodkim winem.

Nanda usłyszała, jak panna Eugenia przekreśla klucz w drzwiach i odchodzi.

Podeszła teraz szybko do drzwi i zasunęła od wewnątrz zasuwkę. Potem powiesiła płaszcz na drzwiach tak, aby nie można było zajrzeć do pokoju przez dziurkę od klucza i podeszła do biurka. Drżącymi rękami wyjęła fotografie i listy cioci Sanny i jeszcze kilka jej ulubionych drobiazgów. Na szczęście miała również papier i wstążkę. Zapakowała wszystko i napisała na kartce:

„Drogi, dobry Hermannie! Proszę zachować dla mnie tę paczuszkę, która zawiera fotografie mojej matki, listy mojej ciotki i moje pamiątki. Chcą mi je zabrać i być może nigdy bym ich już nie odzyskała. Dziękuję bardzo! Nanda.”

Potem wzięła paczuszkę i liścik i poszła do łazienki, szybko zdjęła lustro ze ściany i zobaczyła drzwi windy. Z trudem je otworzyła i zawołała. Winda została wciągnięta na górę, a w niej Nanda znalazła pyszności, jakie przygotowała dla niej kucharka. Była tam czekolada, ciastka, talerz z owocami, szklanka mleka i pyszne ciasto, które Nanda szczególnie lubiła.

Ale gdzie schowa te wszystkie smakołyki? Panna Sanders z pewnością je znajdzie.

Acha, najlepiej będzie, jeżeli windę wykorzysta, jako schowek na jedzenie. Szybko podbiegła jeszcze raz do biurka i napisała jeszcze jeden liścik.

„Stokrotne dzięki za te dobre rzeczy, drogi Hermannie, dziękuję także Christine. Wszystko będę musiała jednak zostawić w windzie i traktować ją jako mój schowek. W przeciwnym razie panna Sanders wszystko znajdzie. Jest w niej dość miejsca. Bóg wam to wynagrodzi!”

Teraz włożyła swoje skarby do windy i na środku położyła liściki. Szybko zjadła jeszcze banana, opuściła windę na dół i w pośpiechu powiesiła lustro.

Odetchnęła z ulgą i spokojnie wróciła do pokoju. Zdjęła płaszcz z drzwi i usiadła wygodnie w fotelu. Zamknęła oczy i czekała na pannę Sanders.

Panna Eugenia wzmocniła się tymczasem szklaneczką ulubionego słodkiego wina, wypaliła papierosa i znowu stanęła przed Nandą. Teraz zaczęło się bezwzględne przeszukanie jej pokoju. Panna Eugenia przeszukała każdą półkę w szafach, całe biurko, ale nic nie znalazła. Znalazła tylko kilka książek, które Nanda czytała za jej zgodą i których nie zdążyła odnieść do biblioteki.

Nanda siedział zrezygnowana w fotelu. Dopiero, kiedy panna Sanders zajrzała do szafy z bielizną, Nanda zerwała się z fotela.

- Proszę nie dotykać mojej bielizny. Nie lubię tego. Sama wyjmę i pokażę wszystko po kolei.

Te słowa bardzo rozzłościły pannę Eugenię, ale Nanda miała taką minę, że panna Eugenia bała się, że znowu dojdzie do nieprzyjemnej kłótni. A i ona miała ich dosyć. Z natury była spokojną osobą i takie sceny wytrącały ją z równowagi. Najchętniej zawarłaby z Nandą pokój i powiedziała by panu Haldenowi, że Nanda jest jej posłuszna, ale nie mogła przecież rozmawiać o tym z tą głupią dziewczyną. A więc musiała dalej robić wszystko, aby rzeczywiście ją poskromić.

Nanda spokojnie wyjmowała pojedynczo swoją bieliznę i pokazywała pannie Sanders. Także w szafie na bieliznę i małej szafce panna Eugenia nic nie znalazła.

Nanda wrzuciła ramionami. Kiedy zobaczyła w szafie potarganą sukienkę, którą włożyła na siebie w dniu przyjęcia zaręczynowego, przypomniał jej się Jurgen. Pomyślała, co też powiedziałby jej narzeczony, gdyby wiedział, jak jest traktowana. Najchętniej napisałaby do niego list, ale nie mogła przecież pozwo-

lić, aby z jej powodu popadł w konflikt ze swoim ojcem. Lepiej zniesie już wszystkie upokorzenia. Przerażało ją jednak, kiedy uświadamiała sobie, ile lat będzie musiała żyć pod „opieką” i kontrolą Georga Haldena. Powiedział jej wprost, że będzie dla niej bezwzględny. Wiedziała również, że panna Eugenia będzie mu w tym pomagać. Nie uszło jej uwadze, jak piękna Eugeniija spoglądała na Georga Haldena. Przedtem spoglądała tak na jej ojca. Nadzieja, że kiedyś Georg Halden uczyni z niej swoją żonę sprawiała, że dawała się wykorzystywać i dobrowolnie była narzędziem w jego rękach.

A więc zostali jej tylko stary, wierny lokaj i kucharka Christine. Wiedziała, że na nich może liczyć i była im za to bardzo wdzięczna. Kiedy w końcu będzie dorosła i będzie prawdziwą panią tego domu, wynagrodzi im to.

VIII

Inspekcja pokoju Nandy dobiegła końca. Także jej łazienkę panna Sanders przeszukała bardzo dokładnie. Nawet nie przyszło jej do głowy, aby zajrzeć za lustro, gdzie znajdowała się tajemnicza winda. Nanda odetchnęła z ulgą, kiedy panna Eugenia skończyła. Potem Nanda miała lekcje, które rzeczywiście były bardzo trudne. Mimo to jednak nie udało się panie Sanders wyprowadzić Nandy z równowagi. Na koniec powiedziała tylko ironicznie:

-No widzisz, trzeba cię tylko krótko trzymać, jeżeli chce się ciebie czegoś nauczyć.

Nanda nie odpowiedziała nic na te słowa. Kiedy jednak panna Eugenia chciała ją już opuścić, aby udać się na obiad, Nanda zapytała:

-Kiedy dostanę ten mój jedyny posiłek?

Panna Eugenia spojrzała dumnie na swoją uczennicę.

- Właściwie zjadłaś już jeden posiłek - śniadanie, ale każę ci jeszcze przysłać coś na górę. Dostaniesz tylko zupę, kawałek mięsa i jarzyny. O deserze możesz zapomnieć. To tylko zależy od ciebie, czy zostanie cofnięta twoja kara.

- Zna już pani moje zdanie. A więc życzę pani, aby najadła się pani do syta w moim domu. - Powiedziała spokojnie.

Eugenia Sanders zignorowała te słowa. Zadzwoiła na służbę i kiedy zjawił się lokaj, powiedziała:

-Proszę przynieść dla panienki zupę, porcję mięsa i jarzyny. Natychmiast! Panienka zje w pokoju.

Lokaj zniknął i już po chwili przyniósł dla panienki to, co kazała panna Sanders. Panna Eugenia spojrzała na talerze i z zadowoleniem stwierdziła, że ta porcja z pewnością nie zaspokoi w pełni głodu Nandy na cały dzień. Sama zaś udała się na sowity obiad zamykając pokój Nandy na klucz i Nanda znowu została sama w swoim „więzieniu”.

Nanda szybko zaryglowała drzwi od środka i zasłoniła dziurkę od klucza. Potem zaczęła jeść obiad. Najpierw zjadła to, co przyniósł jej lokaj Hermann. Kiedy skończyła, udała się do łazienki, gdzie w tajemniczej windzie czekały na nią inne potrawy. Nanda aż westchnęła z radości. Był tam kawałek tortu, kompot, owoce, jeszcze jedna porcja mięsa i jarzyn. Nie było już natomiast paczuski ze zdjęciami i listami, którą Nanda włożyła do windy. Był natomiast liścik od Hermanna.

„Kochana Panienko! Paczuszkę schowałem w moich rzeczach. Przeczytałem również liścik Panienki. To, czego Panienka nie zje, proszę włożyć z powrotem do windy. Kucharka będzie dbała, aby niczego Panience nie zabrakło. O piątej podamy panience herbatę i ulubione ciasto, o siódmej kolację, a rano o ósmej śniadanie. I tak codziennie. Niech się Panienka nie boi. Dobry Bóg nam pomoże. Widziałem, jak wygląda ręka Panienki. Proszę głośno krzyknąć, jeżeli ktoś będzie chciał skrzywdzić Panienkę. Ja będę uważał i natychmiast przyjdę Panience z pomocą.

Szczerze oddany Hermann”

Kiedy Nanda przeczytała ten list, do oczu napłynęły jej łzy ze wzruszenia. Była mu taka wdzięczna za to, co dla niej robił. Zjadła teraz również deser i owoce, a resztę włożyła z powrotem do windy i napisała na karteczce:

„Bardzo Wam dziękuję, dobrzy ludzie. Nigdy Wam tego nie zapomnę. Ta winda, to był doskonały pomysł, Hermanie. Proszę, abyście kładli codziennie świeże kwiaty na grób mojego ojca. Jestem ciekawa, jak długo będą mnie tu trzymać. Ale myślę, że nie będę już mogła wychodzić bez panny Sanders i to jest straszne. Gdyby tatuś wiedział, co się tu dzieje!”

Jakże Nanda miała ragę przypuszczając, że nigdy już nie będzie mogła wyjść sama, bez towarzystwa panny Eugenii.

Przez następne dni panna Sanders szczególnie dbała o to, aby jedyny posiłek Nandy był bardzo skromny. Codziennie też pytała, czy Nanda nie chce w końcu przeprosić pana Haldena. Nanda jednak za każdym razem odmawiała i panna Eugenia dziwiła się, że Nanda nie cierpi z głodu i nie staje się uległą. Po kilku dniach zapytała:

- Jak długo jeszcze chcesz w ten sposób się bronić? Całkowicie opadniesz z sił.

Na to Nanda odpowiedziała z dobrze odegraną rezygnacją:

- Wiem, on najchętniej kazałby mnie zagłodzić. Ale wtedy będzie winny morderstwa. A pani, pani również pójdzie do więzienia za to, że mu pani pomagała.

Panna Eugenia zbladła.

- Jesteś okropną dziewczyną! Zamiast w końcu zastanowić się nad sobą i poprosić swojego opiekuna o wybaczenie, straszysz nas takimi rzeczami.

- Tak, wtedy zobaczy pani, jak to jest, kiedy jest się zamkniętym niemalże o głodzie, panno Sanders.

- Zamilcz natychmiast! Powiem twojemu opiekunowi jak się zachowujesz.

- Jeżeli o mnie chodzi, to może mu pani powiedzieć, co tylko chce. A jeżeli ktoś odważy się mnie dotknąć, będę krzyczeć na cały dom i wołać służbę na pomoc. I jeszcze jedno. Daję wam ultimatum. Jeżeli to więzienie mnie i pozbawienie większości posiłków się nie skończy, sama przestanę jeść. Proszę zameldować o tym mojemu opiekunowi. Proszę mu powiedzieć, że dotrzymam słowa i nie wezmę nic do ust, nawet tego, co mi teraz dajecie.

Eugenia Sanders chciała najpierw krzyknąć na Nandę, ale przestraszyła się. Wiedziała, że Nanda zrobi tak, jak mówi. Nie dała jednak tego po sobie poznać. Ale kiedy opuściła pokój Nandy i zamknęła go na klucz, pobiegła do telefonu. Zadzwoiła do Reichenau i kazała przywołać do telefonu pana Haldena. Kiedy Georg Halden podszedł do telefonu, zapytała nerwowo:

- I co? Czy ta dzika kotka zdecydowała się mnie w końcu przeprosić?

- O nie, panie Halden! Wręcz przeciwnie. Jest jeszcze bardziej nieposłuszna niż przedtem. Powiedziała mi właśnie, że jeżeli nie przestaniemy ograniczać jej posiłki, sama całkowicie przestanie jeść.

Powiedziała również, że jeżeli ona umrze z głodu, pan będzie oskarżony o morderstwo, a ja razem z panem, ponieważ panu pomagam.

Georg Halden milczał przez chwilę. Gdyby teraz panna Eugenia mogła zobaczyć jego twarz, ujrzałaby na niej strach. Po chwili zastanowienia powiedział:

- Ta dzika kotka myśli, że swoimi groźbami nas wystraszy.

- Ale jeżeli ona naprawdę odmówi jedzenia?

- Nie wytrzyma długo. Dostała już dzisiaj coś do jedzenia?

- Nie, dostaje dopiero obiad.

- Dobrze. A więc dostanie dzisiaj to, co zawsze i proszę jej powiedzieć, że może zacząć głodować. Pewnie przeczytała o tej głodówce w jakiejś gazecie.

Pannę Sanders nie uspokoiły te słowa. Bała się.

- Ale ja nie odważę się sama ponosić za nią odpowiedzialności, panie Halden. Ona już teraz musi być słaba. A jeżeli odbije się to na jej zdrowiu?

- Musimy do końca przeprowadzić nasz plan. Ale pani nie musi ponosić za nią odpowiedzialności. Przyjadę jutro rano. Proszę dokładnie kontrolować, co dostaje do jedzenia i co odsyła, abyśmy wiedzieli, czy ona naprawdę postanowiła nic nie jeść. Proszę zadzwonić do mnie po obiedzie i powiedzieć mi, czy coś dzisiaj zjadła. Dzisiaj będę mógł przyjechać. Jutro zobaczymy, czy rzeczywiście nic nie je. A potem ja jeszcze raz z nią porozmawiam.

Teraz panna Eugenia była zadowolona. Wiedziała wprawdzie, że służba patrzy na nią jakoś dziwnie, ale nie przypuszczała, że Hermann i Christina nastawili wszystkich przeciwko niej i opowiedzieli, jak traktowana jest panienka Nanda i co panna Sanders każe podawać jej do jedzenia. Poza tym na polecenie jej opiekuna panna Sanders zamyka panienkę Nandę na klucz. Hermann przemilczał jednak, że razem z Christina dostarczają panience jedzenie do pokoju. Cała służba była oburzona i stanęła po stronie biednej Nandy. Jeden nawet ofiarował się, że wejdzie do pokoju panienki przez okno, aby zanieść jej coś do jedzenia. Drugi chciał po prostu wyważyć drzwi i zdemontować zamek. Były również inne propozycje, ale Hermann machnął ręką.

- Na razie panienka ma u siebie kilka tabliczek czekolady, a więc możemy jeszcze kilka dni poczekać i zobaczyć, co będzie dalej. Ale jedno musimy sobie powiedzieć. Nie możemy pozwolić, aby naszą panienkę tak krzywdzono. Pan Roland był dla nas zawsze taki dobry. Musimy pełnić służbę koło pokoju panienki. Jeżeli ktoś usłyszy, że płacze, albo jęczy, natychmiast musimy wejść do jej pokoju. Nie możemy pozwolić, aby ją krzywdzono.

Panna Sanders czuła się nieswojo, ponieważ zauważyła, że służba spogląda na nią dziwnie. Postanowiła teraz pójść do pokoju Nandy i spróbować przemówić do niej po dobroci. Nanda jednak doskonale wiedziała, że za jej uprzejmością kryje się fałsz i obłuda. Panna Eugenia próbowała ją namówić, aby przeprosiła pana Haldena i wszystko dobrze się skończy. Nanda jednak pozostała nieugięta. Dziękowała tylko w duchu Hermannowi za to, że nie pozwoli jej cierpieć głodu.

Panna Sanders sprawdziła, co Nanda dostała tego dnia na obiad i stwierdziła, że Nanda rzeczywiście nie wzięła nic do ust.

Nanda natychmiast od razu poinformowała Hermana i Christinę, co się dzieje, a oni przysłali jej większą porcję niż zwykle. Nanda napisała do nich:

- „Jesteście dla mnie tacy dobrzy. Jeżeli dalej będziecie mnie tak żywili, będę okrągła, jak pączek. Nie mam przecież żadnego ruchu, ani nawet świeżego powietrza, jedynie tylko tyle, ile wpadnie przez otwarte okno mojego pokoju. A ponieważ ogłosiłam stajk głodowy, nie mogę zgrubieć. Nie przysyłajcie mi tyle dobrych rzeczy, ponieważ trudno jest mi im się oprzeć. Ale chciałabym Was ucałować, za to, co dla mnie robicie.”

Zaraz po obiedzie panna Sanders zameldowała panu Haldenowi, że Nanda rzeczywiście nie zjadła podanego jej obiadu.

Następnego dnia było tak samo. Panna Eugenia również doniosła o tym panu Haldenowi i dodała jeszcze:

- Wydaje mi się, że Nanda jest coraz słabsza. Mówi, że z trudem wstaje z tapczanu i nie czuje się dobrze.

Właściwie Nanda mówiąc to wcale nie kłamała, gdyż rzeczywiście czuła się słaba. Brakowało jej ruchu i świeżego powietrza, do którego była przyzwyczajona.

Georg Halden krzyknął do telefonu, że przyjedzie tam po południu i skończy się ta zabawa.

Tą wiadomość panna Eugenia powtórzyła Nandzie, zanim jeszcze udała się na swoją poobiednią sjęstę. Nanda wiedziała, że panna Eugenia odpoczywa po obiedzie przez godzinkę w swoim pokoju i wpadła na pewien pomysł. Zjadła przysłany przez Hermana obiad i wraz z pustymi naczyniami włożyła do windy liścik.

„Drogi Hermanie, jeżeli nie wypuszczą mnie na powietrze, nie wytrzymam dłużej. Nogi mam już sztywne od tego ciągłego siedzenia. Chciałabym się także pomodlić na grobie mojego kochanego ojca. Wiesz, że panna Sanders zawsze śpi przez godzinkę po obiedzie, a jej okna wychodzą na drugą stronę. Proszę, przystaw drabinę do mojego okna, zaraz jak panna Sanders pójdzie do swojego poko-

ju. Zejdę na dół, pobiegnę na grób ojca i szybko wrócę z powrotem, abyś nie miał przeze mnie nieprzyjemności, zaczerpnę przy okazji trochę świeżego powietrza. Georg Halden przyjedzie z Reichenau dopiero po południu. Pomóż mi, mój drogi, dobry Hermannie!"

Hermann uczynił to, o co prosiła go Nanda. Zaraz, jak tylko panna Sanders udała się do swojego pokoju, przyniósł drabinę pod okno pani Nandy. Nanda zeszła szybciotko na dół, uścisnęła Hermannowi rękę i pobiegła na grób ojca. Poskarżyła się ojcu nad jego grobem i opowiedziała, jak pomogli jej Hermann i Christina. Przynęła mu również, że będzie bardzo dzielna i nie pozwoli, żeby ktokolwiek ją wykorzystywał, w przeciwnym razie jej ojciec nie zazna spokoju w grobie.

- Bądź spokojny, tatusiu! Będę się bronić, jak tylko potrafię. Dzięki Bogu nie żyjemy w średniowieczu, w przeciwnym razie tych dwoje ludzi z pewnością by mnie torturowali, aby mnie sobie podporządkować.

Potem Nanda szybko wróciła do domu i wspięła się po drabinie do swojego pokoju. Zaraz też Hermann schował drabinę i kiedy panna Sanders wstała, nie było już śladu po tym, że Nanda opuszczała swój pokój.

Panna Eugenia udała się zaraz do swojej podopiecznej. Kiedy otworzyła drzwi i weszła do jej pokoju, Nanda leżała na tapczanie i spała.

Panna Eugenia natychmiast ją obudziła. Nanda czuła się wprawdzie bardzo dobrze po swojej wycieczce, ale nie mogła pozwolić, aby panna Eugenia to zauważyła. Leżała więc nadal udając bardzo słabą i zmęczoną. Panna Eugenia zażądała, aby Nanda natychmiast wstała i przygotowała się do przyjęcia swojego opiekuna. Nanda pomyślała sobie jednak, że musi wyglądać na bardzo cierpiącą, gdyż oficjalnie nie je nic już od trzech dni i odpowiedziała pannie Sanders, że nie ma siły wstać. Panna Eugenia przestraszona próbowała ją namówić, aby zjadła chociaż troszeczkę, gdyż szkodzi tylko swojemu zdrowiu. Ale Nanda odpowiedziała jej na to:

- Nie wezmę nic do ust, jeżeli nie dostanę normalnych posiłków i nie będę mogła wychodzić na świeże powietrze. Jestem już tym wszystkim zmęczona i

jest mi wszystko jedno. Wolę umrzeć, aby to się już skończyło. Wtedy dopiero zobaczycie, jak wszyscy się dowiedzą, jak mnie traktowaliście.

Panna Sanders była już tak przerażona tą sytuacją, że najchętniej zrezygnowałaby z metod, jakie wprowadził pan Halden. Jedyne faktem, że Georg Halden miał właśnie przyjechać dodawała jej odwagi.

- To nie dó wiary, jaka jesteś uparta!

Westchnęła tylko i zaczęła rozmawiać z Nandą po francusku. Postanowiła bowiem, że lepiej będzie, jeżeli Nanda zostanie w łóżku i będą ze sobą tylko konwersować.

Dla bardzo żywej, najedzonej i wypoczętej Nandy leżenie w łóżku było prawie karą, ale musiała to wytrzymać. Rozmawiała więc z panną Eugenią po francusku i czekała na Georga Haldena - swojego głównego wroga.

I w końcu przyszedł. Głośno i zdecydowanie zapukał do drzwi i wszedł do pokoju. Podeszedł do łóżka Nandy, spojrzął na nią z nienawiścią i powiedział:

- Wstań!

Nanda była w tym momencie tak przestraszona, że teraz naprawdę zrobiło jej się słabo.

- Nie mogę. - Odezwała się cicho.

-Co to za bzdury! Co ci też przyszło do głowy, żeby przestać jeść!

Nanda chwyciła się za jeszcze czerwoną i opuchniętą rękę, ponieważ poczuła, jakby on znowu ją ścisnął, ale myśl, że zawsze może krzyknąć, jeżeli znowu będzie chciał zrobić jej krzywdę i służba natychmiast przyjdzie jej z pomocą dodała jej odwagi.

Odpowiedziała więc dzielnie i spokojnie jak tylko umiała:

- Ponieważ, to, co dawano mi w ostatnich dniach nie wystarczało, aby zaspokoić głód. Nie chcę powoli umierać z głodu, wolę, żeby stało się to szybko. Dlatego postanowiłam nic nie jeść. Czerwony ze złości Georg Halden podniósł rękę tak, jakby chciał ją uderzyć, ale Nanda spojrzała na niego z nienawiścią.

- Nie odważysz się zrobić mi krzywdy, bo ja się zabiję a ty poniesiesz za to zasłużoną karę.

- Skąd bierze się u ciebie tyle bezczelności?

- Może to samoobrona? Jeżeli mój ojciec uczynił cię moim opiekunem, z pewnością nie miał na myśli tego, że masz mnie krzywdzić duchowo i cieleśnie. A ja chciałabym wiedzieć, co Jurgen na to powie, kiedy dowie się, jak jego ojciec traktuje jego narzeczoną.

- Robię to wszystko tylko ze względu na niego, aby on później nie musiał męczyć się z nieposłuszną żoną.

- To jest tylko pretekst dla ciebie. Nie, ty mnie po prostu nienawidzisz i dasz upust swojej nienawiści, której przyczyn niestety nie znam. Nigdy nie zrobiłam ci krzywdy, ty jednak nigdy nie mogłeś mnie znieść. Jeżeli doprowadziłeś do mojego związku z Jurgenem, zrobiłeś to tylko po to, aby mieć nade mną władzę i mścić się na mnie.

- Zamilcz, ty bezczelna dziewczyno!

- Walczę tylko o moje własne życie.

- Bzdury! Twoje życie nie jest zagrożone!

- Ale moje zdrowie tak i ty powinieneś się nad tym zastanowić. Twój syn potrzebuje zdrowej żony, a ze mną on z pewnością poradzi sobie lepiej niż ty.

- Dość tego. Tym razem ci wybaczę i dostaniesz swoje posiłki normalnie, ale tylko wtedy, jeżeli będziesz się porządnie zachowywać. Nie myśl tylko, że wygrałaś, że ci się udało. Doskonale wiem, że chcesz odgrywać pokrzywdzoną owieczkę. Nadal będę cię krótko trzymał do czasu, kiedy się poprawisz. Dom będziesz mogła opuszczać tylko w towarzystwie panny Sanders i to tylko na godzinę przed obiadem i po obiedzie. Jadać będziesz w towarzystwie panny Sanders i będziesz jej posłuszna. Panna Sanders będzie mnie regularnie informować o twoim zachowaniu i postępach w nauce. Ja sam będę tu przyjeżdżał dwa razy w tygodniu. Ale pamiętaj, dopóki nie pokażesz mi, że jesteś posłuszna, będę traktował cię tak jak dotąd.

Powiedział to wszystko prawie jednym tchem, podszedł do drzwi i zanim wyszedł powiedział jeszcze:

- Teraz wstań i zejdź na dół na herbatę. Muszę jeszcze z tobą porozmawiać.

Powiedział te słowa i wyszedł. Panna Eugenia udała się za nim. Wychodząc powiedziała zadowolona:

- Cóż za dobry i godny podziwu jest twój opiekun. Nie jesteś warta jego dobroci.

Nanda nie odpowiedziała nic na te słowa. Wstała, poprawiła sukienkę i zeszła na dół. Na schodach czekał już na nią Hermann i spojrzał pytająco.

- Więzienie rozszerzone na cały dom. Nie będę na razie potrzebowała twojej pomocy, ale jeżeli zajdzie taka potrzeba, w windzie znajdziesz wiadomość. Tą samą drogą będę oczekiwała wiadomości od ciebie. Pilnuj proszę moich fotografii i listów. Bardzo wam za wszystko dziękuję.

Wyszeptała do mego. Hermann odetchnął z ulgą i odszedł.

Na dole w salonie czekali już na nią Georg Halden i panna Sanders przy nakrytym stole. Nanda usiadła i nałożyła sobie na talerz tylko małe kawałki ciasta, co wzbudziło podziw jej opiekuna i panny Eugenii. Oboje dziwili się, że Nanda potrafi się tak opanować. Nie mieli bowiem pojęcia, że Nanda nie była wcale taka głodna, jak przypuszczali.

Wszyscy milczeli przez chwilę i dopiero, kiedy Nanda zjadła swój kawałek ciasta i napiła się herbaty, zapytała swojego opiekuna:

- Kiedy dostanę z powrotem fotografię mojej mamy i cioci, którą mi zabrałeś?

Georg Halden nie miał zamiaru oddawać tego zdjęcia, które zamknął w swoim biurku i na które od czasu do czasu patrzył z nienawiścią i cieszył się z tego, że może zemścić się na tych dwóch kobietach tyranizując Nandę.

-Dostaniesz tę fotografię dopiero wtedy, kiedy poprosisz mnie o wybaczenie.

-Ale to zdjęcie należy do mnie. Dał mi je mój ojciec.

Georg Halden doskonale wiedział, że Nanda nigdy go nie przeprosi i dlatego nie zmienił swojej decyzji. Z jednej strony dlatego, że miał zamiar je zatrzymać, a z drugiej dlatego, aby Nanda czuła jego władzę.

-Będzie tak, jak powiedziałem.

- Jak możesz mi coś takiego zrobić! Georg Halden spojrział na nią ze złością.

-Wypraszam sobie jakąkolwiek krytykę pod moim adresem! Jeżeli nie przestaniesz mnie w końcu denerwować, pojedziesz ze mną do Reichenau. Tam będę miał cię pod stałą kontrolą. To właściwie bez sensu prowadzić cały dom w Heidersberg tylko dla ciebie. Dom można zamknąć, a służbę zwolnić.

Nanda przestraszyła się i dreszcz przeszedł jej po plecach. Tylko nie to! Wtedy będzie miał nad nią całkowitą władzę. Wiedziała jednak, że nie może okazać swojej słabości i nie odezwała się ani słowem. Georg Halden zauważył jednak, że to, co powiedział, bardzo ją poruszyło. Nie miał zamiaru jednak tego zrobić z innego powodu. Nanda nie wiedziała, że ratował ją tylko fakt, iż Georg Halden nie chciał, aby panna Eugenia zamieszkała w jego domu. W przeciwnym razie już dawno zarządziłby przeprowadzkę.

Od tego czasu Nanda żyła w strachu, że jej opiekun spełni swoją groźbę. Co wtedy z nią będzie? Kiedy zabierze jej dom i oddaną jej służbę, zostanie sama na świecie.

Georg Halden był bardzo zadowolony, że jego groźba zrobiła na Nandzie takie wrażenie. Był także pewien, że uda mu się wymyślić jeszcze coś, czym będzie mógł ją zastraszyć.

Nanda Roland wiodła życie nie do pozazdrosczenia. Zawsze była skazana na towarzystwo panny Sanders. Stawało się to dla niej nie do zniesienia. Najlepiej znosiła lekcje, natomiast posiłki w towarzystwie panny Eugonii były dla niej torturą. Najgorsze jednak były obowiązkowe spacery przed południem i po południu. Chodziły bardzo powoli zawsze tą samą drogą przez park. Kiedy Nanda chciała pójść na grób swojego ojca, musiała sobie na to zasłużyć i zawsze, kiedy stała przy jego grobie, czuła zimne spojrzenie panny Sanders, która nie spuszczała z niej oczu. W końcu Nanda nie wytrzymała i Hermann musiał znowu jej pomóc. Zanim panna Sanders udawała się codziennie na swoją popołudniową drzemkę, zamykała Nandę w jej pokoju. Nanda postanowiła wymknąć się tak, jak kiedyś. Poprosiła Hermanna, aby przystawił do jej okna drabinę, jak tylko panna Eugenia pójdzie do swojego pokoju. Kiedy tylko panna Sanders udała się na zasłużoną drzemkę, Hermann przystawił drabinę i Nanda znowu pobiegła na grób swojego ojca. Nareszcie mogła być sama. Wróciła do swojego pokoju punktualnie, zanim panna Sanders zdążyła coś zauważyć. Tego dnia nie prosiła jej już o pozwolenie odwiedzenia grobu swojego ojca.

Życie biednej, bogatej spadkobierczyni upływało bardzo smutno. Panna Sanders zabraniała jej czytać książki, ale w końcu udało się Hermannowi zdobyć takie, o jakie prosiła Nanda i przesłać je jej ich tajemnym sposobem do jej pokoju. Książki te chociaż na chwilę Pozwalały jej zapomnieć o jej losie.

Pewnego dnia, kiedy Nanda siedziała przy stole, a panna Sanders wyszła na chwilę, Hermann szepnął jej do ucha:

- Odebrałem dla panienki list od listonosza. To jest list od cioci Panienki. Leży w windzie.

Nanda poczuła, jak mocno bije jej serce. Nie mogła się już doczekać, kiedy skończy się ten nudny posiłek w towarzystwie panny Eugonii i w końcu będzie mogła pójść do swojego pokoju. Kiedy Hermann powiedział jej o tym liście, Nanda odpowiedziała mu cicho:

- Dzisiaj nie podstawiaj drabiny. Chcę przeczytać list.

Kiedy Nanda znalazła się w swoim pokoju, zasunęła zasuwę, zastawiła dziurkę od klucza i wyjęła list z windy. Na kopercie było napisane: nadawca pani Susanna Vendal, Argentyna, farma Vendal koło Rosario. A więc był to jej stary adres, taki sam, jaki znalazła na listach, które dostała od ojca. Drżącymi rękami otworzyła kopertę, wyjęła list i zaczęła czytać.

Moja kochana, mała Nando!

Mam nadzieję, że otrzymasz ten list, niestety nie jestem tego pewna. Jeżeli go otrzymasz, przyślij na mój adres krótki telegram. Z pewnością wiesz, że jestem twoją jedyną krewną, jaka ci została po śmierci twojego kochanego ojca, który zerwał nasz listowny kontakt. Czuję, że jest pod złym wpływem. Nidy nie potrafiłam się wtrącać. Było mi bardzo przykro z tego powodu ze względu na Ciebie, ponieważ bardzo Cię kocham. Nie chciałam, abyś całkowicie o mnie zapomniała i dlatego napisałam do Ciebie.

Moja kochana Nando, kochane dziecko mojej niezapomnianej siostry. Często dowiadywałam się o Ciebie i Twojego ojca, dzięki któremu moja siostra, chociaż na krótko była szczęśliwa.

Wiedziałam, że mimo ogromnej odległości, jaka nas dzieliła, on nie przestał mnie wspominać i byłam bliska jego sercu. Wiem również, kto miał na niego tak ogromny i zły wpływ. Bardzo martwię się o ciebie, ponieważ wiem, że po śmierci twojego ojca ten zły człowiek został Twoim prawnym opiekunem. On cię nie lubi. Nie zaznałabym spokoju, gdybym nie napisała do Ciebie. Jeżeli nie otrzymam od Ciebie telegramu, sama przyjadę, aby przekonać się, czy wszystko jest w porządku i czy mogę coś dla ciebie zrobić. Mój mąż zgodził się już na moją podróż, powiedział mi nawet, że będzie mi towarzyszył.

A więc moje kochane dziecko, jeżeli w jakiś sposób będę mogła Ci pomóc, napisz mi list zaraz jak tylko wyślesz telegram. Napisz w jakim jesteś położeniu i jak żyjesz. Ja nie mam dzieci, mieszkamy na cudownej farmie i byłabym bardzo szczęśliwa, gdybyś i ty mogła ją zobaczyć. Gdybyś zdecydowała się przyjechać tu do mnie na zawsze byłabym bardzo szczęśliwa. Jestem jednak pewna, że Twój opiekun nigdy ci na to nie pozwoli, gdyż między nami jest głęboko zakorzeniona, stara nienawiść. Będę się bardzo starała, abyś mogła do mnie przyjechać. Musisz

mi tylko napisać, że tego chcesz. Wszystko inne załatwię sama. Nie sądzę, abyś lubiła swojego opiekuna. Gdyby Twój ojciec wiedział o tym człowieku, to co ja wiem, nigdy nie oddałby Ciebie pod jego opiekę. Ale właśnie ci źli ludzie mają ogromny wpływ na tych dobrych. Ale o tym porozmawiamy później. Proszę, napisz mi, czy porzebujesz pomocy i jak mam adresować następne moje listy, aby dotarły do Ciebie. Pozdrawiam Cię serdecznie i całuję, moja słodka, mała Nando. Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy.

Twoja oddana ciocia Sanna

Kiedy Nanda przeczytała ten list, rozplakała się. A więc ona ją jednak kocha. A więc jest ktoś, do kogo Nanda należy, kto chce ją bronić przed tym złym człowiekiem, który jest także jej wrogiem. Jakże byłoby cudownie, gdyby ciocia Sanna mogła uwolnić ją od tego straszego człowieka, gdyby naprawdę chciała przyjechać, aby ją uwolnić. Byłaby jej wdzięczna do końca życia.

Nanda jeszcze raz powoli i dokładnie przeczytała ten list. Kiedy skończyła, zastanowiła się przez chwilę, co ma robić. Wstała. A więc najpierw telegram. Ciocia Sanna musi otrzymać go tak szybko, jak to tylko możliwe. Musi wiedzieć, że jej list dostał się w odpowiednie ręce. Jak to dobrze, że zabrał go Hermann. Gdyby tak dostał się w ręce panny Eugeniii, od razu oddałaby go Haldenowi. Jak to dobrze, że ciocia wiedziała, że jej opiekun jest do niej wrogo nastawiony. Musiała wiedzieć, że jest bardzo złym człowiekiem, musiała go nienawidzić tak, jak ona. Myśl, że ma kogoś bliskiego dodała jej sił i odwagi. Nanda ufała jej, była przecież siostrą jej matki ¹ bardzo ją kochała.

Ale co ma teraz robić? Jak zadepeszuje? Czy taki telegram nie będzie bardzo drogi? A ona przecież nie ma pieniędzy. Miała przecież Hermanna. On pożyczycy jej pieniądze i postara się wysłać dla niej ten telegram. Telegram brzmiał:

„List otrzymałam. Gorące dzięki. List w drodze. Konieczna pomoc. Nanda.”

Potem Nanda napisała jeszcze liścik do wiernego i oddanego Hermanna:

Kochany Hermannie!

Ten telegram, który włożyłam do windy musi koniecznie zostać nadany tak szybko, jak to możliwe. Proszę, zanieś go na pocztę. Niestety ja nie mam pieniędzy. Myślę, że taki telegram będzie bardzo drogi i proszę Cię, abys pożyczył mi te pieniądze. Oddam ci je z pewnością. Jestem ci bardzo wdzięczna, że przyniosłeś mi ten list. Jak to dobrze, że nie dostał się w ręce panny Sanders.

O tym telegramie także nikt nie może się dowiedzieć. Daj mi znak, kiedy uda Ci się spełnić moją gorącą prośbę. Jeszcze raz dziękuję. Nanda

Liścik i telegram Nanda włożyła do windy i z bijącym sercem spojrzała na zegarek. Miała jeszcze pół godziny czasu. A więc będzie mogła już zacząć pisać list do cioci Sanny. Usiadła przy biurku i zaczęła pisać. Pisała wszystko to, co podpowiadało jej serce. Napisała dokładnie, co się wydarzyło, od momentu, kiedy musiała zaręczyć się z Jurgenem Haldenem. Napisała nawet o maskaradzie, jaką urządziła na przyjęcie swojego przyszłego narzeczonego w nadziei, że ucieknie i zrezygnuje z zaręczyn, a także jego późniejszej z nią rozmowie.

Nanda musiała przewać pisanie, gdyż obawiała się, że zaskoczy ją panna Eugenia.

Kiedy Nanda schodziła z panną Sanders na herbatę, spotkała Hermanna, który wrócił właśnie z poczty. Kiwnął jej tylko głową na znak, że telegram został już wysłany.

Na krótko przed kolacją Nanda postanowiła znowu zajrzeć do windy, która nie służyła już do dostarczania posiłków. Tylko od czasu do czasu kucharka przesyłała dla niej tą drogą jej ulubione słodkości. Nanda znalazła w niej liścik od Hermanna.

„Telegram nadany, a o pieniądze nie musi się Panienka martwić. Kiedy skończy Panienka pisać list, proszę włożyć go do windy. Chciałbym Panience poradzić, żeby wysłać list polecony. Ja zapłacę. Jeżeli Panienka będzie czekać na odpowiedź, lepiej żeby list do Panienki pani Sanna zaadresowała na skrytkę pocztową. Zawsze mogę pójść na pocztę i zapytać, czy nadszedł. Kiedy tylko przyjdzie, od razu dostarczę go Panience do rąk własnych, nawet jeżeli Panienka będzie musiała się przenieść do Reichenau, czego Panienka się tak obawia. Zawsze znajdzie się jakaś okazja. Jeżeli zostaniemy wszyscy zwolnieni, zostanę we

wsi. Mam trochę uskładanych pieniędzy, więc niech Panienska się o mnie nie martwi. Ja zawsze znajdę sposób, aby dostarczyć Paniencie list tak, aby nikt się o tym nie dowiedział. Odwagi, Panienko, ciocia Panienki jest bardzo dobrym człowiekiem i może jej Panienska zaufać. Hermann"

Nandzie zrobiło się lekko na sercu. Jak to dobrze, że miała Hermanna, któremu będzie wdzięczna do końca życia.

Dzień upłynął tak samo, jak inne. Panna Sanders znowu dawała Nandzie bardzo trudne zadania i szykanowała ją, kiedy tylko mogła. Ale tego dnia nie robiło to na niej żadnego wrażenia. Jej ból po stracie kochanego ojca nieco zmaleł, ale kiedy odwiedzała jego grób, nadal bardzo cierpiała.

Wieczorem, kiedy w domu był już spokój, Nanda dokończyła list do cioci Sanny. Napisała jej o wszystkim.

Ach, jak bardzo chciałabym przyjechać do Ciebie, ciociu, ale czy to w ogóle będzie możliwe? Boję się mieć nadzieję. Mój opiekun z pewnością znajdzie sposób, aby mnie zatrzymać, ponieważ zależy mu na Heidersberg. Jestem zdana tylko na Ciebie, ponieważ Jurgenowi nie chcę mówić, jak bardzo zły jest jego ojciec. On wtedy stanąłby przeciwko niemu. Tak, on z pewnością by mi pomógł i od kiedy wiem, że zgodzi się oddać mi słowo, jeżeli będę tego chciała, ufam mu. Ale on byłby ostatnią osobą, do której chciałabym zwrócić się o pomoc. On obawia się, że pewnego dnia popadnie w konflikt ze swoim ojcem i że to jest nieuniknione. Jeżeli nie stanie się to wcześniej, to na pewno wtedy, kiedy jego ojciec dowie się, że będzie musiał stracić Heidersberg tylko dlatego, że Jurgen postanowi oddać mi moje słowo. Muszę już kończyć mój już bardzo długo list i jeżeli mi odpowiesz, adresuj proszę na skrytkę pocztową do naszej wsi. Hermann będzie dowiadywał się o list. Jakie to szczęście, że schował dla mnie Twój list, w przeciwnym razie nigdy bym go nie przeczytała.

Być może byłoby lepiej, gdybyś adresowała bezpośrednio do Hermanna: Hermann Kohler, lokaj w majątku Heidersberg.

Pozdrawiam Cię serdecznie i będę liczyć dni czekając na Twoją odpowiedź. Bardzo Ci dziękuję, że do mnie napisałaś i proszę nie zapomnij o mnie.

Kiedy skończyła, odetchnęła i zaadresowała kopertę. Napisała na niej „polecony” i włożyła do windy.

Zrobiło się już bardzo późno i Nanda położyła się do łóżka. Długo jednak nie mogła zasnąć.

Kiedy Nanda obudziła się następnego ranka, najpierw zajrzała do windy, aby sprawdzić, czy jej list nadal tam jest, ale zamiast niego znalazła karteczkę od Hermanna.

„Zaraz po śniadaniu pójde na pocztę i nadam list.”

Nanda odetchnęła z ulgą. Teraz szybko umyła się, ubrała i zeszła na śniadanie.

Panna Sanders zjadła poprzedniego dnia o wiele za dużo, wypila także zbyt dużo swojego ulubionego wina i bardzo źle spała tej nocy. Nanda zauważyła że jest w bardzo złym humorze. Tego dnia była dla Nandy wyjątkowo surowa i bezwzględna. Nanda jednak znosiła to wszystko wyjątkowo dobrze i to jeszcze bardziej denerwowało pannę Eugenię.

Zaraz po śniadaniu przyjechał Georg Halden, który także nie był w najlepszym humorze i nie był dla niej zbyt uprzejmy. Nanda była już jednak przyzwyczajona do takiego traktowania i przyjmowała wszystko bardzo spokojnie nie zwracając na to uwagi. Na koniec Georg Halden zagroził jej, że zabierze ją do Reichenau i ta groźba znowu Nandę bardzo zmartwiła. Wiedziała, że jeżeli będzie musiała przeprowadzić się do Reichenau, będzie tam miała piekło na ziemi. Kiedy więc została sama, modliła się, aby do tego nie doszło i aby ciocia Sanna jak najszybciej przyszła jej z pomocą.

Z rozmowy między panną Sanders i Georgiem Haldenem Nanda wywnioskowała, że jej opiekun wyjeżdża na kilka dni do Berlina, ponieważ Jurgen ma ferie i chce spotkać się ze swoim ojcem. Jakże chętnie Nanda przesłałaby mu po-

zdrowienia, ale nie odważyła się powiedzieć tego opiekunowi. Panna Sanders spojrzała na nią i zapytała:

- Czy nie słyszysz, że twój opiekun ma spotkać się z twoim narzeczonym?
- Tak, słyszałam. - Odpowiedziała Nanda spokojnie.
- Nie chcesz więc przynajmniej go pozdrowić? Nanda odwróciła głowę.
- To przecież tylko zależy od mojego opiekuna, czy zechce przekazać moje pozdrowienia.

Nanda nie chciała pokazać, że czuje do Jurgena sympatię. Pomyślała, że będzie lepiej, jeżeli nie będą o tym wiedzieli. Opiekun spojrzał na nią groźnie.

- Mogłabyś przynajmniej poprosić mnie o to.
- A więc proszę pozdrowić go ode mnie serdecznie.

Nanda powiedziała to w taki sposób, że mógł to odebrać albo bardzo poważnie, albo ironicznie. On także nie wiedział, co Nanda miała na myśli. Nic jednak nie odpowiedział. Ostatnio nauczył się bowiem, że nie powinien bez potrzeby wywoływać z nią kłótni, gdyż mogłoby się to źle dla niego skończyć. Ale nienawiść do Nandy rosła w nim coraz bardziej i cały czas miał nadzieję, że pewnego dnia rzuci ją do swoich stóp i złamie jej dumę. Pragnął zemścić się na jej dumnej matce i siostrze, które tak go poniżyły. Wtedy nie mógł nic zrobić, ale teraz miał Nandę, ich córkę i siostrzenicę. Miał nad nią władzę.

Nanda odetchnęła dopiero wtedy, kiedy Georg Halden opuścił Heidersberg.

Znowu zaczęły się codzienne lekcje i było zadziwiające, jak ogromne postępy poczyniła Nanda przez te kilka miesięcy od śmierci jej ojca. Nauka przychodziła jej z łatwością. Była bardzo zdolną dziewczyną. Jej ojciec doskonale wiedział, że jeżeli Nanda będzie chciała, potrafi nauczyć się wszystkiego.

Mijały tygodnie. Wrzesień dobiegł końca i Nanda wyliczyła sobie, że wiadomość od cioci Sanny dostanie najwcześniej w połowie października. Z niepokojem liczyła dni, ponieważ coraz bardziej obawiała się przeprowadzki do Reichenau. Georg Halden wielokrotnie powtarzał, że utrzymywanie i ogrzewanie w zimie całego domu w Heidersberg jest bezsensowne.

Podczas spotkania z ojcem Jurgen wypytywał o Nandę, ale ojciec odpowiedział mu krótko, że dobrze się czuje, ale bardzo trudno ją wychować. Powiedział mu również, że chyba weźmie ją do siebie do Reichenau, aby mieć nad nią większą kontrolę. Poza tym panna Sanders jest gęsią, której rozum ogranicza się tylko do znajomości kilku francuskich i angielskich słówek i już od dawna myśli o tym, aby ją zwolnić. Ale kto wie, czy inna opiekunka okaże się od niej lepsza?

Ta ocena opiekunki jego narzeczonej nie interesowała Jurgena specjalnie, ale kiedy pomyślał o Nandzie, mógł zrozumieć, że ona potrzebuje pełnej zrozumienia opiekunki. Wiedział, że jej życie teraz, po śmierci jej ojca, nie jest usłane różami. Spróbował nawet zasugerować ojcu, że mógłby przyjechać na ferie do Reichenau i spróbować jakoś na nią wpłynąć, ale ojciec kategorycznie mu odmówił.

Przykro było mu słyszeć, jak ojciec rozporządzał nie tyle jego, co Nandy majątkiem. Ciągłe mówił o Reichenau i Heidersberg w taki sposób, jakby to wszystko należało tylko do niego. Powoli zaczynał rozumieć, dlaczego matka nie ujęła go w testamentie. Doskonale znała jego ojca i nie chciała, aby Jurgen kiedykolwiek musiał być od niego zależny.

Spotkanie ojca z synem przebiegało tak, jak zwykle. Nigdy nie byli sobie bliscy, a ich rozmowy ograniczały się do rzeczy nieistotnych. Jurgen musiał jak zwykle oprowadzić ojca po wszystkich lokalach, od których sam trzymał się z daleka. Obaj pożegnali się jak zwykle dość chłodno. Jurgen poprosił ojca, aby pozdrowił Nandę bardzo serdecznie.

Georg Halden przekazał wprawdzie Jurgenowi pozdrowienia od Nandy, ale nawet nie wspomniał Nandzie, że Jurgen również ją pozdrawia. Doszedł bowiem do wniosku, że nie powinna wiedzieć, że ona coś dla niego znaczy.

A więc zostało już postanowione, że pod koniec października dom w Heidersberg zostanie zamknięty. Oznajmiono już służbie, że zostanie zwolniona, ale o dziwo powiedziano lokajowi Hermannowi, że zostanie w Heidersberg, aby pilnować tam porządku. Nandzie było bardzo przykro, że służba będzie musiała odejść, także zawsze jej oddana Christina i napisała do Hermanna, aby nie martwiła się o swoją przyszłość. Pomyślała bowiem, że poprosi ciocię Sanne, aby pożyczyła jej dla niej trochę pieniędzy, aby jej oddana kucharka miała za co żyć, zanim znowu zostanie zatrudniona w Heidersberg.

Z niepokojem Nanda czekała na wiadomość od cioci Sanny. Jeszcze raz poprosiła Hermanna, aby postarał się w jakikolwiek sposób dostarczyć jej ten list, kiedy będzie w Reichenau. Nanda próbowała się nawet dowiedzieć, w którym pokoju w Reichenau będzie mieszkać, ale okazało się, że było to niepotrzebne. Dziesiątego października Nanda znalazła w windzie list. Był od cioci Sanny, ale na stemplu pocztowym widniało miasto Hamburg. Nanda odetchnęła z ulgą i kiedy tylko została w swoim pokoju sama, nerwowo otworzyła list i zaczęła czytać.

Moje kochane dziecko! Zauważyłaś z pewnością, że nadałam ten list w Hamburgu. Kiedy przeczytałam Twój list, byłam wstrząśnięta Twoją sytuacją. Doskonale znam tego człowieka, który cię tak krzywdzi i od razu postanowiłam do Ciebie przyjechać. Wyłynęliśmy najbliższym statkiem, mój mąż i ja i jesteśmy zdecydował uwolnić Cię od tego człowieka. Twój wuj Richard, mój mąż dokładnie to przemyślał. Przyjedziemy do Heidersberg pojutrze. Nie wejdziemy jednak do domu, ani nawet do parku. Postaram się, aby przypadkiem nikt mnie nie rozpoznał. W murze okalającym posiadłość, w parku jest mała furтка. Kiedy

Twoja opiekunka uda się na popołudniową drzemkę, przyjdź, będziemy tam na Ciebie czekać w samochodzie. Postanowiliśmy cię uprowadzić. Georg Halden nigdy nie oddałby nam Ciebie dobrowolnie, dlatego też możemy Cię uwolnić od niego tylko w taki sposób. Zabierz tylko swoje pamiątki i drobiazgi, z którymi nie chcesz się rozstawać. Nie zabieraj nic więcej. Będziesz musiała wyjść przez okno. Jeżeli chcesz, pójdz na grób ojca, aby się z nim pożegnać, ponieważ potem nie będzie na to czasu.

Nie martw się o swoje rzeczy. Wszystko, co będzie Ci potrzebne kupimy potem. Nie martw się także o paszport. Dobrze, że w liście przysłałaś mi swoją fotografię. Mój Boże, jesteś taka podobna do mojej kochanej siostry! A więc paszport dla Ciebie jest już załatwiony. Jest wystawiony w Rosaria, gdzie twój wuj ma dużo znajomości. Wynika z niego, że przyjechałaś ze mną do Niemiec i teraz wracasz z powrotem do Argentyny. A więc odwagi, moje dziecko. Tak bardzo się cieszę, że będę mogła Cię uściskać. Będziesz mogła mieszkać z nami, jak długo zechcesz. Wrócisz do Heidersberg już jako pani tej posiadłości. My postaramy się, aby twój opiekun nigdy nie mógł zabrać Cię z powrotem pod swoją „opiekę”. Jeżeli będzie próbował, powiem mu kilka słów, które nie będą dla niego przyjemne. A więc postaraj się przyjść. Między drugą a trzecią będziemy na Ciebie czekać. Jeżeli nie uda Ci się wymknąć z domu pojutrze, będziemy czekali na ciebie przez następne dni o tej samej porze. Gdybyśmy przyjechali oficjalnie i chcieli Ciebie ze sobą zabrać, Twój opiekun nigdy by nam na to nie pozwolił. A więc pojutrze, po południu między drugą a trzecią czekamy na Ciebie z otwartymi ramionami.

Twoja kochająca Ciocia Sanna

Nanda wzruszona upadła na tapczan i przycisnęła list do serca. Całowała go i płakała. Jakże była szczęśliwa, że ciocia chce ją uprowadzić. A więc uda jej się! Będzie mogła uciec przed strachem i cierpieniem.

Zerwała się, zapakowała najpotrzebniejsze rzeczy i włożyła do windy razem z karteczką.

Dobry Hermannie! To jest moja ostatnia prośba. Wszystko, co tu włożyłam zapakuj do jednej paczki razem z moimi zdjęciami i listami, które Ci kiedyś po-

wierzyłam. Zaniesiesz tę paczkę jutro rano do parku, kiedy będziemy jeść śniadanie i ukryjesz ją kolo małej furtki. Pojutrze po obiedzie, jak tylko panna Sanders pójdzie do swojego pokoju, podstawisz pod moje okno drabinę i kiedy tylko zejdem na dół, schowasz ją z powrotem. Nie wrócę tu, dopóki nie będę pełnoletnia. Jadę z ciocią Sanną. Ale nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Oficjalnie nic nie wiesz. Nie możesz przecież stracić przeze mnie pracy. Jestem taka szczęśliwa, Hermannie, że nie będę musiała zamieszkać w Reichenau. Kiedy będę już bezpieczna, napiszę do Ciebie i podam Ci adres, pod jaki będziesz mógł pisać do mnie. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiliście i zawsze będę się o was troszczyć. Kiedy już będę pełnoletnia ciocia postara się, abym sama mogła zarządzać moim majątkiem. Życzę Ci powodzenia, Hermannie!

Twoja Nanda Roland

Nanda westchnęła i włożyła list i pozostałe rzeczy do windy. Ledwie Nanda zdążyła otworzyć zamek od wewnątrz, a już panna Sanders zjawiała się w jej pokoju z surową miną.

Najpierw Nanda miała lekcje, a potem jak zwykle musiała pójść z panną Eugenią na spacer. Podczas spaceru rozmawiały po angielsku. Nanda była tego dnia bardzo szczęśliwa. Rozmowa po angielsku szła jej tak dobrze, że panna Sanders była mile zaskoczona.

- Jesteś dzisiaj wyjątkowo dobra.

- Tak, panno Eugeniijo, dzisiaj czuję się wyjątkowo dobrze. Nanda dawno nie przekreślała imienia panny Sanders i ta zwróciła jej uwagę:

- Nie wymawiaj w ten sposób mojego imienia. Dlaczego masz taki dobry humor?

- Cieszę się, że pani życzenie zostanie w końcu spełnione.

- Jakie życzenie?

- Abyśmy przeprowadziły się do Reichenau. Panna Sanders spojrzała na Nandę zdziwiona.

- Żartujesz sobie ze mnie? Przecież wiem, że wcale nie chcesz się tam przeprowadzić.

- Ma pani rację, ale nie można ciągle myśleć tylko o sobie. Pani będzie bardzo szczęśliwa mogąc przeprowadzić się do Reicheanu, ponieważ nie martwi się pani tak, jak ci biedni ludzie tym, że Heidersberg zostanie zamknięte, a oni zostaną zwolnieni. Nie wiem, ale mam takie dziwne uczucie, że zatęskni jeszcze pani za beztróskim życiem w Heidersberg. To była całkiem dobra posada, nieprawdaż? Szczególnie ostatno, kiedy mogła pani rządzić tu prawie, jak właścicielka.

- Przestań wygadywać takie rzeczy! W Reichenau z pewnością się nauczysz, jak masz się zachowywać.

- Sprawia to pani przyjemność? Przecież nie licząc tego, że zdarza mi się akcentować pani imię, nie sprawiam pani przykrości.

-Więcej, niż musisz, zawsze byłaś niewychowana.

- Być może wybrała sobie pani złe metody. Teraz jestem już dla pani bezna-dziejnym przypadkiem, ale żal mi pani. Nigdy nie osiągnie pani swojego celu źle mnie traktując. Naprawdę jest mi pani bardzo żal. Teraz nie jest już pani dla mnie niebezpieczna.

-Co masz na myśli?

Nanda spostrzegła się, że powiedziała trochę za dużo i odpowiedziała:

- Kiedy prowadzi się konwersację, mówi się o czymkolwiek bez zastanowie-nia.

-Jesteś bardzo podstępna dziewczyna.

Nanda wystraszona, że panna Eugenia mogłaby się czegoś domyślać powie-działa drżącym głosem:

- Tak, to najgorsze, co może mi pani zrobić, to nazwać mnie podstępna i niewdzięczną dziewczyna. Postaram się w przyszłości popracować nad sobą, aby nie musiała pani więcej używać pod moim adresem takich słów.

Panna Sanders doszła do wniosku, że nie ma co dłużej rozmawiać z Nandą na ten temat. Postanowiła więc kontynuować dalej konwersację, tym razem w języku francuskim. Nanda i tym razem wypadła doskonale i sprawiła tym swojej opiekunce ogromną przyjemność. Trochę denerwowało ją to, że Nanda ma o wiele lepszy akcent od niej.

Nie przyszło jej nawet do głowy, że jest to jej ostatnia konwersacja z Nandą.

Obie wróciły do domu i zaraz potem podano obiad. Nanda zdążyła jeszcze przed obiadem zajrzeć do windy. Znalazła tam tylko karteczkę:

„Wszystko zostanie załatwione tak, jak Panienka zarządziła. Dobry Bóg ochroni Panienkę, aby pewnego dnia mogła Panienka wrócić do nas zdrowa i szczęśliwa”.

Nanda z trudem powstrzymywała łzy. Ten dobry Hermann. Jaki on jest wierny i oddany. Zrobiło się jej przykro, że będzie musiała go opuścić. Nie może płakać. Musi przecież być silna i dzielna.

Kiedy Nanda siedziała przy obiedzie koło panny Eugonii, nie zdradziła już swojego zadowolenia.

Tego popołudnia Nanda udała się na grób swojego ojca, aby się z nim pożegnać. Była przekonana, że to właśnie on sprawił, że ciocia Sanna przyjechała ją ratować.

W drodze powrotnej do domu Nanda myślała o Jurgenie. Było jej przykro, że także od niego będzie musiała uciec.

Następnego ranka Nanda obudziła się z uczuciem, że to jej święto. Coraz bardziej jednak zaczynała się niepokoić. Przed śniadaniem mogła jeszcze zamienić kilka słów z Hermannem dzięki temu, że panna Eugenia na szczęście nieco spóźniła się na śniadanie. Pożegnała się z nim serdecznie i podziękowała z całego serca za wszystko, co dla niej zrobił. Poprosiła także, aby dokładnie posprzątał windę. Nikt nie może się dowiedzieć, że była używana. Hermann już wcześniej o tym pomyślał i zatarł wszelkie ślady. Zastawił również szafę drzwi do windy w suterenie. Nandzie bardzo zależało na tym, aby nie posądzono Hermanna o to, że jej pomagał. Bardzo chciała, aby nadal pracował w Heidersberg.

Kiedy Nanda siedziała z panną Eugenią przy stole, zrobiło jej się żal swojej opiekunki. To na nią spadnie największa odpowiedzialność, że jej podopieczna uciekła. Straci swoją pracę, ponieważ Georg Halden nie będzie jej już potrzebował i jej marzenia, aby zostać Panią Reichenau nigdy się nie spełnią. Ale przecież Nanda nie mogła ² tego powodu zrezygnować z ucieczki, ponieważ wiedziała, co ją czeka, kiedy przeniosłaby się do Reichenau.

Z trudem zmusiła się, aby coś zjeść. Wypiła filiżankę kawy, którą codziennie przygotowywano specjalnie dla panny Sanders. Te-8° dnia jednak nie pytając sama ją sobie nalą, ponieważ chciała się wzmocnić. To nie uszło uwadze panny Eugenii, która od razu zwróciła jej na to uwagę.

Po dwóch godzinach lekcji panna Eugenia udała się z Nandą na spacer, podczas którego konwersowały po angielsku. Tym razem jednak nie szło jej tak dobrze, jak poprzedniego dnia. Była zbyt zdenerwowana. Panna Eugenia zganiała ją za to.

Przy obiedzie Nanda drżała ze zdenerwowania. Spoglądała ciągle w stronę okna, aby zobaczyć, czy Hermann poszedł już zanieść jej paczkę do parku. Dopiero, kiedy zauważyła go idącego w stronę parku, odetchnęła.

Nandzie wydawało się, że czas stoi w miejscu i nie mogła się już doczekać chwili, kiedy panna Sanders uda się do swojego pokoju. Więc kiedy tylko panna Eugenia[^] zniknęła za drzwiami Nanda odetchnęła. Posłuchała jeszcze przez chwilę pod drzwiami, czy jej opiekunka rzeczywiście nie ma zamiaru jeszcze wrócić. Spojrzała na zegarek. Była już druga. Nanda wyjrzała przez okno i zauważyła jak Hermann przystawiał drabinę. W pośpiechu ubrała płaszcz. Wcześniej uzgodniła z Hermannem, że kiedy tylko zejdzie, on zaraz odstawi drabinę na miejsce, zakradnie się do jej pokoju, i otworzy drzwi kluczem, który panna Sanders zostawiała ostatnio w drzwiach, aby wyglądało na to, że to ona zapomniała go przekręcić. Nanda nie chciała bowiem, aby pomyślano, że ktokolwiek pomagał jej w ucieczce. Hermann miał również zamiar wejść do jej pokoju i zamknąć okno, aby nie pomyślano, że właśnie tą drogą udało jej się uciec.

Nanda szybko zeszła po drabinie, uściśnęła Hermannowi dłoń i ze łzami w oczach pobiegła do parku.

Serce biło jej mocno. Biegła tak szybko, jak ucieka się z więzienia. Niezauważona przez nikogo dobiegła do furtki, znalazła schowaną przez Hermanna paczkę. Zobaczyła, że kilka kroków dalej stoi samochód i ten widok sprawił, że przestała się bać. Obok samochodu ujrzała szczupłą damę ubraną w długi płaszcz, która także ją zauważyła i pośpieszyła w jej kierunku. Ciocia i jej siostrzenica uściskały się mocno. Obie płakały.

Potem ciocia Sanna wzięła ją za rękę i obie pobiegły do samochodu. Dopiero teraz Nanda zobaczyła wysokiego z opaloną, charakterystyczną twarzą mężczyznę, który w pośpiechu pomógł im wsiąść do samochodu i dał znak szoferowi, aby natychmiast ruszał. Kiedy samochód ruszył, odwrócił się z uśmiechem w stronę pań, które teraz ścisnęły się i całowały.

- A więc mamy nareszcie małą Nandę! Teraz będzie już bezpieczna. - Powiedział serdecznie.

Dopiero teraz Nanda uwolniła się z ramion swojej cioci i spojrzała na niego. Był bardzo przystojnym mężczyzną i od razu przypadł jej do gustu.

Ciocia Sanna energicznie otarła sobie i Nandzie łzy i dopiero teraz powiedziała:

- Tak, moja mała Nando, mam nadzieję, że to są twoje ostatnie łzy, o których w naszym domu z pewnością zapomnisz.

- Ale to są łzy szczęścia, ciociu.

- Teraz masz okazję poznać swojego wujka Richarda. Nanda jeszcze raz zmierzyła go wzrokiem i doszła do wniosku,

że jest niezwykle sympatyczny. Jego mądre oczy i serdeczny uśmiech wzbudziły w niej zaufanie. Nanda podała mu rękę.

- Och, ciebie z pewnością polubię, wujku. Od razu wiem, czy kogoś mogę polubić, czy nie. Bardzo wam dziękuję. Jestem wam taka wdzięczna, że chcieliście wziąć mnie pod swoją opiekę. Przyjechaliście w odpowiednim czasie. Pod koniec miesiąca miałam się przeprowadzić do Reichenau i wtedy ucieczka byłaby o wiele trudniejsza, a być może nawet niemożliwa.

- Nie wrócilibyśmy bez ciebie, Nando. Ciocia Sanna nie byłaby taka bezbronna jak ty i na nią zawsze możesz liczyć. Ale cieszę się, że wszystko poszło tak gładko. To oszczędziło mojej żonie dużo nerwów.

Ciocia Sanna okryła Nandę płaszczem.

- Zrobiło się bardzo zimno, a twój płaszczyk jest bardzo cieniutki. Dlatego wzięłam dla ciebie zimowy płaszcz. Jakże się cieszę, że mam cię już przy sobie. Moje kochane dziecko. Jaka ty jesteś podobna do swojej matki. Wyglądała tak samo w twoim wieku.

- Nanda jest tak samo podobna do ciebie, jak do swojej matki. Zawsze byliście do siebie podobne, jak bliźniaczki. Powiedział Richard Vendal z uśmiechem.

Znał matkę Nandy. Obie siostry poznał w miejscowości wczasowej, gdzie przebywały razem z ojcem Nandy. Przyjechał wtedy na pewien czas z Argentyny i od razu zakochał się w jednej z sióstr. Jego rodzice, rodowici Niemcy, zostawili mu w spadku ogromne posiadłości w Argentynie i musiał wkrótce tam wracać. Ale zanim wyjechał, oświadczył się pannie Sannie i ona zgodziła się wyjść za niego. Prosiła go jednak, aby dał jej trochę czasu, który chciała poświęcić chorej siostrze. Nie chciała się bowiem z nią rozstawać.

Wtedy nie przypuszczała, że jej choroba zakończy się śmiercią. Richard Vendal musiał się wtedy zgodzić, aby jego narzeczona została ze swoją siostrą. Sanna miała wysłać do niego telegram, kiedy Richard ma jej oczekiwać w Buenos Aires, gdzie miał ją odebrać ze statku. Niestety musiał bardzo długo czekać, gdyż Sanna nie chciała zostawić swojej młodszej siostry również dlatego, że bała się Georga Haldena, który prześladował ją swoimi namiętnościami. Matka Nandy nigdy nie opowiedziała o tym swojemu mężowi, gdyż obawiała się, że dojdzie między nimi do pojedynku. Nie chciała również, aby Maria Halden dowiedziała się, że jej mąż nie jest jej wierny. Obie siostry były bowiem bardzo zaprzyjaźnione z nieszczęśliwą matką Jurgena.

Potem zmarła najpierw Maria Halden, a kilka miesięcy później matka Nandy. Sanna jeszcze przez kilka miesięcy została u cierpiącego po stracie jej siostry Heinza Rolanda i jego córeczki Nandy. W tym czasie Georg Halden wielokrotnie nagabywał ją, aby została jego żoną, ale Sanna odprawiła go i powiedziała, że

jest już zaręczona. Mimo to jednak Georg Halden nie dawał jej spokoju i Sanna zdecydowała, że będzie lepiej, jeżeli opuści Heidersberg. Dostawała w tym czasie pełne tęsknoty listy od swojego narzeczonego. Nie zwlekała więc dłużej i pewnego dnia wyjechała, o czym Georg Halden nie miał pojęcia. Poprosiła swojego szwagra, aby nic nie mówił mu o jej wyjeździe. Heinz Roland pod wpływem swojego „przyjaciela” namawiał Sannę, aby wyszła za niego i została w kraju. Zorientował się jednak, że to i tak nic nie da i Sanna mimo wszystko ma zamiar wyjechać do Argentyny. Przemilczał więc przed Georgiem Haldenem termin jej wyjazdu, czego ten nie wybaczył mu do końca życia. Sanna została już w Buenos Aires żoną Richarda Vendala i znalazła szczęście u jego boku.

Opowiedziała jej to wszystko podczas jazdy, nie wspominając jednak o brutalnych atakach Georga Haldena.

-Nie chciałabym opowiadać ci teraz wszystkiego o Georgu Haldenie, moja Nando. Opowiem ci wszystko, kiedy dorośniesz, ale chcę, żebyś wiedziała, że Georg Halden wyrządził twojej mamie i mnie wiele krzywdy i że nie był prawdziwym przyjacielem twojego ojca. Sama instynktownie to wyczułaś.

Nanda westchnęła ciężko.

- Żeby nas tylko nie prześladował. Jako mój prawny opiekun może mnie przecież zabrać z powrotem do siebie.

- Nie martw się tym Nando. Nigdy cię nie oddamy. Powiedział Richard Vandal, głaskając jej rękę.

Ciocia Sanna powiedziała także:

-On nie odważy się zabrać mi ciebie. A jeżeli będzie próbował, powiem mu, że rozgłoszę o wszystkich jego haniebnych czynach i zostanie napiętnowany. Twój ojciec już nie żyje i to zwalnia nas ze wszystkich skrupułów. Jego to już nie dotknie, kiedy wszystkie niecne sprawy jego fałszywego przyjaciela zostaną ujawnione. Nikt, nawet prawo, nie przyzna opieki nad dzieckiem komuś, kto chciał splamić honor jego rodziców. Nie bój się, moje dziecko, na pewno cię nie oddamy. Wuj Richard będzie cię chronił jak własne dziecko.

Nanda płacząc rzuciła się jej w ramiona, opanowała się jednak po chwili i poprosiła o wybaczenie.

Małżeństwo Vandalów było bardzo oczarowane swoją siostrzenicą i otoczyło ją biedną sierotę czułością i troską, a Nanda czuła się jak w niebie.

W trakcie rozmowy Nanda zapytała, czy zaraz wyjadą do Argentyny.

-Twój wuj uważa, że będzie lepiej, jeżeli nie pojedziemy do portu w Hamburgu. Georg Halden mógłby podejrzewać, że to ja cię uprowadziłam i najpierw szukałby nas właśnie w porcie. Teraz pojedziemy samochodem do Berlina, a stamtąd polecimy samolotem do Paryża. W Paryżu zrobimy zakupy, między innymi również dla ciebie. Potem pojedziemy do Anglii i stamtąd dopiero na statek.

Takiej trasy twój opiekun z pewnością nie przewidzi i będziemy bezpieczni. Wuj Richard załatwił paszport dla ciebie, więc wszystko jest w porządku.

Nanda uściskała ciocię i wujka tak mocno, jak tylko umiała. Wujek Richard dostał nawet całusa. Potem Nanda musiała im jeszcze opowiedzieć o tym, co jeszcze wydarzyło się po napisaniu listu do cioci Sanny. Nanda opowiedziała, jak bardzo pomogli jej lokaj Hermann i kucharka Christina i poprosiła, aby pożyczyci jej dla niej trochę pieniędzy, ponieważ została zwolniona z Heidersberg. Chciała przekazać jeszcze drobną sumę dla Hermanna.

Według Nandy obliczeń mieli jeszcze godzinę czasu, zanim panna Sanders odkryje jej ucieczkę. Następną godzinę, zanim opiekun przyjedzie z Reichenau do Heidersberg. Trochę czasu zejdzie im również na szukaniu jej po okolicy.

- Do tego czasu będziemy już w samolocie do Paryża. Niech sobie łamią głowę, dokąd uciekłaś. Czekają ich bardzo niespokojne dni. W Anglii, kiedy wsiądziemy już na statek, wyślemy do nich telegram, że jesteś pod naszą opieką.

Nanda spojrzała pełnym zaufania wzrokiem na wujka.

- Ach, kochany wujku, dlaczego Bóg stworzył złych ludzi? - zapytała.

Wuj Richard zastanowił się przez chwilę.

- To są pytania, moje dziecko, na które nikt dotąd nie znalazł odpowiedzi. Na ziemi jest dobro i zło. Nad takimi pytaniami niejeden już łamał sobie głowę, ale tylko dobry Bóg wie, dlaczego tak wszystko urządził.

Nanda słuchała go z podziwem.

-Jesteś bardzo mądrym człowiekiem, wujku. Wuj Richard roześmiał się i odpowiedział:

-Gdybym był tak mądry, jak mówisz, znalazłbym odpowiedź na twoje pytanie. Ale na moje skromne potrzeby moja mądrość w zupełności mi wystarczy.

Ciocia Sanna wzięła go za rękę i uścisnęła.

- On jest bardzo mądry i dobry, Nando, możesz mi wierzyć. Nanda spojrzała teraz na nią i nie wiedziała, które z nich zasługuje na większy podziw, piękna, szczupła ciocia Sanna, czy silny, mądry wuj Richard. Oboje niezwykle pasowali do siebie. Nanda czuła, że jeszcze nigdy nie spotkała tak wartościowych ludzi. Nanda westchnęła, chwyciła ich za ręce i powiedziała:

- Wiem, że przy was wyrosnę na wartościowego człowieka. W moim poprzednim otoczeniu było pełno zakłamania i fałszu. Od kiedy straciłam ojca, miałam tylko oddaną mi służbę. Wiem, że z tej nienawiści i złości sama powoli stawałam się zła. Dziękuję, że mnie uratowaliście. Zawsze będę wam za to wdzięczna z całego serca.

Ciocia Sanna znowu ją ucałowała, a wuj Richard pogłaskał ją po jej pięknych kasztanowych włosach.

Zanim samochód dojechał do Berlina na lotnisko, stali się sobie bardzo bliscy.

Samolot, którym mieli polecieć stał już i Nanda wsiadła do niego z ogromną radością i podnieceniem. Była to jej pierwsza podróż samolotem.

XI

Panna Sanders właśnie skończyła swoją popołudniową drzemkę i od razu udała się do pokoju swojej podopiecznej. Szybko przeszła przez korytarz prowadzący do jej pokoju i chwyciła za klucz, chcąc otworzyć drzwi. Z przerażeniem zorientowała się, że klucz się nie da przekręcić i że pokój Nandy nie był zamknięty. Czyżby zapomniała go zamknąć? Miała teraz nadzieję, że Nanda tego nie zauważyła, w przeciwnym razie powie o tym swojemu opiekunowi, a ona będzie posądzona o niedbalstwo. Do tego ta dumna dziewczyna jest zdolna.

Zaniepokojona, ale nieświadoma, co się naprawdę stało weszła do środka i spostrzegła, że pokój jest pusty. Przerażona pobiegła do łazienki i zawołała: - Nanda!

Ale żadna Nanda nie odpowiedziała na jej wołanie.

Wierzyła jeszcze, że Nanda zauważywszy, że drzwi do jej pokoju nie są zamknięte na klucz udała się na dół do salonu. Pomyślała, że to bezczelność z jej strony, że odważyła się opuścić swój pokój wiedząc, że może wyjść dopiero wtedy, kiedy przyjdzie po nią jej opiekunka. A może odważyła się nawet pójść bez pytania na grób jej ojca, którego jak myślała Eugenia, Nanda dawno nie odwiedzała. Dostanie za to swoją zasłużoną karę! To, że Nanda uciekła przez okno nawet nie przyszło jej do głowy. Okno było dobrze zamknięte od środka. Panna Sanders żałowała tylko, że nie będzie mogła zdać wyczerpującej relacji z oburzącego zachowania swojej podopiecznej, ponieważ musiałaby zdradzić swoją niedbałość. Ale jak to możliwe, żeby ona, taka dokładna i solidna mogła zapomnieć przekręcić klucz w drzwiach. Była przekonana, że zamknęła drzwi na klucz.

Zdenerwowana i zła zadzwoniła na służbę. Cała służba przybiegła natychmiast i panna Eugenia zapytała:

- Gdzie jest panienka Nanda?

Wszyscy spojrzeli po sobie zdziwieni, szczególnie Hermann. Powiedziano jej, że myślano, iż panienka jest jak zwykle zamknięta w swoim pokoju.

Panna Sanders potrząsnęła głową.

- Nie, nie! Chciałam sprawdzić, czy zostanie posłusznie w swoim pokoju, jeżeli nie zostanie zamknięta, ale pokój był pusty, kiedy tam przed chwilą wszłam. Nanda zniknęła. Czy nikt jej nie widział?

Nie, nikt nie widział Nandy, co odpowiadało prawdzie. Ostatnio bardzo często służba dyskutowała nad tym, że „ta Sanders” zamykała panienkę jak przestępczynię i gdyby nawet wiedziano, że Hermann pomagał jej od dawna, nikt by go nie zdradził. Hermann uważał jednak, że będzie lepiej, jeżeli nikt nie będzie o tym wiedział. Tylko kucharka była we wszystko wtajemniczona, ale Hermann był pewien, że ona nigdy go nie zdradzi.

Panna Eugenia wysłała służbę, aby przeszukali każdy pokój. Przeszukano również cały park. Sprawdzono także grób zmarłego pana Rolanda ale bez żadnego rezultatu. Złość panny Sanders nie miała granic. Była przekonana, że Nanda bawi się z nią i siedzi teraz gdzieś w ukryciu. Ale kiedy minęła godzina, a po Nandzie nie było ani śladu, panna Eugenia przerażona postanowiła zadzwonić do Reichenau. Bała się. Nanda mogła zrobić sobie krzywdę. Ale wtedy musiałby ją ktoś znaleźć. Pośrodku parku był staw. Eugenia udała się tam na drżących nogach w towarzystwie lokaja, który miał ze sobą długi kij. Przy jego pomocy przeszukał dno dużego, ale płytkiego stawu. Ale i tutaj nic nie znaleziono. Pannie Eugenie nie pozostało więc nic innego, jak zadzwonić do Georga Haldena. Głos jej drżał, kiedy prosiła, aby połączono ją z panem Haldenem.

- Stało się coś strasznego, panie Halden. Nanda zniknęła i nigdzie nie można jej znaleźć.

W odpowiedzi usłyszała podniesiony głos Georga Haldena.

- Co to znaczy zniknęła? Czy nie postępowała pani z nią tak, jak kazałem? Nie zamykała jej pani w pokoju, kiedy zostawała sama?

Eugenia zastanowiła się najpierw, co ma odpowiedzieć i szybko znalazła wytłumaczenie.

- Dała mi słowo honoru, że nie opuści swojego pokoju, kiedy ja na chwilę udałam się do siebie. Chciałam w ten sposób zaapelować do jej honoru, chciałam spróbować nauczyć ją odpowiedzialności. Kiedy wróciłam do jej pokoju, jej tam już nie było.

Panna Eugenia przedstawiła teraz relację z przebiegu poszukiwań. Kilka razy Georg Halden przerywał jej oznakami swojego oburzenia, a na końcu powiedział wściekły:

-Jest pani zwyczajną gęsią, moja panno! Nieporządną i nieodpowiedzialną osobą! Czy nie dałem pani dokładnych wskazówek? Miała się ich pani trzymać!

-Ależ panie Halden, myślałam...

-Bzdury! Niech pani lepiej przestanie myśleć! Jak pani mogła postąpić tak nieodpowiedzialnie! Albo znajdzie pani Nandę, albo natychmiast panią zwolnię. Zrozumiała pani? Natychmiast! Ja zaraz tam przyjadę, aby pokierować poszukiwaniami i niech Bóg ma w opiece tę okropną dziewczynę, kiedy dostanę ją w swoje ręce! Tym razem nie ominie ją zasłużona kara!

Powiedziawszy to wściekły odłożył słuchawkę. Panna Eugenia stała otępiała przy aparacie i czekała, czy Georg Halden jeszcze raz się odezwie, tym razem nieco uprzejmiej, ale telefon milczał i biedna Eugenia udała się w końcu na poszukiwanie swojej podopiecznej. Jeszcze raz obeszła wszystkie pomieszczenia domu wołając ją przy tym po imieniu.

Służba przyglądała się z zadowoleniem. Jeden ze służących powiedział, że nie można tego brać szanownej panience za złe, że uciekła, skoro ją tak traktowano. Pokojówka uważała, że panienska z pewnością odebrała sobie życie, ponieważ z pewnością nie mogła już dłużej wytrzymać i jeżeli nie znaleziono jej w stawie, z pewnością gdzieś leży. A może pobiegła na dworzec i rzuciła się pod pociąg.

Usłyszawszy to panna Sanders zrobiła się zielona z przerażenia. Natychmiast posłała lokaja, aby sprawdził, czy jej tam nie ma i bez sił upadła na fotel.

Jedyna osoba, która mogła powiedzieć, gdzie Nanda się teraz znajduje, mianowicie stary Hermann milczał. Nie zazdrościł „tej Sanders” strachu ale miał nadzieję, że Georg Halden również będzie go przeżywał. W pełni sobie na to zasłużył.

Po chwili pod dom zajechał samochód i Georg Halden czerwony z wściekłości wpadł do salonu. Kiedy usłyszał, że nadal nie znaleziono żadnego śladu zaczął wykrzykiwać w mało wyszukany sposób, obiecywał, że Nanda srogo zostanie ukarana, a potem przelał swoją złość na pannę Eugenię, która siedziała przed nim blada i przerażona i nie odważyła się nawet poruszyć.

Potem Georg Halden dokładnie przesłuchał służbę, ale to nie dało żadnego rezultatu, ponieważ zarówno Hermann jak i kucharka nie przyznali się do niczego. Hermann myślał przy tym z zadowoleniem:

- Należy ci się to, ty oprawco! Zasłużyłeś sobie na to dlatego, że prześladowałeś szanowną panią Roland, za fałszywą przyjaźń z panem Rolandem i także za panienkę Nandę. Teraz moja droga panienka Nanda jest już bezpieczna i już nigdy nie dostaniesz jej w swoje ręce. Będziesz musiał pożegnać się z Heidersberg i jej majątkiem, kiedy pewnego dnia tu wróci, aby zająć się wszystkim. Już ja będę ci patrzył na ręce, czy dobrze zarządzasz jej majątkiem. Denerwuj się dalej, ty zły człowieku.

Georg Halden jeszcze raz posłał służbę we wszystkie miejsca, jakie tylko przysły mu do głowy. Kiedy dowiedział się, że przeszukano nawet staw i że lokaj był nawet na kolei, aby sprawdzić, czy panienka przypadkiem nie rzuciła się pod pociąg, w momencie zrobiło mu się słabo. Śmierć Nandy, zanim jeszcze nie wyszła za Jurgena nie była mu na rękę, ponieważ wtedy cały jej majątek przeszedłby na jej ciotkę, Susannę Vendal. Kiedy o tym pomyślał nagle przyszła mu do głowy myśl, której przedtem nie brał pod uwagę i która jego zdaniem była mało prawdopodobna. Jak Nanda mogła nawiązać z nią kontakt? Wszystko, co robiła, było pod ścisłą kontrolą. Będzie musiał przesłuchać pannę Eugenię i przekonać się, czy Nanda oprócz dzisiejszego dnia miała w ostatnim czasie swobodę i czy dostawała lub wysyłała jakieś listy.

Panna Eugenia powiedziała zgodnie z prawdą, że dzisiaj po raz pierwszy nie zamknęła Nandy w jej pokoju. Zawsze ściśle ją kontrolowała.

Kiedy służba wróciła z poszukiwań, Georg Halden znowu wypytywał wszystkich, czy przypadkiem panna Nanda nie dostała lub nie wysyłała jakiegoś listu, ale wszyscy jednogłośnie zaprzeczyli. Służba nie rozmawiała nawet z panienką i spotykała ją tylko w obecności pani Sanders podczas posiłków.

Hermann pomyślał sobie, że Georg Halden zaczął coś podejrzewać. A więc ten drań domyślił się, gdzie Nanda mogła się znajdować. Od niego jednak nie dowie się niczego!

Georg Halden objechał teraz sam swoim samochodem całą okolicę szukając swojej podopiecznej. Wypytywał, czy jej gdzieś nie widziano lub o niej nie słyszano. Dopiero parobek powiedział mu, że około drugiej widział samochód z drugiej strony muru, w którym oprócz szofera widział mężczyznę i damę. Nie zwrócił jednak na nich uwagi, gdyż nie wiedział, że ma to coś wspólnego z panienką. Jej w tym samochodzie nie było.

Mimo wszystko jednak Georg Halden domyślił się, że ten samochód mógł mieć związek z ucieczką Nandy. Tak, to była ucieczka, a on zgodnie z prawem jako jej opiekun może sprowadzić ją z powrotem. Ale gdzie ma jej szukać?

Przyszła mu do głowy myśl, aby zadzwonić do biura podróży i zapytać, kiedy odpływa najbliższy statek do Argentyny. W biurze poinformowano go, że najbliższy statek wypływa już pojutrze rano.

Georg Halden pojechał do Hamburga do portu, złapał statek do Argentyny i zażądał pokazania listy pasażerów. Na liście pasażerów tego statku nie znalazł jednak tego, czego szukał. Zszedł ze statku. Polecił, aby natychmiast poinformowano go telegraficznie, jeżeli państwo Vendal wraz ze swoją siostrzenicą, która nie posiada paszportu pojawią się na pokładzie statku. Nie przypuszczał, że Richard Vendal już wcześniej załatwił wszystkie formalności związane z Nandy paszportem. Najbardziej denerwowało go to, że został oszukany przez Nandę i jej ciotkę i jego nienawiść do nich nie miała granic.

Kiedy wrócił do Reichenau, zaraz zadzwonił do Heidersberg, czy nie znaleziono żadnego śladu, ale dowiedział się od panny Eugenii, że do tej pory nic nie znaleziono. Georg Halden zapytał, czy Nanda wzięła ze sobą ubrania i kazał sprawdzić, czy rzeczywiście niczego nie brakuje z rzeczy, które ostatnio nosiła. Panna Sanders poinformowała go, że brakuje tylko sukienki, którą tego dnia Nanda miała na sobie i cienkiego płaszcza. Wszystko inne pozostało na miejscu. Georg Halden nic nie odpowiedział i odłożył słuchawkę. Zaczął się teraz zastanawiać, jak ma odzyskać Nandę. Musiał sobie wszystko dokładnie przemyśleć. Wiedział już, że pojedzie do Argentyny i po prostu ją stamtąd zabierze. Nie wiedział tylko, czy nie będzie miał z tym problemów jako cudzoziemiec. W każdym razie od razu, kiedy tylko będzie miał pewność, że to właśnie Vendalowie uprowadzili Nandę postanowił im zagrozić i zażądać natychmiastowego odstawienia Nandy do domu, a jeżeli go nie posłuchają, poda ich do sądu za uprowadzenie nieletniej, której on jest prawnym opiekunem.

Jego wściekłość nie miała granic, a ponieważ nie miał się na kim odegrać, całą dość przelał na pannę Sanders. Zwolnił ją z powodu jej nieodpowiedzialności. Zakomunikował jej, że z dniem pierwszego listopada zostaje zwolniona z całą służbą Heidersberg. Miesięczna pensja zostanie jej wypłacona, chociaż na nią nie zasłużyła. Nie pomógł płacz i lament panny Eugenii. Georg Halden pozostał nieugięty. Kiedy panna Eugenia zdobyła się na odwagę i powiedziała, że ją wykorzystał i posłużył się nią w swych niecznych planach, on uśmiechnął się ironicznie.

- Proszę bardzo, miałem tylko na względzie dobro mojej podopiecznej. Jeżeli zrozumiała to pani opacznie i mimo wszystko była mi pani gotowa pomóc, sama pani nadużyła prawa. Jeszcze jedno słowo tym tonem, a zabiorę pani pensję i oskarżę o szantaż!

Panna Eugenia była załamana. Jej marzenia prysły. Rzeczywiście będzie musiała odejść wraz ze służbą pierwszego listopada. Straciła wszystko. Żałowała teraz że nie stanęła po stronie Nandy. Wtedy może wszystko ułożyłoby się inaczej. A teraz już nikt nie ma nad nią litości.

Ostatnie dni w Heidersberg panna Eugenia wykorzystwała poszukując innej pracy i przeglądając ogłoszenia w gazecie.

Nanda przyleciała w tym czasie w towarzystwie cioci i wujka do Paryża i spędziła tam kilka pięknych dni. Ciocia Sanna wyposażyła ją we wszystko i rozpieszczała, jak swoją córeczkę. Nanda zaś upajała się ich miłością i troskliwością, której nie zaznała od czasów wczesnego dzieciństwa.

Ciocia Sanna przy okazji także uzupełniła swoją garderobę. Nanda nauczyła się od niej, jak należy elegancko się ubierać. Tych troje ludzi żyło ze sobą w niezwyklej harmonii i Nanda była szczęśliwa, że udało jej się uciec od tej atmosfery nienawiści i obłudy.

Richard Vendal chciał jak najszybciej wracać do swoich interesów i bardzo się cieszył, kiedy obie panie skończyły kompletować garderobę i były gotowe do dalszej podróży.

Na krótko przed odpłynięciem statku z angielskiego portu wysłano kilka listów. Jeden od Nandy do Jurgena Haldena, jeden do Hermanna, a także list od Richarda Vendala do opiekuna Nandy. Najpierw ciocia Sanna chciała napisać ten list, ale Richard potrząsnął głową.

- Jesteś zbyt delikatna na pisanie takiego listu. Dam ci go przeczytać a powiesz mi, czy zgadzasz się na taką treść. Ja zrobię to o wiele lepiej. Uwierz mi kochanie.

Oprócz listu Richard Vendal wysłał do niego telegram o następującej treści:

„Nanda w dobrych rękach, bliższe informacje w liście.

Richard Vendal"

Jakich uczuć doznała Nanda, kiedy statek zaczął odpływać, nie da się opisać. Czowała się bezpieczna pod opieką wujka i cioci i wiedziała, jak bardzo jest kochana. Cieszyła się także na myśl, że zobaczy inny ciekawy i interesujący kraj. Gdzieś głęboko w sercu czowała jednak żal, że opuszcza swoją ojczyznę. Było jej również przykro, że tak długo nie będzie widziała Jurgena Haldena. To uczucie właśnie skłoniło ją do napisania kilku pożegnalnych słów do niego, z których w miarę pisania zrobił się bardzo długi list. Najpierw nie chciała go zasmucać tym,

co działo się w Heidersberg i jak traktował ją jego ojciec, ale pomyślała, że wtedy Jurgen nie zrozumie powodu jej ucieczki. Bardzo zależało jej na tym, aby Jurgen ją zrozumiał. Napisała mu więc o wszystkim, co wycierpiała i przeżyła w Heidersberg pod opieką jego ojca i wtedy poczuła ulgę. Nie wspomniała tylko o tym, jak Hermann i kucharka pomagali jej. Nie chciała, aby czuł się zobowiązany do zachowania przed swoim ojcem tej tajemnicy. Potem Nanda zastanawiała się, jak Jurgen przyjmie jej list. Zgodnie z radą cioci Sanny Nanda nie napisała Jurgenowi jej adresu. Napisała mu tylko, że wujek i ciocia zabrali ją samochodem z Heidersberg i że poleciała z nimi do Paryża.

Kiedy Nanda stała na pokładzie statku patrząc zamyślona w dal, podeszła do niej ciocia Sanna objęła ją i powiedziała czule:

- Nie patrz w przeszłość, moja kochana, ale w przyszłość. Teraz będziesz szczęśliwa.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła, ciociu. Co stałoby się ze mną, moja kochana ciociu?

- Wtedy dobry Bóg przysłałby ci inną pomoc.

Ciocia Sanna zaczęła z nią rozmawiać wesoło i Nanda od razu odzyskała humor.

Potem wujek i ciocia musieli opowiedzieć jej o swojej farmie, o Buenos Aires i Rosario. Nandę zdziwił fakt, że Rosario było uznawane za miasto portowe, ponieważ przepływały tam małe statki. Nanda myślała, że to mała miejscowość. Dla wujka Richarda miasto to odgrywało ogromną rolę, gdyż stamtąd mógł wysyłać produkty ze swojej farmy. Dzięki temu z roku na rok powiększał swój majątek.

Nanda słuchała z zachwytem, kiedy ciocia Sanna opisywała beztraskie życie na farmie. Mieszkają w dużym, pięknie urządzonej domu położonym w środku posiadłości. Trochę dalej znajdują się domy dla robotników. Bydło, które hodują przez cały czas jest na powietrzu. Mają także hodowlę koni i wujek Richard obiecał Nandzie podarować rasowego konia do jazdy konnej.

Ciocia i wujek obiecali jej również, że już w Rosario będzie miała okazję spędzać czas w niezwykle interesujący sposób. Przymierzyli jej, że dwa razy w roku będą bywać w Buenos Aires. Nanda promieniała z radości.

- Tak bardzo was kocham! - powiedziała.

Oboje bardzo się cieszyli z tego powodu, gdyż mieli nadzieję, że Nanda zastąpi im własne dziecko. Nanda również tego pragnęła. Im dłużej byli razem, tym bardziej stawali się sobie bliscy.

Pewnego dnia ciocia i siostrzenica wypoczywały na leżakach na Pokładzie. Nanda jeszcze raz opowiedziała cioci, co przeżyła, kiedy zmarł jej ojciec. Rozmawiały także o Georgu Haldenie. Ciocia westchnęła ciężko.

- On jest bardzo złym człowiekiem, Nando. Jest jedynym człowiekiem, którego tak bardzo nienawidzę.

- Ja także, ciociu. Tak bardzo wyczuwałam to jego zło, że wydawało mi się, że ja także stanę się przy nim zła. Czy nie opowiesz mi ciociu, co on takiego zrobił tobie i mojej mamie?

Pani Sanna zamyśliła się przez chwilę.

- Wprawdzie jesteś jeszcze za młoda, aby obciążać twoją główkę takimi rzeczami, ale - może przez twoje przykre doświadczenia stałaś się bardziej dojrzała i jesteś w stanie wiele zrozumieć?

- Wiesz przecież ciociu, że wkrótce będę miała szesnaście lat, a przeżycia w ciągu tych ostatnich miesięcy z pewnością dodały mi kilku lat życia.

- No dobrze. A więc opowiem ci o wszystkim. Georg Halden był zawsze brutalnym, bezwzględnym człowiekiem. Ożenił się tylko ze względu na majątek, jaki jego żona posiadała, mianowicie Reiche-nau. Traktował swoją żonę bardzo brutalnie i bezwzględnie. Nie starał się nawet ukryć, że jej nie kocha. Jego żona była bardzo delikatną i subtelną kobietą. Bardzo go kochała i była z tego powodu nieszczęśliwa. Do tej pory nie potrafię zrozumieć, dlaczego twój ojciec był jego przyjacielem. Wiedzieliśmy przecież, że Georg Halden nie zasługiwał na jego przyjaźń.

Kiedy przyjechałam z twoją matką do Heidersberg, bardzo zaprzyjaźniłyśmy się z panią Marią Halden. Staraliśmy się jej pomóc, gdyż czuła się bardzo samotna.

Często też spotykałyśmy się w Reichenau, innym razem w Heidersberg. Już wtedy pani Maria była bardzo rozczarowana swoim mężem i jej uczucie do niego gasło. Miała jeszcze tylko swojego syna Jurgena, którego bardzo kochała. Jurgen był niezwykle przywiązany do swojej matki i kiedy jego ojciec ją krzywdził, patrzył na niego z pogardą. Był zupełnie inny, niż Georg Halden, co bardzo cieszyło panią Marię. Była dumna ze swojego syna. Po pewnym czasie pani Maria opowiedziała nam, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Próbowaliśmy ją pocieszyć. Pewnego dnia zapytała nas, czy ją zrozumiemy, jeżeli cały swój majątek zapisze w testamencie swojemu synowi, a męża uczyni tylko jego zarządcą. My to rozumialiśmy, ponieważ zdążyłyśmy już zauważyć, że Georg Halden nie kocha swojego syna i nie wiadomo było także, czy pewnego dnia nie ożeni się po raz drugi, jeżeli pani Maria umrze. Pani Maria czuła, wiedziała, że umrze młodo. Sama często mówiła o tym, że po jej śmierci jej mąż znajdzie sobie drugą żonę, której dostanie się połowa jej majątku. Obie więc, ja i twoja matka wiedziałyśmy o tym, że pani Maria zapisała cały swój majątek synowi i testament zdeponowała u prawnika. Georg Halden nie wiedział o tym. Wierzył, że jego żona nadal go bardzo kocha mimo, że on nie robił nic, aby zasłużyć sobie na jej miłość.

Twoja mama i ja nigdy nikomu o tym nie mówiłyśmy, że wiemy o testamencie, nawet twojemu ojcu. Nie wiedziałyśmy bowiem, czy twój ojciec nie będzie przypadkiem rozmawiał z nim o tym testamencie.

Od początku też zauważyłyśmy, że Georg Halden coraz bardziej chciał zbliżyć się do twojej matki. Często widziałam w jego oczach ten błysk pożądania, kiedy spoglądał na twoją matkę. Ona była niezwykle piękna. Ale po twoich narodzinach zaczęła chorować, co jednak nie umniejszało jej urody. Właściwie nie była tyle chora, co słaba i delikatna. Twój ojciec i ja bardzo dbaliśmy o nią. Za radą lekarza staraliśmy się uchronić ją od wszelkich trosk.

Wtedy zauważyłam, że Georg Halden coraz bardziej prześladował twoją matkę swoimi namiętnościami i nie dawał jej spokoju. Przerazona prosiła mnie, abym nigdy nie zostawiała jej z nim samej. Stawał się bowiem coraz bardziej na-

trętny, a nawet agresywny w swoich zalotach. Nie chciała, aby twój ojciec o tym wiedział, gdyż czuła, że doszłoby wtedy między nimi do pojedynku, a tego za wszelką cenę pragnęła uniknąć. Także nasza przyjaciółka, pani Maria nie mogła się o tym dowiedzieć. Próbowaliśmy więc na każdym kroku unikać Georga Haldena. Kiedy tylko zjawiał się w pobliżu twojej mamy, ja zawsze byłam przy niej. Bardzo go to denerwowało.

W tym czasie pani Maria poważnie zachorowała i kiedy ona leżała w domu, Georg Halden przyjechał do Heidersberg, chociaż wiedział, że twój ojciec wyjechał właśnie w interesach do Berlina.

Ja byłam w tym czasie na spacerze. Potrzebowałam trochę ruchu. Twoja mama nie towarzyszyła mi wtedy. Bardzo szybko się męczyła i wolała zostać w domu. Nie przypuszczałam, że Georg Halden przyjedzie do Heidersberg w czasie choroby swojej żony, szczególnie, że nie było również Heinza Rolanda. Przestraszyłam się, kiedy zobaczyłam jego samochód pod domem. Natychmiast pobiegłam do pokoju i znalazłam twoją matkę bardzo zdenerwowaną. Podbiegła do mnie, rzuciła mi się na szyję i prosiła, abym nigdy więcej nie zostawiała jej samej w jego towarzystwie. On ją obraził i jeżeli Heinz dowiedziałby się o tym, doszłoby między nimi do pojedynku. Nie wolno jej do tego dopuścić.

Georg Halden uciekł, ale zanim wyszedł spojrzał na twoją matkę wzrokiem pełnym nienawiści.

Kiedy zostałyśmy same, twoja matka opowiedziała mi, co się wydarzyło. Georg Halden stanął nagle w jej pokoju i w bezwstydnym sposób dał jej do zrozumienia, że ją kocha i czego od niej oczekuje. Twoja matka bardzo się przestraszyła i zażądała, aby natychmiast opuścił Heidersberg i nigdy tu nie wracał. On jednak nie dawał za wygraną. Twoja matka chciała przed nim uciec, ale on zaślepiony namiętnością pobiegł za nią aż do jadalni i chwycił ją mocno w swoje ramiona próbując ją pocałować. Twoja mama nie wiedząc jak się ma bronić zaciśnęła pięść i uderzyła go prosto w twarz. Wtedy Georg Halden puścił ją na chwilę, a ona uciekła. Krzyczała, że jest złym człowiekiem i że powinien mieć na uwadze swoją żonę, a także to, że mogłoby dojść między nim, a jej mężem Heinzem do pojedynku. Od tego czasu jego namiętność do twojej matki przerodziła się w nienawiść.

Kilka dni później zmarła Maria Halden, a twoja mama poważnie zachorowała. Panowała wtedy bardzo groźna grypa i twoja mama na nią zachorowała. Była zbyt delikatna, aby przezwyciężyć tę straszną chorobę i wkrótce po śmierci pani Marii Halden zmarła także twoja mama. Jeszcze na łożu śmierci prosiła mnie, abym przypadkiem nie powiedziała Heinzowi, co się wydarzyło tego dnia, kiedy on był w Berlinie. Bała się, że Georg Halden mógłby zabić jej męża w pojedynku. Milczałam więc nie mogąc otworzyć twojemu ojcu oczu na fałszywą przyjaźń Georga Haldena.

Poprzedniego lata pojechaliśmy ze względu na twoją matkę do miejscowości wypoczynkowej i tam, jak ci już opowiadałam, poznałam mojego męża. Ale wtedy nie mogłam opuścić twojej matki, aby pojechać z nim do Argentyny, mimo, że go pokochałam. Także po śmierci twojej mamy jeszcze przez kilka miesięcy zostałam w Heidersberg, ponieważ Heinz był całkowicie załamany. Poza tym musiałam najpierw znaleźć dla ciebie opiekunkę i nauczycielkę. I wyobraź sobie, że wtedy Georg Halden zaczął mnie prześladować i oferować mi małżeństwo. Oczywiście odmówiłam mu, wręcz wykrzyczałam mu w twarz wszystko, co miałam mu do zarzucenia. Powiedziałam mu otwarcie, że nim pogardzam tak bardzo, jak tylko człowiek może pogardzać innym człowiekiem. Od tego czasu on również zaczął mnie nienawidzić. Mimo tego próbował jeszcze jakoś wpłynąć na twojego ojca, aby wstawił się za niego i aby namówił mnie do małżeństwa z nim. Nawet wtedy, kiedy Georg Halden dowiedział się, że jestem już zaręczona, wchodził mi w drogę. Kiedyś nawet chciał wziąć mnie siłą w ramiona i z pewnością by to zrobił, gdybym mu wtedy nie uciekła.

Wtedy postanowiłam wyjechać i poprosiłam twojego ojca, aby nic nie mówił Georgowi Haldenowi o moich zamiarach. Nie chciałam się już nigdy z nim spotkać. Możesz sobie wyobrazić, jak ciężko było mi się z tobą rozstać. Myślę, że swoją nienawiść Georg Halden przelał na ciebie. Jesteś bardzo podobna do swojej matki i przypominałaś mu ciągle o jego porażce. Twojego ojca nienawidził, ponieważ zazdrościł mu wszystkiego tego, co posiadał, a czego on nie mógł mieć. Mój Boże! Moja mała Nando, jak to dobrze, że uciekłaś spod jego władzy. Kto wie, co jeszcze mógłby ci zrobić. On jest zdolny do wszystkiego. Fakt, że tak wszystko urządził, aby mieć nad tobą władzę oznacza, że nie zapomniał niczego.

Pani. Sanna westchnęła ciężko i spojrzała na Nandę. Nanda wzięła ją za rękę i wtuliła w nie swoją twarz.

- Jakże się cieszę, że powiedziałaś mi o wszystkim ciociu. Wiesz, cieszę się, że ja również powiedziałam mu prosto w oczy, że go nienawidzę i że jest złym człowiekiem. Żal mi tylko biednego Jurgena, że ma takiego ojca.

Pani Sanna pogłaskała ją po jej pięknych włosach.

- Tak, szkoda, że ma takiego ojca, ale jest mężczyzną, a poza tym matka zabezpieczyła go w swoim testamencie i dzięki niej nie jest od niego zależny.

- Ale Georg Halden zachowuje się tak, jakby to on był panem Reichenau. Jurgen będzie miał z nim wiele kłopotów.

- Mogę to sobie wyobrazić. Pamiętam, jaką minę zrobił Georg Halden, kiedy po pogrzebie pani Marii odczytano testament. Zrobił się wtedy czerwony z wściekłości. Pewna dama, która siedziała właśnie obok niego powiedziała, że wygląda, jakby zaraz miał dostać ataku apopleksji. Co sobie wtedy pomyślał, nie wiem, ale z pewnością uważa swojego syna za słabego człowieka, nie mającego własnego zdania i silnej woli. Był pewien, że będzie miał na niego wpływ. Może ma nadzieję, że on nie zapomni się o swoją własność.

- Być może bardzo się myli, gdyż Jurgen pewnego dnia zażąda tego, co mu się prawnie należy. Na razie jednak odkłada ten dzień na tak długo, jak tylko to możliwe. Nie kocha swojego ojca. Wiem o tym i wiem, że pewnego dnia dojdzie między nimi do poważnego konfliktu, kiedy oświadczy mu, że chce dać mi wolną rękę. Opowiadałam ci już ciociu, że Jurgen chce oddać mi słowo, jeżeli tylko ja tego będę chciała.

Ciocia Sanna spojrzała na Nandę badawczym wzrokiem i powiedziała:

- Ty sama zdecydowałaś, że chcesz być wolna i zrobiłaś to. My tylko ci w tym pomogliśmy i myślę, że Jurgen nie będzie musiał występować przeciwko swojemu ojcu w obronie twojej wolności.

Ciocia Sanna zauważyła, że Nanda zrobiła się teraz najpierw czerwona, potem zbladła. Ciocia Sanna wyciągnęła z tego, a także ze sposobu, w jaki Nanda opowiadała o Jurgenie, mądre wnioski. Ale nie powiedziała nic na ten temat.

Teraz na pokładzie zjawił się także Richard Vendal i wszyscy udali się na herbatę.

Od kiedy Nanda zniknęła Georg Halden był w nastroju nie do pozazdroszczenia. Nie licząc tego, że był wściekły, to nie chciał mieszać do tego żadnych urzędów. Jeżeli zawiadomiłby o zniknięciu Nandy, musiałby powiedzieć im jaka była przyczyna ucieczki jego podopiecznej. Postanowił więc powiedzieć wszystkim, że dostał już wiadomość od swojej wychowanki i wszystko jest w porządku.

Kiedy jednak przyszedł telegram, który potwierdził jego podejrzenia, znowu dostał ataku szału. Nikt jednak się o tym nie dowiedział. Georg Halden oczekiwał teraz z niecierpliwością na list od Richarda Vendala. Postanowił nie zawiadamiać swojego syna o zniknięciu Nandy. Obawiał się bowiem, że Jurgen stanie być może po jej stronie. Tak więc Jurgen Halden nie miał najmniejszego pojęcia, że jego narzeczona uciekła z Heidersberg. W końcu przyszedł list od Richarda Vendala i Georg Halden udał się z nim do swojego gabinetu. Dopiero tam go otworzył i przeczytał.

Drogi Panie Halden! Już z mojego telegramu dowiedział się Pan, że nasza siostrzenica, Fernanda Roland znajduje się teraz pod naszą opieką, aby nie mógł Pan jej dalej więzić i dręczyć. Nie napiszę panu, ' co ja myślę o Pańskim postępowaniu wobec tej biednej dziewczyny, ale chciałem Pana poinformować, że nasza siostrzenica towarzyszy nam właśnie do Argentyny i zostanie u nas do swojej pełnoletności. Jeżeli ma Pan zamiar użyć udzielonej Panu przez mojego szwagra Heinza Rolanda władzy nad Nandą jako jej prawny opiekun, aby nadal ją wykorzystywać, informuję Pana, że przekażę do tamtejszych władz wszystko o Pańskim postępowaniu. Nietrudno będzie z tego wywnioskować, że oszukał Pan ojca naszej siostrzenicy, aby wymóc na nim zgodę na sprawowanie po jego śmierci opieki nad jego córką. Chciał Pan bowiem zawładnąć jej ma-

jątkiem. Heinz Roland nigdy nie powierzyłby swojego dziecka Pańskiej opiece, gdyby^ wiedział, że próbował Pan zhańbić jego żonę, a także jej siostrę.

Heinz Roland nie zgodziłby się również na zaręczyny swojej córki z Pańskim synem Jurgenem, gdyby wiedział o tym wszystkim. Wpłynął Pan na tego chorego człowieka i namówił go, aby uczynił Pana prawnym opiekunem swojej córki i zaręczył ją z Pańskim synem. Te zaręczyny są nieważne, ponieważ Nanda była jeszcze dzieckiem i zgodziła się na nie tylko dlatego, aby nie martwić swojego chorego ojca. Zrobił Pan to wszystko nie tylko po to, aby mieć władzę nad Nandą, ale przede wszystkim po to, aby swobodnie dysponować jej majątkiem. Ponadto chciał się Pan zemścić na tym biednym dziecku za to, że kiedyś jego matka odesłała Pana do diabła.

Poza tym maltretował Pan to biedne dziecko fizycznie i psychicznie. Kazał Pan ją zamykać przy pomocy jej opiekunki, która służyła Panu jako narzędzie w Pańskim niecnym planie. Także o tym dowie się sąd, ponieważ próbował Pan nadużyć swojej władzy w stosunku do niej. Jest na to wielu świadków.

Mam zamiar dać naszej siostrzenicy schronienie w naszym domu do czasu, kiedy będzie pełnoletnia. Proszę Pana o wiadomość, czy zgadza się Pan zrezygnować z prawnej opieki nad Fernanda Roland. Heidersberg będzie zarządzany przez tego samego zarządcę. Zaraz po otrzymaniu Pańskiego listu załatwię wszystkie formalności. Radzę Panu dokładnie się nad tym zastanowić, ponieważ ja nie dam za wygraną.

Richard Vendal

Georg Halden wrzeszczał jak oszalały kiedy przeczytał ten list. Jeszcze nigdy nie był tak bliski napadu apopleksji, jak teraz. Gdyby wtedy nie rozładował swojej wściekłości na martwych przedmiotach, nie wiadomo, jak by się to dla niego skończyło. Jeszcze wielokrotnie czytał ten list, aż w końcu doszedł do wniosku, że żadnemu zarzutowi nie będzie mógł zaprzeczyć. Będzie więc musiał zrezygnować z odzyskania nad Nandą swojej władzy. Nie mógł dopuścić, aby Richard Vendal wystąpił przeciwko niemu do sądu. Straciłby wtedy swoją pozycję i honor. Kiedy już doszedł do takiego wniosku zaczął się zastanawiać, jak w takim razie ma napisać list i wyjaśnić, że rezygnuje z prawnej opieki nad Nandą, aby

wyjsc z tego wszystkiego z twarzą. Nic jednak nie przychodziło mu do głowy. Przeklinając usiadł więc przy swoim biurku i zaczął pisać list do Richarda Vendala.

Pan Richard Vendal, farma Vendal!

Ponieważ uprowadził Pan moją podopieczną i mógłbym wytoczyć Panu proces, sam Pan wie. Chętnie jednak zrezygnuję z opieki nad tą niewdzięczną dziewczyną. Rezygnuję więc z moich praw, jako jej prawny opiekun i poinformuję sąd, że moja podopieczna udała się do domu swojego wuja. Pańskie groźby nic dla mnie nie znaczą. Są po prostu śmieszne, ale jestem zadowolony, że mogę zrezygnować z odpowiedzialności za to nieposłuszne stworzenie. Oszczędził mi Pan właśnie wiele wysiłku. Nie będę musiał także trudzić się zarządzaniem jej majątkiem, który kiedyś uratowałem udzielając Heinzowi Rolandowi dużej pożyczki. Właśnie odplacono mi za to. Co zaś tyczy się stosunków między Nandą i moim synem, jemu pozostawiam decyzję, ponieważ on sam zgodził się na te zaręczyny na prośbę Heinza Rolanda, który zaniepokojony był o los swojej córki. Sami wkrótce przekonacie się, że opiekowanie się Nandą wcale nie należy do przyjemności. Ja mam to już z głowy i nie chcę mieć z nią więcej do czynienia.

Georg Halden

List ten sformułował w taki sposób, aby wyglądało na to, że to on jest taki wielkoduszny i sam rezygnuje z prawnej opieki nad Nandą. Będzie mógł w ten sposób zachować twarz i nie będzie musiał otwarcie przyznać się do wszystkiego.

Kiedy zaniósł ten list na pocztę, zatelegrafował także do swojego syna, aby przyjechał do Reichenau tak szybko, jak tylko będzie mógł. Będzie musiał przedstawić mu wszystko w takim świetle, aby nie stracić swojego ojcowskiego autorytetu. W żadnym wypadku Jurgen nie może przeczytać tego listu, który napisał do niego Richard Vendal.

Po nadaniu listu i telegramu Georg Halden pojechał do Heidersberg. Służba przygotowywała się właśnie do odejścia. Również panna Sanders była już spa-

kowana. Przyjęła Georga Haldena z miną pokrzywdzonej królowej. Georg Halden spojrzał na nią szyderczo.

- Życzę pani przyjemnej podróży, panno Sanders. Może zainteresuje panią fakt, że właśnie zrezygnowałem z prawnej opieki nad Nandą Roland. Mam tego wszystkiego powyżej uszu. Nie mam zamiaru dłużej troszczyć się o tę nieposłuszną i upartą dziewczynę i zarządzać jej majątkiem. Dowiedziałem się właśnie, że została uprowadzona przez swoją ciotkę, kiedy to pani właśnie odpoczywała sobie po obiedzie i zaniedbywała swoje obowiązki. Nie mam pani nic więcej do powiedzenia. Wystawiłem pani dobre świadectwo, wbrew mojemu przekonaniu, ponieważ w gruncie rzeczy była pani zupełnie nieużyteczna.

Eugenia Sanders, która miała już świadectwo i miesięczną pensję w kieszeni pozwoliła sobie na uwagę:

- Można tylko Nandzie pogratulować, że zmusiła pana do rezygnacji z opieki nad nią. Ja niestety pozwoliłam panu się wykorzystać. Być może wszystko skończyłoby się inaczej, gdybym nie robiła wszystkiego tego, do czego mnie pan zmusił. Teraz jest mi przykro, że byłam w stosunku do niej taka bezwzględna. To była jednak tylko pańska wina.

Georg Halden roześmiał się jej ironicznie w twarz.

- Robiła pani to wszystko, ponieważ miała pani nadzieję zostać panią Halden po tym, jak nie udało się pani zostać panią Roland. Nic się pani nie udało, moja droga. Do widzenia pani.

Panna Sanders zbladła. Wszystkie jej grzechy w stosunku do Nandy zostały jej odpłacone. Nie powiedziała ani słowa, tylko spojrzała na Georga Haldena z nienawiścią. Potem zrezygnowana opuściła Heidersberg, gdzie spędziła kilka lat swojego życia. Nie udało jej się zostać tu na zawsze, jak sobie zaplanowała. Zrozumiała, jak bardzo była głupia i bezmyślna, ale to jej już nie pomogło. Było już za późno.

Następnego ranka Heidersberg był już zupełnie opuszczony. Wszystkie okna i drzwi były pozamykane oprócz małej furtki, którą Nanda uciekła, a którą teraz kasztelan Hermann Kohler wychodził i wchodził do posiadłości.

Ponieważ Hermann dowiedział się, że do Geoga Haldena przyszedł list, poszedł na pocztę, aby sprawdzić, czy panienska przypadkiem nie napisała także do niego. Nie mylił się. Na poczcie wydano mu list, na którym znajdował się angielski znaczek. Tak szybko, jak tylko mógł poszedł do swojego pokoju, otworzył list od Nandy i zaczął czytać.

Kochany, dobry Hermannie! Wszystko poszło dobrze. Żyję teraz jak w niebie pod opieką cioci Sanny i wujka Richarda. Mój adres znajdziesz na kopercie. Możesz do mnie pisać pod ten adres, kiedy tylko znajdziesz czas i ochotę. Serce mnie boli, kiedy myślę o moim kochanym Heidersberg. Tylko myśl, że Ty nadal jesteś w moim rodzinnym domu jest dla mnie pocieszeniem. Wujek Richard przekazał mi trochę pieniędzy, którymi chciałam spłacić moje długi u Ciebie. Jeżeli wszystko pójdzie po mojej myśli, zatroszczę się o to, abyście Ty i Chrsitina otrzymali rentę. My jedziemy teraz z Anglii na farmę Vendal, gdzie będę mieszkać do mojej pełnoletności. Ciocia Sanna i wujek Richard są bardzo kochani i tacy dobrzy dla mnie. To są wspaniali ludzie. Czy panna Sanders jest jeszcze w Heidersberg? Proszę, napisz mi o wszystkim, co się wydarzyło. Pozdrów także ode mnie pana zarządcę i powiedz mu, że powierzam mu mój Heidersberg i mam nadzieję, że nadal będzie nim tak dobrze zarządzał, jak kiedyś. Będę często do Ciebie pisać. Życzę Ci wszystkiego dobrego, mój kochany Hermannie, jeszcze raz chciałabym Ci podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Opiekujesz się z pewnością grobem mojego ojca. Jestem pewna, że nie muszę Cię o to prosić. Do zobaczenia.

Twoja oddana i wdzięczna Nanda

Jurgen Halden wrócił właśnie z zajęć do mieszkania, które wynajmował i zobaczył na stole list z angielskim znaczkiem. Nieco zdziwiony wziął go do ręki i obejrzał. Na odwrocie było napisane nazwisko Nandy.

Ależ to nie możliwe. Nanda w Anglii? Co to ma znaczyć? Szybko otworzył kopertę, usiadł w fotelu i zaczął czytać.

Kochany Jurgenie! Z pewnością jest Pan zdziwiony moim listem, jeżeli do tej pory nie rozmawiał Pan ze swoim ojcem. A więc krótko i zwięźle, zostałam na moje życzenie uprowadzona z Heidersberg przez moją ciocią Sannę i jej męża. Tak, uciekłam z zamkniętego na klucz mojego pokoju przez okno po drabinie. Jedna bardzo dobra dusza, której imienia nie mogę zdradzić pomogła mi uciec na wolność, kiedy nie mogłam już znieść przygnębiającego więzienia i chciałam sama wyplakać się na grobie mojego kochanego ojca, kiedy „Eugenijska” nie obserwowała mnie zimnym wzrokiem. A więc uciekłam, aby schronić się w ramionach cioci Sanny i wujka Richarda. Przyjechali po mnie i czekali koło furtki w murze z tyłu domu. Moja opiekunka zamykała mnie zawsze w pokoju, kiedy sama nie mogła mnie pilnować. Na szczęście codziennie odpoczywałam przez godzinkę u siebie po obiedzie. Och, Jurgenie, gdyby Pan wiedział, jak mnie traktowano, ponieważ nie chciałam przeprosić za to, że powiedziałam, iż wiem, że Pański ojciec mnie nienawidzi i że ja także go nienawidzę i uważam, że jest złym człowiekiem. Musi się Pan o tym dowiedzieć. Musi Pan wiedzieć, jak było naprawdę.

Potem Nanda napisała o wszystkim, co się wydarzyło. Nie napisała tylko o windzie, ponieważ nie chciała narażać jej przyjaciela Hermanna. Potem kontynuowała dalej:

Proszę, niech Pan mi wierzy, że tak było naprawdę. Pański ojciec opowie Panu z pewnością coś zupełnie innego. Wiem, że jest Pan po stronie swojego ojca i nie chce Pan sprawiać mu przykrości i bardzo Panu z tego powodu współczuję. Nie chcę, aby źle Pan o mnie myślał, ponieważ był Pan dla mnie taki dobry.

*Jadę teraz z moją ciocią i wujkiem do Argentyny. Mają tam ogromną farmę i tam chcę zamieszkać do mojej pełnoletności. Jestem pewna, że tam wyrosnę na wartościowego człowieka, ponieważ nie ma już we mnie nienawiści. Tam, w Heidersberg przez ostatnie miesiące powoli stawałam się zła. Na każdym kroku bowiem musiałam się bronić i żyłam wśród ludzi pełnych nienawiści. Teraz mam obok siebie ludzi pełnych miłości i oddania. Teraz wiem także dlaczego Pański ojciec mnie tak nienawidził, ale o tym nie chciałabym Panu pisać. Po-
tem ciocia Sanna opowie mi o wszystkim szczegółowo. Ale teraz już wiem, o co właściwie mu chodziło. Zachowam to jednak dla siebie, gdyż nie chcę sprawiać Panu przykrości.*

Mój wuj Richard mówi, że moje zaręczyny z Panem są nieważne, ponieważ byłam dzieckiem i znajdowałam się wtedy w sytuacji przymusowej. Ale to jest już od dawna między nami wyjaśnione. Wiem, że nigdy nie będzie mnie Pan zmuszał do niczego i to jest bardzo ładnie z Pańskiej strony. Zostanę u mojej cioci i wujka do mojej pełnoletności i potem upomnę się o mój majątek. Wtedy się spotkamy i wiem, że obroni mnie Pan przed swoim ojcem. On nie ma teraz nade mną władzy i wujek Richard mówi, że zmusi go, aby zrezygnował z prawnej opieki nade mną. Jeżeli mu się to uda, będę całkowicie bezpieczna. A potem będę bezpieczna również pod Pańską opieką. Ufam Panu. Chciałabym Panu o tym wszystkim napisać, aby mnie Pan zrozumiał i nie myślał o mnie źle. Niech Bóg Pcfna chroni. Pozdrawiam Pana serdecznie i jeszcze raz proszę o zrozumienie.

Pańska Nanda Roland

Długo patrzył Jurgen na ten list. Jaką ogromną siłę woli miała ta dziewczyna, aby przeciwstawić się despotyzmowi jego ojca. Przypomniawszy sobie, jak pokazała mu się po raz pierwszy oficjalnie w tym komicznym przebraniu, aby uniknąć zaręczyn, których się bała, a potem przypomniał sobie jeszcze, jak widział ją po raz pierwszy z ukrycia, kiedy uczyła się w parku francuskich słówek. Mówiła wtedy tak czule o swoim ojcu. I to wartościowe, mądre dziecko jego ojciec chciał w tak despotyczny sposób sobie podporządkować? Jakże to musiało być dla niej straszne! Biedna Nanda! Jakże ona mu ufa mimo, że to jego ojciec tak źle ją traktował! Sprawilo mu to ogromną przyjemność. On także czuł się samotny i rozumiał ją.

Musi zrobić wszystko, co tylko może, aby zasłużyć sobie na to zaufanie, jakim go obdarzyła. Zaufanie córki kobiety, którą jako dziecko niezwykle szanował, która była serdeczną i wierną przyjaciółką jego matki. Nie mógł zrozumieć, co Nanda miała na myśli mówiąc, że zna przyczynę nienawiści do niej jego ojca. Był wtedy zbyt młody, aby zwrócić uwagę na namiętność jego ojca do pani Roland, ale wiedział, że Nanda nie powiedziała mu wszystkiego, co mogłoby obciążać jego ojca.

Zrobiło mu się gorąco, kiedy wyobraził sobie, co Nanda musiała wycierpieć, ponieważ doskonale wiedział z doświadczenia, jakie skutki mogło mieć takie tyranizowanie na tak delikatną i wrażliwą naturę Nandy. Sam niejednokrotnie przeżywał coś takiego. Było mu jednak przykro, że Nanda nie podała mu adresu, swojego obecnego adresu. Wiedział tylko, że jej ciotka wyszła za mąż w Argentynie. Nie znał nazwiska jej męża, a tego Nanda nie zdradziła mu w swoim liście. Może zapomniała go napisać, a może zabroniono jej kontaktować się z nim. Przecież to w końcu jego ojciec wyrządził jej tyle krzywdy, a on przecież jest jego synem.

Westchnął ciężko. Zawsze będzie jego synem mimo, że nigdy tak naprawdę nie byli sobie bliscy.

Jurgen dobrze schował list od Nandy i czasami wyciągał go i czytał.

Kilka dni później Jurgen otrzymał telegram od swojego ojca. Georg Halden prosił go w nim, aby jak najszybciej przyjechał do Reichenau. To musiało być coś bardzo ważnego i Jurgen wiedział, że ma to związek z Nandą. Postanowił jednak nie mówić ojcu ani słowa o tym, co wie i o liście, jaki dostał od Nandy. Jeszcze tego samego dnia wyjechał i przybył do Reichenau około czwartej po południu. Ojciec posłał po niego samochód na dworzec.

Georg Halden przyjął swojego syna w gabinecie. Jurgen zauważył, że jego ojciec nie wygląda najlepiej. Twarz miał jak zawsze czerwoną, ale rysy zaostrzyły się, a oczy nabrały dziwnego wyrazu. Ten człowiek cierpiał, ponieważ nie mógł wyładować zżerającej go od środka nienawiści.

Przywitali się jak zwykle chłodno, ale Jurgen zapytał, czy czuje się dobrze, gdyż źle wygląda. Wtedy ojciec prawie mu przerwał:

- To cud! To, co ostatnio przeżyłem i ile nerwów mnie to kosztowało powaliliby najtwardszego mężczyznę! Ta opieka nad tą niewdzięczną dziewczyną kosztowała mnie lata mojego życia. Dałem temu spokój i nie chcę mieć z nią więcej do czynienia. Niech teraz ktoś inny martwi się o jej majątek. Dla mnie ta sprawa jest już skończona.

Jurgen udał, że nic nie wie i zapytał:

- Co się stało?

- Ta dzika kotka uciekła mimo moich zakazów. Jakoś musiała nawiązać kontakt ze swoją ciotką, Sanną. Nie wiem, jak to zrobiła, bo trzymałem ją pod kluczem. Ale ta Sanders, ta gęś musiała codziennie odpoczywać po obiedzie i zapomniała zamknąć drzwi. Wtedy ona uciekła.

Jurgen spojrzał na niego zdziwiony.

- Ale dlaczego kazałeś ją zamykać?

- Ponieważ była bardzo nieposłuszna. Chciałem ją dla ciebie wychować na grzeczną i posłuszną żonę, ale ona była okropna. Najpierw trzymaliśmy ją zamkniętą na klucz w jej pokoju i dostawała tylko jeden posiłek dziennie. Miała mnie przeprosić, ponieważ zachowała się wobec mnie bezwstydnie i obraźliwie. Ale to nie pomogło. Po kilku dniach oznajmiła, że zacznie głodować i od tego czasu przestała w ogóle jeść. Wtedy musiałem ustąpić. Znowu zaczęła dostawać pełne wyżywienie i była trzymana pod kluczem tylko wtedy, kiedy zostawała sama. Mogła wychodzić na spacer tylko w towarzystwie panny Sanders. Wtedy właśnie uciekła. I co ty na to?

Jurgen był oburzony.

- Jak mogłeś to impulsywne dziecko pozbawić wolności i karać głodem! Co to za sposoby!

W tym momencie Haldenowi krew uderzyła do głowy. Uderzył pięścią w biurko.

-Wypraszam sobie jakąkolwiek krytykę! Doskonale wiedziałem, co robię!

Przedtem Jurgen przemilczałby taki wybuch swojego ojca, ponieważ obawiałby się, że mogłoby dojść do katastrofy. Tego dnia jednak czuł, że musi bronić Nandy. Powiedział spokojnie, ale zdecydowanie spoglądając na ojca poważnym wzrokiem:

-Pytałeś mnie, co o tym myślę i właśnie ci odpowiedziałem. Jeśli myślałeś, że ja stanę po twojej stronie, to bardzo się myliłeś. W końcu uznałeś Nandę za dość dojrzałą i dorosłą, aby doprowadzić do naszych zaręczyn. Jak mogłeś ją potem traktować, jak niewychowane dziecko i karać ją głodem i więzieniem? To dumne i impulsywne dziecko nie mogło znieść takiego traktowania. Doskonale rozumie, dlaczego robiła wszystko, aby uciec spod twojej kontroli.

Na te słowa Georg Halden zareagował napadem szału tak, że Jurgen wystraszył się, że ojciec dostanie ataku apopleksji. Georg Halden niemalże tracił przytomność z wściekłości. Jeszcze nigdy nie słyszał ze strony swojego syna tylkiej krytyki. Nie spodziewał się, że ten stanie przeciwko niemu. Nie zdarzyło się to do tej pory zbyt często. A ponieważ jego ojciec był bardzo zdenerwowany tym całym wydarzeniem z Nandą, skierował teraz całą swoją złość na swojego syna, ponieważ on wystąpił przeciwko niemu i stanął po stronie tej nieznośnej dziewczyny. Nie chciał przyznać mu racji.

Kiedy w końcu ojciec Jurgena trochę się uspokoił i usiadł w fotelu, Jurgen powiedział bardzo spokojnie:

- Musisz się trochę opanować. Takie ataki ci szkodzą.

- To jest moja sprawa! Nie denerwuj mnie tak, wtedy ja nie będę musiał się denerwować. A więc krótko. Zrezygnowałem z prawnej opieki nad tym niewychowanym stworzeniem. Niech teraz ciocia Sanna i wuj pomęczą się z nią. Kazałem ci przyjechać, aby ci powiedzieć, że pan wuj chce unieważnić wasze zaręczyny. Myślał, że jeżeli mu o tym powie, Jurgen stanie po jego stronie, ale znowu się pomylił. Dzisiaj poznał swojego syna z zupełnie innej strony. Do tej pory uważał, że jest słaby i nie ma własnego zdania. Dzisiaj jednak po raz pierwszy zauważył, że Jurgen może być bardzo zdecydowany i energiczny.

Jurgen odpowiedział znowu bardzo spokojnie:

-Ja nigdy nie uważałem tych zaręczyn za zobowiązujące. Ojciec spojrział na niego oburzony, ale po chwili roześmiał się szyderczo.

- Acha! Skoro uciekł ci smakowity kąsek udajesz, że nic sobie z tego nie robisz! Doskonale! Ale mnie nie oszukasz, że nic cię nie obchodzi utrata Heidersberg.

Jurgen otarł czoło, gdyż zrobiło mu się gorąco.

- Myślę, że może domyśliłeś się z moich słów, że powiedziałem Nandzie, aby nie martwiła się z powodu tych zaręczyn, do których została zmuszona. Obiecałem jej, że jeżeli będzie chciała, oddam jej słowo.

Ojciec wytrzeszczył oczy zdziwiony na syna nie wierząc w to, co usłyszał.

-I ty dobrowolnie oddałeś jej słowo?

- Tak, jeżeli tylko będzie tego pragnęła.

- Więc dlaczego nie powiedziałeś mi o tym od razu?

- Ponieważ nie chciałem cię niepotrzebnie denerwować.

- Acha! A więc z tchórzostwa!

Jurgen słysząc te słowa bardzo się zdenerwował, podszedł do ojca i spojrział na niego z góry.

- Strzeż się ojczy! Są rzeczy, których nawet ojcu nie powinno się pozwolić mówić. Będziesz musiał mnie przeprosić za to, że nazwałeś mnie tchórzem.

- A jeżeli tego nie zrobię? - zapytał ojciec mierząc syna wzrokiem.

- Jeżeli nie chcesz tego zrobić, to nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Nasze drogi muszą się rozejść.

Jurgen powiedział to bardzo spokojnie i dobitnie. Ojciec zaś spojrział na niego tak, jakby widział go po raz pierwszy.

- Chcesz przez to powiedzieć, że na zawsze opuściłbyś Reichenau? - zapytał

Jurgen znowu się oburzył.

- Nie... Tego nie chciałem powiedzieć, ponieważ Reichenau jest moją własnością. Moja mama zapisała mi go w testamencie. Wygląda na to, że zupełnie o tym zapomniałeś. To pewnie dlatego, że nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.

- Ty masz czelność mi o tym mówić?

- Już wcześniej powinienem był ci to powiedzieć, ale zwlekałem z tym tak długo, jak tylko mogłem. Po śmierci matki ja zostałem spadkobiercą Reichenau, a ty miałeś nim zarządzać. Ty jednak czujesz się tu panem i pozwalasz mi wielkodusznie zaspokajać moje potrzeby z mojego majątku, który należy do mnie. Przyjmowałem to ze spokojem, ponieważ nie chciałem się z tobą kłócić, jeżeli nie było to potrzebne. Teraz jednak uważam, że to konieczne. Zaplanowałem sobie, że dopóki nie skończę studiów i nie wrócę z mojej podróży po świecie, ty będziesz nadal panem Reichenau. Ale potem ja chciałem nim zarządzać, aby ciebie odciążyc i wykorzystać do tego moje wykształcenie. Jeżeli jednak nie przeprosisz mnie za to, że nazwałeś mnie tchórzem, będę zmuszony wyraźnie ci udowodnić, że nim nie jestem.

Georg Halden opadł na fotel zupełnie załamany.

- Ty mnie? Mój syn?

- Twój syn nie może pozwolić, aby nazywano go tchórzem, nawet wtedy, kiedy robi to jego własny ojciec. Tobie także by się to nie spodobało. A więc cofnij to, co powiedziałaś!

Słowa te brzmiały bardzo zdecydowanie i Georg Halden zauważył, że bardzo źle oceniał Jurgena. Ale bardzo go to dotknęło, że jego syn tak go potraktował. Westchnął ciężko i wykszusił z siebie:

- No, dobrze. Widzę, że nie jesteś tchórzem i cofam te słowa. Aby wynagrodzić ci to, że czułem się w Reichenau, jak właściciel, chciałbym, abyś wziął sobie Heidersberg i Nandy majątek, który nie jest mniejszy od tego, jaki zostawiła ci twoja matka.

- Poprzestanę lepiej na moim majątku.

- A więc chcesz mi odebrać moją pracę?

- Możemy potem pracować razem, ale to ja będę panem Reichenau, tego chciała moja matka i ja pragną spełnić jej życzenie.

- Twoja matka mnie oszukała pisząc taki testament bez mojej wiedzy.

- Nie pozwolę, abyś obrażał moją matkę. Jeżeli ktoś w waszym małżeństwie oszukiwał, to właśnie ty. Mimo, że byłem jeszcze małym chłopcem, kiedy mama zmarła, to doskonale pamiętam, jak przez ciebie cierpiała. Dlatego właśnie chciała mnie uczynić niezależnym od ciebie, gdyż znała cię doskonale. Tylko tego pragnęła.

-Nie, ona chciała zemścić się na mnie za to, że jej nie kochałem.

-Moja matka nigdy nie była mściwa. A ty musiałeś dać jej do zrozumienia, że ją kochasz, aby zechciała zostać twoją żoną, a przez to ty mogłeś zostać panem Reichenau. Szybko potem dałeś jej do zrozumienia, że ona nic dla ciebie nie znaczy. Wiem, że bardzo cierpiała z twojego powodu. Byłeś dla niej bezwzględny. Mimo wszystko jednak nie było jej łatwo zapisać wszystko mnie w testamencie, ale wiedziała, że musi chronić swoje jedyne dziecko przed tobą. Tak, jak kochałeś moją matkę, tak i mnie kochałeś. Nigdy nie byłeś dla mnie prawdziwym ojcem. Zawsze czułem się obco przy tobie, nawet, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Na początku bardzo cierpiałem z tego powodu, teraz mam taki sam stosunek do ciebie, jaki ty zawsze miałeś do mnie.

Georg Halden nie wiedział, co ma powiedzieć. Roześmiał się więc tylko ironicznie, ponieważ tylko to potrafił w takich chwilach. Wiedział, że te zarzuty nie były bezpodstawne, ale kto to odważył się robić mu takie zarzuty? Ten głupi chłopak, który ma jeszcze mleko pod nosem? Czy ma pojęcie, ile on musiał się wycierpieć w tym małżeństwie pożądamy wszystkie kobiety tylko nie swoją własną żonę?

- Uważałem, że twoja matka za bardzo cię rozpieszcza i dlatego ja musiałem być dla ciebie twardy, abyś kiedyś stał się prawdziwym mężczyzną.

- Przecież widzisz, że mama wcale mnie nie rozpieściła. Żadne dziecko nie powinno dorastać bez miłości i jestem bardzo wdzięczny ^ojej mamie za to, że w

dzieciństwie nie brakowało mi miłości, której tak bardzo potrzebowałem. Musiałem ci o tym powiedzieć. Teraz możesz spokojnie być tu panem w Reichenau do raasu, kiedy tu nie wrócę. Potem odciążę cię w twojej pracy, a ty będziesz mi za to wdzięczny, że cały ciężar wezmę na siebie.

- Myślę, że potrafię dźwigać go razem z tobą - powiedział ojciec zimno.

Jurgen nie odpowiedział nic na te słowa. Usiadł teraz w fotelu i zapytał tylko:

-Czy możesz mi w końcu powiedzieć, dlaczego kazałeś mi przyjechać do Reichenau?

Ojciec wzruszył ramionami.

- To już nieważne. Chciałem cię ostrzec, abyś wiedział, że chcę unieważnić twoje zaręczyny z Nandą. Zgodę na te zaręczyny dał mi ojciec Nandy, a ja na twoim miejscu nie oddałbym tak łatwo Heidersberg.

- W tej sprawie niestety się nie rozumiemy, jak i w innych sprawach. Nigdy nie zmusiłbym żadnej kobiety, aby została ze mną, jeżeli ona sama tego nie pragnie. A więc jeżeli obiecałem Nandzie wolność, nie mam zamiaru zatrzymywać jej wbrew jej woli. Jestem zadowolony ze swojego majątku i on w zupełności mi wystarczy.

- Nie masz ambicji!

- Wszystko zależy od tego, co się rozumie pod słowem ambicja. Nie mam ambicji uwodzić bogatej dziewczyny. Bardziej zależy mi na tym, aby własną pracą powiększyć mój własny majątek.

- No, zobaczymy, czy ci się to uda.

- Masz jeszcze coś do powiedzenia, ojczu?

- Nie, powiedziałem ci już wszystko.

- A więc jeszcze dzisiaj wrócę do Berlina. Nie chciałbym opuszczać wykładow, jeżeli nie zachodzi taka konieczność.

-W takim razie nie będę cię dłużej zatrzymywać.

Jurgen udał się do swojego pokoju, kazał przynieść sobie herbatę i coś do zjedzenia i zamówił samochód. Będzie mógł spokojnie zdążyć na pociąg do Berlina.

Jurgen pożegnał się ze swoim ojcem bardzo chłodno. Oddalili się od siebie jeszcze bardziej niż poprzednio. Ale to ich spotkanie uświadomiło ojcu, że nie doceniał własnego syna, a Jurgen nareszcie wyjaśnił stosunki między nimi.

XII

Po spokojnej, przyjemnej podróży Nanda przybyła wraz z swoją ciocią Sanną i wujkiem Richardem do Argentyny. Zatrzymali się jeszcze w Buenos Aires, ponieważ wuj Richard miał tam coś do załatwienia. W tym czasie Nanda razem z ciocią zwiedzały to piękne miasto. Ciocia Sanna przy okazji wiele jej o tym mieście opowiedziała. Dalej mogli płynąć statkiem, wzdłuż Rio de la Plata, ale to zabrałoby im o wiele więcej czasu, niż podróż samochodem, postanowili więc jednak pojechać samochodem. W Buenos Aires ciocia Sanna zrobiła jeszcze zakupy. Kiedy wuj Richard załatwi swoje interesy, wszyscy razem mieli pojechać dalej do Rosario, a potem już prosto na farmę Vendalów.

Podróż samochodem była równie piękna i interesująca i Vendalowie bardzo cieszyli się, że Nandzie tak się tu podoba. Nanda radowała się jak małe dziecko. Vendalowie tak bardzo polubili ją podczas całej podróży, że oboje byli dumni ze swojej nowej „córeczki”. Nanda pełna nowych wrażeń dotarła na ogromną farmę. W ich ogromnym, pięknym domu Nanda dostała duży, jasny, pięknie urządzony pokój, ciocia Sanna oprowadziła ją również po całym domu. Wieczorem Nanda musiała opowiedzieć wujkowi swoje wrażenia. Robiła to w taki sposób, że Vendalowie byli nią zachwyceni i oczarowani. Było w niej tyle życia i radości.

Nanda szybko przyzwyczała się do ich sposobu życia. Z ogromną przyjemnością pomagała cioci w jej pracach domowych, rozmawiała z nią po angielsku i francusku, aby nie wypaść z wprawy. Zaczęła się nawet uczyć hiszpańskiego, gdyż spławiało jej to dużą Przyjemność.

Wśród służby było kilka murzynów i Nanda czuła się przy nich trochę nie-swojo. Wkrótce jednak i do nich się przyzwyczaiła.

Po kilku tygodniach przyszedł list od Georga Haldena zaadresowany do wujka Richarda. Wuj Richard od razu podjął odpowiednie kroki, aby otrzymać prawną opiekę nad Nandą. Wszystko poszło gładko, ponieważ Georg Halden nie robił żadnych trudności. Wuj Richard nawiązał także kontakt z zarządcą Heidersberg, a także z notariuszem ojca Nandy, aby ten załatwił wszystkie finansowe sprawy i wuj Richard miał otrzymać od niego co jakiś czas sprawozdania.

Życzenie Nandy, aby kucharka Christina wróciła do Heidersberg zostało spełnione. Wszystko załatwił Hermann, który regularnie informował Nandę, co dzieje się w Heidersberg. Od niego Nanda dowiedziała się także, że między Jurgenem Haldenem, a jego ojcem doszło do ostrej wymiany zdań. Służby słyszała to i powiedziała o tym Hermannowi. Tak więc Nanda wiedziała, że Jurgen stanął po jej stronie a także, że wyjaśnił z ojcem, kto właściwie jest właścicielem Reichenau. Georg Halden tak krzyczał na Jurgena, że słyszano każde jego słowo. Ale także Jurgen nie pozostawał mu dłużny mimo, że nie podnosił na niego głosu.

Panna Sanders musiała wyprowadzić się z Heidersberg. Została zwolniona, ponieważ sama przyznała się, że nie zamknęła wtedy drzwi na klucz.

W następnych listach Hermann informował Nandę, że Christina jest bezgranicznie szczęśliwa mogąc wrócić do Heidersberg i gotuje mu jego ulubione potrawy i że wie o nim doskonale. Tak więc przez ostatnie miesiące wszystkie sprawy zostały uporządkowane wszystko wróciło do normy.

Kiedyś Hermann napisał Nandzie, że pan Halden zrobił się w stosunku do swojej służby jeszcze bardziej despotyczny, niż przedtem i jest przez to bardzo nielubiany. Biega teraz dookoła jak dzikie zwierzę i wszyscy zatrudnieni w Reichenau mają tylko nadzieję, że kiedy młody pan Halden wróci, wszystko zmieni się na lepsze.

„Kiedy pan Georg Halden mnie spotyka, co się czasami zdarza, patrzy na mnie ze złością, być może wie, że pomogłem Panience, ale teraz i tak nie może mi już nic zrobić. Wygląda, jakby szukał sobie teraz nowej ofiary, którą mógłby dostać w swoje ręce.”

Tak pisał Hermann w liście do Nandy.

Zawsze, kiedy Nanda dostawała list od Hermanna, przypominał jej się Heidersberg. Hermann napisał jej również, że na grobie ojca i matki panienci są zawsze świeże kwiaty, a w zimie jodła, czasami Nanda tęskniła za domem, zwłaszcza w ostatnim czasie. Wtedy szybko pisała list do starego Hermanna. Kiedyś poprosił go również, aby pozdrowił od niej pana Jurgena, jeżeli go kiedyś spotka. Tych pozdrowień jednak Hermann nie mógł przekazać, gdyż Jurgen wcale nie przyjeżdżał do Reichenau. Rzadko też spotykał się ze swoim ojcem w Berlinie. Georg Halden wolał teraz zabawiać się sam, a Jurgen stronił od tego rodzaju rozrywek jeszcze bardziej, niż przedtem. A więc ojciec i syn spotykali się bardzo rzadko i wtedy rozmawiali ze sobą prawie jak obcy sobie ludzie. Jurgen był zawsze uprzejmy i taktowny w stosunku do swojego ojca, a ten nadal traktował go bardzo chłodno. Nie mógł mu wybaczyć, że to on był panem Reichenau i czuł się nim.

Mijały lata. Nanda przez cały czas pozostawała w kontakcie z Hermannem. Coraz bardziej także czuła się na farmie Vendal jak u siebie w domu. Zmieniła się pod opieką kochającej cioci Sanny i uwielbianego wprost wujka Richarda i wyrosła na piękną damę. Stawała się coraz bardziej podobna do swojej uroczej matki, była niezwykle wysportowana, ponieważ wraz z ciocią Sanną, wujkiem Richardem i przyjaciółmi, których tam poznała uprawiała sport. Doskonale pływała, grała w tenisa i golfa, uprawiała gimnastykę, umiała nawet żeglować. Poza tym nadal pomagała cioci w pracach domowych i stała się treścią życia cioci Sanny i wujka Richarda.

Kiedy Nanda skończyła dziewiętnaście lat, pewien młody pan z Rosario oświadczył jej się. Nanda musiała mu jednak odmówić, gdyż jej się nie podobał. Podobne propozycje Nanda zaczęła otrzymywać coraz częściej, ale jednak niko-

go nie potrafiła naprawdę pokochać. Każdego mężczyznę porównywała z Jurgenem, który Przypominał jej teraz ojczyznę.

Swoją pierwszą propozycję małżeństwa Nanda otrzymała właśnie w dniu swoich dziewiętnastych urodzin. Wtedy przypomniała sobie, Jak chciała nakłonić Jurgena do rezygnacji z zaręczyn urządzając maskaradę. Teraz wydawało jej się to śmieszne.

Kiedy ciocia Sanna dowiedziała się, że Nanda została poproszona o rękę, powiedziała:

-Wydaje mi się, że nie masz na razie ochoty wychodzić za mąż, prawda?

Nanda roześmiała się.

- Nie, ciociu. Absolutnie nie. A może chcecie się mnie już pozbyć?

- Wiesz przecież, że najchętniej nie oddalibyśmy cię nigdy, ale pewnego dnia sama będziesz chciała należeć do jakiegoś mężczyzny.

Nanda uściskała ciocię, spojrzała na nią swoimi pięknymi, szarymi, pełnymi blasku oczami i westchnęła.

- Nie sądzę, ciociu. U was jest mi cudownie. A potem - wiesz przecież - w gruncie rzeczy jestem narzeczoną Jurgena Haldena.

- Ale nie musisz wcale czuć się z nim związana, Nando. Te zaręczyny są nieważne i sam Georg Halden musiał to przyznać.

- Ale przecież Jurgen nie oddał mi jeszcze mojego słowa, a poza tym obiecał mi sobie, że pewnego dnia się spotkamy i zdecydujemy, czy chcemy być razem. Należy dotrzymywać obietnic. Jeżeli będę chciała czuć się wolna, poproszę o to Jurgena i jeżeli on się zgodzi, dopiero wtedy będę wolna.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie lata czułaś się z nim związana?

- Tak, ciociu. To właśnie chciałam powiedzieć. Nie chciałam po prostu złamać mojego słowa.

- Ależ mój Boże! Dziecko! A jeżeli pojawi się w twoim życiu mężczyzna, którego pokochasz, jak wtedy chcesz się zachować?

Nanda ucałowała ciocię i uśmiechnęła się.

- Wtedy napiszę do Jurgena, aby oddał mi wolność.

- Ale... On może jest już od dawna zaręczony, a może nawet się ożenił? Myślisz, że on także tak bardzo wziął sobie wasze przyrzeczenie do serca?

Oczy Nandy utraciły nagle swój blask. Mądra ciocia Sanna od razu to zauważyła i odżyło w niej podejrzenie, które od dawna nie dawało jej spokoju. - On się ani nie ożenił, ani nie zaręczył, wiedziałabym o tym od Hermanna. Jurgen podróżuje teraz po świecie. Skończył studia, a ta podróż miała być uwieńczeniem jego sukcesu.

Ciocia Sanna nie poruszała z Nandą już więcej tego tematu, ale kiedy wieczorem była ze swoim mężem w ogrodzie, powiedziała mu, że Nanda otrzymała propozycję małżeństwa. Richard spojrział na nią wystraszony.

-To jeszcze dziecko! Ona chyba nie chce nas opuścić?

- Nie, mój drogi, odmówiła. Ale pomyśl, co z tego wynika. Ona nadal czuje się związana z Jurgenem Haldenem.

-Ależ to bez sensu.

- A jednak tak i ona myśli o nim. I muszę ci także powiedzieć, co od lat podejrzewałam. Myślę, że ona kocha Jurgena, ale sama nie zdaje sobie z tego sprawy.

Richard Vendal zaniemówił na chwilę z wrażenia. Stał tylko i bawił się swoim krawatem. Dopiero po chwili powiedział:

-To jest niemożliwe! On jest przecież synem Georga Haldena.

- Ale jest także synem swojej matki, dobrej i wartościowej kobiety. Wiesz przecież, że bez zarzutu zachował się podczas ich zaręczyn.

Richard spojrział na swoją żonę bezradnie i zapytał cicho:

-Sanna, jeżeli to byłaby prawda, to czy utracimy ją na zawsze? Pani Sanna objęła męża czule.

- ależ mój drogi! Chyba nie myślisz, że zostanie u nas do końca naszych dni?

-Ale mogłaby tutaj wyjść za mąż i zostać u nas.

- Nanda nigdy nie przestanie tęsknić za swoim prawdziwym domem i Jurgen Halden również jest częścią jej tęsknoty, możesz mi wierzyć.

- Ale nie wiadomo, czy on będzie chciał się o nią troszczyć i czy ich drogi się zjedną.

- Obiecałeś jej przecież, że kiedy już będzie pełnoletnia, pojedzie do swojego kraju i oficjalnie zostanie panią Heidersberg.

Richard uśmiechnął się i objął żonę ramieniem.

- Czy kiedyś już coś obiecałem i nie dotrzymałem słowa? Sanna rzuciła mu się na szyję i pocałowała.

- Nie, mój kochany. Nie wątpię w to, że dotrzymasz danej Nandzie obietnicy. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jest całkiem prawdopodobne, że oboje znowu się spotkają. Richard westchnął ciężko.

- Myślę, że powinniśmy zostawić to Bogu. Na szczęście Nandzie brakuje jeszcze dwóch lat do pełnoletności.

- Masz rację, przynajmniej możemy być pewni, że do tego czasu nas nie opuści, będzie nam bardzo ciężko się z nią rozstać.

- Tak, masz rację, bardzo ciężko - westchnął Richard. Ciągle jeszcze możemy mieć nadzieję, że Nanda nie będzie musiała nas opuścić, a my będziemy mieli jeszcze syna. A jeżeli nawet wyjedzie, to zawsze będziemy z nią w kontakcie. Ona z pewnością o nas nie zapomni, a poza tym przez ocean nadal pływają statki.

Spojrzeni teraz na siebie i oboje się roześmiali. Richard powiedział w żartach:

- W końcu jeszcze zostaniemy dziadkami. Co o tym myślisz, Sanna?

- Byłabym bardzo szczęśliwa. Tak bardzo kocham dzieci. A może wtedy i my przeprowadzimy się do Niemiec, kiedy ty będziesz chciał sobie odpocząć?

-Możemy i o tym pomyśleć, moja droga.

Po pewnym czasie Vendalowie pojechali z Nandą na kilka tygodni do Buenos Aires. Wszyscy bardzo cieszyli się z tego wyjazdu. Można tam było pójść do kina, do teatru lub na koncert. Richard zapraszał swoje damy do Buenos Aires zawsze podczas karnawału. Dbano tu o rozrywkę i komfort. Wcześniej już były zamawiane pokoje w najlepszym hotelu, w którym państwo Vendalowie byli już stałymi gośćmi. Byli tam przyjmowani niezwykle uprzejmie.

Pewnego przedpołudnia ciocia Sanna i Nanda wybrały się na zakupy. Podczas zakupów ciocia Sanna weszła do sklepu, w którym miała coś zamówić, a Nanda tymczasem czekała na nią w samochodzie. Drzwi samochodu były otwarte i Nanda obserwowała przejeżdżające obok samochody. Na ulicy panował ogromny ruch. Nagle Nanda zauważyła wysokiego, ubranego w szary garnitur mężczyznę, spacerującego od jednej witryny sklepowej do drugiej. Potem młody mężczyzna próbował przecisnąć się przez tłum ludzi i został przepchnięty w stronę jej samochodu.

Dopiero teraz Nanda mogła zobaczyć jego twarz. Nagle zbladła, a potem zaczerwieniła się. To był Jurgen Halden. Mimo, że się trochę zmienił przez te lata, od razu go poznała i serce zaczęło bić jej jak dzwon, chciała go zawołać, ale nie mogła wykrztusić ani jednego słowa.

Jurgen stał teraz bardzo blisko jej samochodu i musiał się nawet trochę oprzeć, aby nie zostać wciśnięty między inne samochody. Zajrzał do środka samochodu, chcąc za to przeprosić. Wtedy ich oczy się spotkały. On pomyślał moment i dopiero wtedy otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. Długo patrzyli na siebie nie mówiąc ani słowa.

Nanda nie wiedziała, w jakim stopniu ona się zmieniła. Jurgen w pierwszym momencie pomyślał, że ma przed sobą matkę Nandy, taką, jaką pamiętał ze swojego dzieciństwa. Czy to jest Nanda Roland? Bezwiednie wypowiedział jej imię i jej usta także powiedziały teraz jego imię.

-Jurgen?

I w tym momencie lody zostały przełamane. Jego oczy rozbłyły, a serce zaczęło bić mocno, kiedy pomyślał, że kiedyś zaręczył się z tą piękną dziewczyną.

- Nanda! A więc to pani?

- Tak, Jurgen. Skąd się pan tu wziął w Buenos Aires?

- Podróżuję właśnie po świecie i kiedy przechodziłem przez ten tłum myślałem sobie, czy powinienem odwiedzić panią i pani rodzinę na farmie. Na krótko przed moją podróżą nie znałem pani adresu, a nawet nazwiska pani wujka. Ale kiedy przed wyjazdem odwiedziłem mojego ojca, spotkałem starego Hermanna i to właśnie on dał mi pani adres.

Oboje byli teraz na przemian bladzi i czerwoni z wrażenia.

- Nie dostał pan mojego adresu od swojego ojca? Muszę przyznać, że dziwiło mnie to, że nie dawał pan znaku życia.

- Mój ojciec twierdził, że zgubił pani adres. Być może... Być może nie chciał, abym nawiązał z panią kontakt. Może bał się, że dowiem się od pani o nim nieprzyjemnych rzeczy. Nie wiedział, że ostatecznie od pani list. Musiałem więc tylko mieć nadzieję, że kiedy będzie pani pełnoletnia, wróci pani do Heidersberg. Ale od kiedy Hermann zdradził mi pani adres, postanowiłem pojechać do Argentyny. I jak już powiedziałem, właśnie zastanawiałem się, czy wypada mi odwiedzić panią na farmie. Wtedy właśnie ujrzałem panią.

-A ja myślałam, że zupełnie pan o mnie zapomniał.

Jurgen potrząsnął z uśmiechem głową i znowu z zachwytem spojrział na jej piękną twarz i jasne, duże oczy. Zauważył, że Nanda zarumieniła się pod tym spojrzeniem.

-Nie, nie zapomniałem, wręcz przeciwnie. Bardzo często o pani myślałem i zadawałem sobie pytanie, czy jest pani jeszcze bardziej podobna do swojej matki. Teraz mam wrażenie, że to ją widzę przed sobą.

Nanda jeszcze bardziej poczerwieniała i onieśmielona zapytała:

- Jest pan tu już długo?

- Od dwóch dni.

W trakcie rozmowy okazało się, że Jurgen mieszka w tym samym hotelu, co Vendalowie z Nandą.

W tym czasie pani Sanna wróciła ze sklepu i ku swojemu ogromnemu zdziwieniu zobaczyła, jak Nanda rozmawia z młodym obcym mężczyzną. Przecisnęła się powoli przez tłum ludzi i podeszła do samochodu. Szofer wziął od niej paczki z zakupami. Wtedy dopiero Nanda ją zobaczyła.

-Ciociu, jak myślisz, kto to jest?

Zapytała uśmiechając się tajemniczo i pokazując na Jurgena.

Ciocia Sanna była rzeczywiście mądrą kobietą. Spojrzała w jej oczy i od razu się domyśliła. Wydało jej się to nieprawdopodobne, że Jurgen zjawił się tutaj w Buenos Aires i rozmawiał teraz z Nandą.

Jurgen uklonił się bardzo grzecznie.

-Tego pani nie zgadnie, szanowna pani. Ciocia uśmiechnęła się.

-A jednak, mimo, że nie widziałam pana długie lata i znałam pana, kiedy był pan jeszcze małym chłopcem. Pan jest Jurgenem Haldenem.

-Niesamowite, ciociu, że tak szybko odgadłaś. Nanda nie mogła wyjść z podziwu.

-Myślę, że najlepiej będzie, jeżeli będzie pan nam towarzyszył do hotelu. Tam już czeka na nas mój mąż.

Powiedziała ciocia Sanna do Jurgena. Ten uklonił się, dziękując za zaproszenie, pomógł jej wsiąść do samochodu i sam również wsiadł.

W hotelu czekał już Richard Vendal. Obaj panowie przywitali się i przez chwilę obserwowali się nawzajem zanim podali sobie ręce rozpoznając w sobie sympatycznych ludzi.

Nanda opowiedziała wujkowi, jak doszło do ich spotkania i Richard poprosił Jurgena, aby zjadł z nimi obiad.

Przy stole panowała ożywiona rozmowa. Jurgen miał okazję przekonać się, że Nanda jest bardzo mądrą i inteligentną kobietą. Dało się zauważyć, że w cioci Nanda miała dobrą i wyrozumiałą opiekunkę.

Wszyscy mieli sobie dużo do powiedzenia. Jurgen nie robił tajemnicy z tego, że z ojcem utrzymuje tylko formalne stosunki i kiedy wróci ze swojej podróży, sam przejmie wszystkie obowiązki w Rei-chenau, jako jego właściciel. Co jego ojciec miał zamiar robić, nie wiedział, ale przeczuwał, że będzie chciał w takim razie odgrywać tam przynajmniej drugoplanową rolę.

- Jestem to winien mojej matce, która pragnęła, abym nigdy nie był zależny od swojego ojca. Wiem, że moja matka bardzo cierpiała przez mojego ojca. Była przez niego upakarzana na każdym kroku. Teraz mój ojciec ma okazję przekonać się na własnej skórze jak to jest, kiedy trzeba ustąpić. Zasłużył sobie na to.

Powiedział Jurgen na koniec i sposób w jaki o tym wszystkim opowiadał, wzbudził szacunek i uznanie Vendalów.

Ciocia Sanna zauważyła, że serce Nandy bije teraz jeszcze mocniej do Jurgena niż przedtem. Teraz rozumiała ją doskonale, gdyż Jurgen podobał jej się coraz bardziej z minuty na minutę. Uważała, że jest bardzo mądrym i sympatycznym człowiekiem.

Także wuj Richard coraz bardziej się do niego przekonywał.

Podczas rozmowy Vendalowie zaproponowali Jurgenowi, aby resztę dni pobytu w Buenos Aires spędził razem z nimi, a potem Pojechał z nimi na farmę, gdzie mógłby na dłużej zostać ich gościem.

Słyszając te słowa zaproszenia Jurgen spojrzął w oczy Nandy i zrozumiał, że powinien je przyjąć. Uczynił to z ogromną przyjemnością.

Po obiedzie ciocia Sanna i wujek Richard udali się na krótką sjęstę, a Nanda wraz z Jurgenem zostali na tarasie hotelu. Czuli się

doskonale w swoim towarzystwie i chociaż nie mieli przed ciocią i wujkiem Nandy żadnych tajemnic, czuli się jednak lepiej, kiedy byli sami.

Nanda opowiedziała Jurgenowi o swojej ucieczce z Heidersberg. Zdradziła mu także teraz swoją tajemnicę. Opowiedziała mu mianowicie o windzie i o tym jak właśnie Hermann i kucharka Christina pomogli jej nie umrzeć z głodu i jak Hermann pomógł jej w ucieczce. Wspomniała także o maskaradzie jaką urządziła w dniu, kiedy miały odbyć się ich zaręczyny.

-Jak bardzo się potem wstydziłam, że tak się zachowałam w pańskiej obecności. Jeszcze raz proszę pana o wybaczenie.

Kiedy Nanda o tym przypomniała, Jurgen roześmiał się.

-W każdym razie wyglądała pani wstrząsająco, Nando i musiałem zadać sobie wiele trudu, aby wtedy nie roześmiać się w głos.

Teraz i Nanda się roześmiała mówiąc:

-Potem bardzo wstydziłam się mojego wyglądu. Kiedy pana zobaczyłam, pokłnęłam suszone śliwki, które miałam w ustach i dzięki którym miałam wyglądać na napuchniętą. Czułam się okropnie. Może mi pan wierzyć.

Jurgen spojrzał na Nandę zdziwiony.

-A więc wtedy wolałaby pani jednak zrobić na mnie lepsze wrażenie?

Nanda zarumieniła się.

-No tak. Pan spojrzał wtedy na mnie tak przyjaźnie, że do tej pory się wstydzę. Ale jeszcze bardziej było mi wstyd, kiedy mnie pan uspokajał i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Wtedy przy panu przestałam się bać.

Jurgen spojrzał jej w oczy.

-A więc bała się pani, że naprawdę chcę pozbawić panią wolności zaręczając się z panią?

Nanda westchnęła.

-Może sobie pan wyobrazić, co takie dziecko wie o tych rzeczach. Myślałam, że jest pan kolejnym człowiekiem, który chciał mnie sobie podporządkować, ponieważ pański ojciec, Jurgenie, zawsze był nastawiony przeciwko mnie, nawet kiedy jeszcze żył mój ojciec. Czułam to i bardzo się go bałam.

Jurgen zacisnął zęby tak, że jego mięśnie twarzy napięły się. Zawsze bowiem było mu przykro, kiedy ktoś mówił źle o jego ojcu, chociaż wiedział, że to wszystko prawda. Nanda to zauważyła, wzięła go za rękę i powiedziała proszącym głosem:

- Proszę mi wybaczyć, znowu zapomniałam, że człowiek, o którym mówię, jest pańskim ojcem.

Jurgen przycisnął swoje usta do jej dłoni.

- Jeżeli tylko pozwoli mi pani wynagrodzić to, co zrobił pani mój ojciec - powiedział czule.

Nanda potrząsnęła głową.

- Pan i on... Och nie! Dzięki Bogu jest pan zupełnie innym człowiekiem. Ciocia opowiadała mi, jak bardzo pańska matka była z pana dumna, że nie jest pan Haldenem, ale tak naprawdę należy pan do rodziny Reichenau.

- Dzięki Bogu! W przeciwnym razie musiałyby mnie pani niena-widzieć tak jak mojego ojca. Czy nie chciałyby mi pani powiedzieć, dlaczego mój ojciec panią nienawidził?

Nanda potrząsnęła głową.

- Nie, nie! Ode mnie nie powinien pan tego usłyszeć. Niech pan poprosi o to moją ciocię. Ona wszystko panu opowie. Ja nie mogę tego zrobić ponieważ wiem, że znowu sprawiłabym panu przykrość. Ale być może będzie lepiej, jeżeli pan się wszystkiego dowie. Może wtedy uwolni się pan od wyrzutów sumienia w stosunku do swojego ojca. Postaram się, aby został pan z moją ciocią sam. Wtedy będzie pan mógł z nią o tym porozmawiać.

- Dziękuję pani. Świadomość, że obcy ludzie wiedzą więcej o własnym ojcu niż ja, jest dla mnie bardzo przykra. Ale teraz nie mówmy już o tym. Czy wie pani, jak bardzo się cieszę, że panią spotkałem?

Nanda trochę zmieszana uśmiechnęła się i powiedziała:

- Jeżeli tak daleko od kraju spotyka się kogoś znajomego, to zawsze jest przyjemnie.

Jurgen spojrzał na Nandę dziwnym wzrokiem.

- Nie, to nie to. Ja... Wie pani, że przez te wszystkie lata darzyłem o tym, aby mieć o pani wiadomości, a także abym ja mógł napisać do pani? Ale jak już powiedziałem, mój ojciec chyba specjalnie nie chciał dać mi pani adresu, a także zdradzić nazwiska pani wuja. Nie chciałem go do tego zmuszać, gdyż wtedy być może* wyciągnąłby z tego złe wnioski, ponieważ popełnia błędy wielu ludzi oceniając innych według siebie. Mój ojciec mnie nie doceniał.

-Ponieważ pana nie rozumie.

-Z pewnością. Czy może sobie pani wyobrazić, że ja boję się w. przyszłości razem z nim żyć?

Nanda przytaknęła ze współczuciem.

-Tak, rozumiem pana. Ja sama bardzo tęsknię za Heidersberg ale kiedy pomyślę, że będę musiała mieszkać w sąsiedztwie pańskiego ojca, ja również tracę ochotę do powrotu.

Teraz Jurgen zbladł i wziął Nandę za rękę.

-Nando, teraz ja również będę mieszkał w Reichenau, czy nie wierzy mi pani, że będę panią przed nim chronił?

Nanda spojrzała na niego wzrokiem pełnym zaufania.

-Wiem, że nie pozwoliliby pan zrobić mi krzywdy.

- Dziękuję pani za zaufanie, Nando, z całego serca. Kiedy zamierza pani wrócić do Heidersberg?

- Kiedy będę już pełnoletnia. Wujek z ciotką chcą również wrócić do Niemiec. Ale być może przyjadę na jakiś czas już wcześniej. Nie chciałabym ich tak szybko opuszczać.

Jurgen spojrzał na Nandę płomiennym wzrokiem.

-A jeżeli będzie pani chciała wyjść za mąż... Wtedy może będzie pani chciała u nich zostać?

-Nie, myślę, że nie. Ale mam jeszcze dużo czasu.

-Ale już wkrótce zaczyna się tu karnawał. Nanda roześmiała się.

-Już kilka razy się odbył, jak tu mieszkam. Ale przecież zawsze można powiedzieć nie.

-A więc po prostu można dać kosza? Nanda spojrzała na niego poważnie.

- To wcale nie jest śmieszne. Nikomu nie sprawia się bólu dla przyjemności. Ale z czystego współczucia nie należy się poświęcać,

- O mój Boże, nie!

Nanda uśmiechnęła się tajemniczo.

-A poza tym najpierw musiałabym oficjalnie otrzymać od pana zgodę. Wyjaśniłam wujkowi i ciotce, że czuję się z panem związana tak długo, jak długo nie odda mi pan mojego słowa i nasze zaręczyny nie zostaną rozwiązane. Jurgen westchnął ciężko.

- A więc powinienem oświadczyć, że jestem gotowy oddać pani słowo?

Nanda poczerwieniała i nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć. Na szczęście ujrzała ciotkę Sannę spacerującą po tarasie. Aby ukryć przed Jurgenem swoje zmieszanie i nie odpowiedzieć na jego pytanie, Nanda podbiegła do niej i chwyciła ją za rękę. Obie podeszły teraz do stolika i Jurgen wstał, aby podsunąć Nandzie fotel.

Zaraz też zjawił się wuj Richard i wszyscy siedzieli teraz razem wesoło rozmawiając. Potem wuj musiał pójść na konferencję i cieszył się, że Jurgen zastąpi

go towarzysząc paniom. Obie postanowiły zostać jeszcze trochę na tarasie, a potem pojechać z Jurgenem na wycieczkę samochodem.

Ciocia Sanna zamówiła herbatę i Nanda w tym momencie wstała spoglądając porozumiewawczo na Jurgena i powiedziała, że musi udać się na chwilę do swojego pokoju.

Jurgen zrozumiał, że Nanda chciała, aby został z panią Sanną sam na sam i porozmawiał o swoim ojcu. Nanda wiedziała, że Jurgen nie powinien żyć nadal w niepewności i powinien dowiedzieć się o wszystkim.

Kiedy tylko Nanda zniknęła za drzwiami, Jurgen postanowił wykorzystać sytuację i poprosił panią Sannę o wyjaśnienie mu tej sprawy.

- Nanda powiedziała mi, że wie, dlaczego mój ojciec ją nienawidzi. Ja sam również to zauważyłem w jego zachowaniu. Nanda nie chciała mi jednak podać powodów. Dzisiaj zapytałem ją o to jeszcze raz, kiedy zostaliśmy sami i Nanda powiedziała mi, że lepiej będzie jeżeli pani mi to wyjaśni. Ona sama nie chce mi tego dowiedzieć, ale powiedziała, że od pani dowiem się prawdy, jeżeli tylko poproszę Panią o to. Abym mógł to zrobić, Nanda zostawiła nas samych. Dlatego bardzo panią proszę, aby powiedziała mi pani, co takiego się wydarzyło.

Pani Vendal zastanowiła się przez chwilę nad tym, czy powinna tym mówić, ale pomyślała sobie, że ten człowiek zasłużył sobie na to, aby dowiedzieć się prawdy i w końcu uwolnić się od swojego ojca.

-Dobrze. Powiem panu prawdę. Przyczyna tej nienawiści leży w przeszłości i moim zdaniem jest ona nieuzasadniona, ale tego typu uczucia nie szukają uzasadnienia. Czy przypomina sobie pan swoje dzieciństwo, kiedy moja siostra i ja byliśmy bardzo zaprzyjaźnione z pańską matką?

- Tak, droga pani i wiem także, że jej przyjaźń z pani siostrą i panią była dla mojej matki ogromnym pocieszeniem w tych trudnych dla niej chwilach i jestem pani za to wdzięczny.

-A więc niech pan słucha dalej.

I pani Sanna opowiedziała Jurgenowi zgodnie z prawdą, jak jego ojciec prześladował jej siostrę, a także o tym, jak ona bała się powiedzieć o tym mężowi z obawy, że mogłoby dojść między nimi do pojedynku. Jej siostra nie chciała także martwić jego matki tym, że jej mąż jest jej niewierny. Opowiedziała, jak jej siostra pewnego dnia uderzyła go w twarz, ponieważ nie wiedziała, jak ma się przed nim bronić. Powiedziała, jak potem, po śmierci jej siostry jego ojciec zaczął ją prześladować i koniecznie chciał się z nią ożenić. Nie robiła z tego tajemnicy, że wtedy go poniżyła i powiedziała, że i tak nie wyszłaby za niego, gdyby nawet nie była zaręczona z Richardem.

-Jego nieczysta namiętność do mojej siostry przerodziła się w ogromną nienawiść, od kiedy uderzyła go pięścią w twarz. Potem przelał tę nienawiść także na mnie, kiedy i ja mu odmówiłam. Potem przelał ją na Nandę, ponieważ z czasem stawała się coraz bardziej podobna do swojej matki. Z tej swojej ogromnej zazdrości nienawidził także Heinza Rolanda, ponieważ posiadał kobietę, którą on pożądał i kiedy mój szwagier znalazł się w poważnych kłopotach finansowych, wtedy on udzielił mu pożyczki z całą pewnością tylko dlatego, że miał nadzieję przez to uzależnić go od siebie. Potem zmusił Heinza, aby zgodził się na wasze zaręczyny dlatego, ponieważ dążył nie tylko do przejęcia majątku Nandy, ale także do tego, aby mieć nad nią władzę. Nanda była jednak zbyt mądra i spostrzegawcza i zorientowała się, że pański ojciec nienawidził jej ojca i od początku broniła się przed nim. Nie odważyła się jednak sprzeciwić swojemu ojcu, chociaż wiedziała, że jego życzenie jest właściwie życzeniem Georga Haldena, a nie jego własnym. Tak, mój drogi Jurgenie, to są przyczyny nienawiści pańskiego ojca.

Jurgen słuchał tego wszystkiego oszołomiony. Kiedy pani Sanna skończyła, otarł czoło i w milczeniu pocałował ją w rękę.

- Dziękuję pani za to, że zgodziła się pani o wszystkim mi opowiedzieć. Teraz, kiedy już to wszystko wiem, dziwię się, że otworzyła pani przede mną drzwi, przed synem człowieka, który wyrządził wam tyle krzywdy - wydusił z siebie Jurgen.

Pani Sanna uśmiechając się do niego chwyciła go za rękę.

- Niech pan zapomni, że jest pan jego synem. Niech pan zapomni, tak jak my zapomnieliśmy. Dla nas jest pan synem Marii Reichenau, którą my, jak i moja siostra bardzo kochałyśmy i której cierpienie ogromnie nas poruszyło. Jako jej syn jest pan u nas mile widziany, ponieważ pańska matka już wtedy powtarzała: „Dzięki Bogu, że mój syn nie odziedziczył charakteru po moim mężu, ale po mnie”.

Jurgen nachylił się i pocałował panią Sannę w dłoń z szacunkiem.

- Dziękuję pani z całego serca, droga pani. To co usłyszałem było dla mnie bolesne, ale teraz czuję się całkowicie wolny. Teraz jestem pewien, że nie będę dla niego niesprawiedliwy, jeżeli mu nie zaufam.

Pani Sanna opowiedziała jeszcze Jurgenowi o przyjaźni jej i jej siostry z panią Marią Halden. Jurgen znowu miał przed oczami obraz pani Lory Roland. Opowiedział pani Vendal o jego dziecinnym zachwycie tą kobietą, która była dla niego ideałem, uosobieniem piękna i dobroci. Powiedział jej także, że już dawno obiecał chronić Nandę, gdyż była podobna do swojej matki i już wtedy bardzo mu się podobała, ale kiedy ujrzał ją w samochodzie, był nią P° prostu oczarowany.

Ta mądra kobieta wyczuła w jego słowach coś więcej, niż on chciał zdradzić. Zauważyła, że Nanda nie jest mu obojętna. Po chwili wróciła Nanda, rozpromieniona i od wczoraj jakaś zmieniona, a wet ciocia Sanna była zachwycona podobieństwem Nandy do jej matki i mogła tylko przytaknąć Jurgenowi, kiedy wyszeptał do niej pod wrażeniem:

-Niech pani spojrzy na Nandę, jest niemalże zwierciadlanym odbiciem swojej matki? Czy nie bije od niej ten sam czar, jakim promieniała jej matka?

Pani Vendal przytaknęła cicho. Nie mogła mu zaprzeczyć, ale na swój humorystyczny sposób pomyślała: ależ on jest nią oczarowany i jeżeli miałam rację, że Nanda nieświadomie podarowała mu swoje serce, to teraz także mam rację, że on o niczym innym nie marzy, jak oddać jej swoje. A więc szczęść się Sanna, wkrótce twoja córeczka zostanie ci zabrana. Ale widocznie taka jest wola Boga.

Nanda podeszła teraz do stolika i spojrzała pytająco na Jurgena i ciocię Sannę. Jurgen skinął głową.

- Tak, Nando, wiem już o wszystkim i jestem pani za to wdzięczny, że mogłem się dowiedzieć, co zrobił mój ojciec. Nanda podała mu dłoń z uśmiechem, który go oczarował.

- Wujek Richard powiedział mi: rodzice ponoszą odpowiedzialność za to, jakie są ich dzieci, ale dzieci nie można winić za to, kim są ich rodzice. Mój wuj jest bardzo mądrym człowiekiem i można się od niego wiele nauczyć.

Jurgen spojrzał na Nandę promieniejąc z radości.

-Jestem niezwykle wdzięczny pani wujowi, że tak właśnie myśli i że pani o tym powiedziała.

Nanda zaczerwieniła się i odpowiedziała starając się ukryć zmieszanie:

-Moglibyśmy pojechać już na naszą wycieczkę.

-Najpierw napij się herbaty, zanim samochód nie podjedzie. Kilka minut później siedzieli już w samochodzie i jechali wzdłuż plaży. To była wspaniała podróż i wszyscy zadowoleni wrócili po kilku godzinach do hotelu, gdzie Vendalowie zaprosili na kolację kilku swoich przyjaciół.

Damy udały się do pokoju, aby się odświeżyć, a Jurgen rozmawiał w tym czasie z panem Vendalem.

Podczas kolacji Jurgen został przedstawiony przyjaciołom pani Sanny i pana Richarda. Zauważył, jak kilku młodych panów zalecało się do Nandy. Było także kilka pięknych dam, które spoglądały na Jurgena, ale on widział tylko Nandę i nagle przeszył go strach, że Nanda nagle podejdzie do niego i powie: oddaj mi słowo, ponieważ chcę być wolna. Kocham jednego z tych przystojnych mężczyzn.

Ta myśl nie dawała mu spokoju przez cały wieczór i dopiero wtedy odetchnął z ulgą, kiedy wszyscy goście pożegnali się i nic takiego się nie stało i on mógł jeszcze dotrzymać Nandzie towarzystwa, kiedy wszyscy inni już się oddalili.

XIV

Dla Nandy świat wydał się nagle piękniejszy, od kiedy Jurgen pojawił się w Buenos Aires. Spędzali ze sobą wiele czasu i starali się jak narządziej rozstawać. Wuj Richard i ciocia Sanna zostawili rzeczy swojemu biegowi. Tych dwoje młodych ludzi patrzyło na siebie tak, że nie było wątpliwości, że są przeznaczeni dla siebie. Ciocia Sanna, która zawsze zwracała uwagę na piękno, stwierdziła, że niezwykle pasują do siebie. Pewnego wieczoru, kiedy państwo Ven-salowie udali się do sypialni, pani Sanna powiedziała do swojego męża:

-Wiesz, kiedy tak myślę o życiu po śmierci, to wyobrażam sobie tam w niebie moją siostrę Lorę i Marię Halden siedzące obok siebie i patrzące na nas z góry i myślę, że one mają wpływ na losy swoich dzieci.

Richard wziął swoją żonę w ramiona i uśmiechnął się do niej. Ale po chwili westchnął.

-Wszystko jest piękne, Sanno, ale jest coś w tej całej historii, co nie daje mi spokoju.

-Masz na myśli ojca Jurgena?

- Właśnie jego! Czy myślisz, że będę spokojny, jeżeli będę wiedział, że Nanda jest znowu w pobliżu tego człowieka?

- Dzieci mogą przecież mieszkać w Heidersberg. Wcale nie muszą mieszkać z jego ojcem.

- Może i tak. To byłaby rzeczywiście odpowiednia odległość, ale kiedy myślę o atmosferze tego domu i o tym, co Nanda w nim przeżyła, wcale mnie to nie uspokaja.

Pani Sanna pomyślała przez chwilę. Potem pogłaskała swojego męża po głowie.

-Pomyśl tylko, że to my jesteśmy Nandą i Jurgenem. Czy dopuściłbyś kiedykolwiek do mnie człowieka, który mnie nienawidzi?

-Nie, z pewnością nie! Znokautowałabym go, nawet jeżeli byłby to mój własny ojciec.

Sanna roześmiała się.

- A więc możesz spokojnie zaufać Jurgenowi i pozwolić mu znokautować wszystkich z jej otoczenia, aby czuła się bezpieczna. Myślę, że on nie jest słabszy od ciebie. Sam kiedyś powiedziałeś, że niebezpieczeństwo, o którym się wie, przestaje nim być.

- Och, ty mój filozofie! Oczywiście masz rację, czasami wyobrażam sobie, jakimi cudownymi dziećmi nas, dziadków, obdarzą młodzi. Ja planuję chłopca.

- A ja dziewczynkę, taką małą, okrągłą piękną dziewczynkę.

- No dobrze. Dla ciebie dziewczynkę, a dla mnie chłopca.

Spojrzeni na siebie, roześmiali się i padli sobie w ramiona.

Następnego ranka mieli wracać na farmę. Jurgen oczywiście jechał także. Swój bagaż kazał przesłać pociągiem, gdyż samochód był już przeładowany. Podróż upłynęła bardzo wesoło. Nanda i Jurgen śmiali się prawie przez całą drogę. Ich oczy promieniały ze szczęścia. Oni sami nie wątpili w to, że są dla siebie przeznaczeni. Jurgen przypomniał sobie, jak bardzo wujkowi Heinzowi Rolandowi zależało przed śmiercią na tym, aby Nanda była szczęśliwa i gdyby on mógł zajrzeć mu prosto w serce, przekonałby się, że dobrze zrobił powierzając właśnie jemu i nikomu innemu swoją córkę.

Nanda natomiast myślała o tym, że jest nadal zaręczona z Jurgenem. Cały czas jednak brzmiało jej w uszach jego pytanie: czy w takim razie powinienem oświadczyć, że jestem gotowy oddać pani słowo?

Wydawało jej się, że w gruncie rzeczy Jurgen nie chciałby tego zrobić. Co powinna mu odpowiedzieć, jeżeli jeszcze raz zada to pytanie? Na tę myśl serce podeszło jej do gardła. Ach, przecież ona wcale nie chciała, aby oświadczył, że jest gotowy oddać jej słowo. Wręcz przeciwnie. Uświadomiła sobie nieśmiało, że w ogóle nie powinien zadawać jej takich pytań tylko oświadczyć, że nigdy dobrowolnie z niej nie zrezygnuje. Tak, to właśnie chciała usłyszeć. Ale przecież on tego nie robi, ponieważ jej obiecał, że na jej życzenie natychmiast odda jej słowo. Tak..., na jej życzenie. A jeżeli ona nigdy nie wypowie takiego życzenia? Nanda spojrzała na Jurgena i w tym samym momencie on spojrzał na nią. Przez dłuższy czas nie spuszczała z siebie wzroku.

Po drodze zrobiono krótką przerwę na obiad. Richard Valden nie mógł pozwolić, aby panie zmęczyły się długą podróżą. Zarządził więc dwie godziny odpoczynku. Jurgen i Nanda udali się w tym czasie na spacer nad brzegiem Rio de la Plata, podczas gdy Vendalowie odpoczywali po obiedzie. Nanda opowiedziała Jurgenowi o życiu na farmie, a on nie mógł wyjść z podziwu, jak wszystko było tu doskonale zorganizowane.

-Wuj Richard jest w posiadaniu ogromnych połaci ziemi i daje zatrudnienie i chleb wielu ludziom. Jest dla nich wspaniałomyślny i bardzo o nich dba. Często przychodzą do niego lub do cioci Sanny, a oni spełniają ich prośby.

Jurgen roześmiał się.

-A więc my z naszymi majątkami możemy się przy nim schować.

Nanda uśmiechnęła się.

-Reichenau i Heidersberg nie tworzą nawet cząstki tego, co posiada wujek Richard. Posiada nawet hodowlę pięknych rasowych koni. Dał mi na własność wspaniałego konia czystej rasy: złoto kasztanowatego. Wujek Richard ujeździł go, kiedy był jeszcze dziki. Potem ciocia Sanna nauczyła go wszystkiego, ona jest doskonałą amazonką. Myślę, że ja także wiele się tu nauczyłam. Godzinami

mogę jeździć konno. Sprawia mi to ogromną przyjemność. Wie pan, że lubiłam jeździć konno od dziecka. Kiedy trzymano mnie pod kluczem i mogłam spacerować po parku tylko w towarzystwie panny Sanders, krok po kroku szliśmy zawsze tą samą drogą, to była dla mnie udręka i wtedy bardzo brakowało mi konnej jazdy.

Jurgen spojrzał na Nandę i powiedział:

-Och, proszę, niech pani już o tym nie wspomina, to jest dla mnie straszne, kiedy wyobrażam sobie, jak panią traktowano.

Nanda przestraszyła się.

-Proszę mi wybaczyć, ale ja przecież nie łączę pana w moich myślach z pańskim ojcem. Zupełnie zapomniałam, że jest pan jego synem.

- To znaczyłoby dla mnie bardzo wiele, gdyby naprawdę nigdy mnie pani z nim nie łączyła - powiedział Jurgen i wziął ją za rękę.

- Biedny Jurgen, ja doskonale pana rozumiem i wiem, co pan czuje, zwłaszcza teraz, kiedy ciocia Sanna wszystko panu opowiedziała.

Jurgen uściskał mocno jej dłoń.

- Tak, wszystko mi opowiedziała i teraz już wiem, że mój ojciec był największym wrogiem mojej matki. Jak mógł jej zrobić coś takiego! Jeżeli jej nie kochał, nie powinien prosić jej, aby została jego żoną. Ale ponieważ ona wyszła za niego ufając mu i kochając, było zbrodnią, że ją tak źle traktował. Za to wszystko, co dla niego zrobiła powinien przynajmniej zachować pozory, że ją kocha i szanuje. To, że zakochał się w pani matce, mógłbym jeszcze zrozumieć, jeżeli tego rodzaju i w ten sposób wyrażaną namiętność można w ogóle zrozumieć, ale to zależało tylko od pani matki, że oszczędziła mojej matce dodatkowych rozczarowań przemilczając przed nią zdradę mojego ojca. Pani matka była wspaniałą kobietą i nie potrafię zrozumieć, że ten człowiek odważył zbliżyć się do niej w taki sposób. To, że tym człowiekiem był właśnie mój ojciec to... Nie, nigdy mu tego nie wybaczę.

- Niech pan spróbuje o tym zapomnieć, Jurgenie. Myślenie o tym sprawia panu ból. Może byłoby lepiej, gdyby nigdy się pan o tym nie dowiedział, ale pomyślałam sobie, że powinien pan uwolnić się od wszelkich wpływów swojego ojca.

- Tak, mój stosunek do niego bardzo się zmienił i nie muszę robić sobie z tego powodu wyrzutów. Przedtem czasami miałem to sobie za złe, że nie jesteśmy sobie bliscy, ale teraz powiedziałem sobie, że miałem do tego prawo. Przeraza mnie myśl, że w przyszłości będę musiał żyć razem z nim. Ale mimo wszystko on jest[^] moim ojcem i nie mogę tak po prostu wyrzucić go na ulicę.

- Nie, tego nie może pan zrobić. Przede wszystkim ze względu na siebie samego.

- Rozumie to pani, Nando?

- Tak, doskonale to rozumiem.

- Ale niech pani sobie wyobrazi, jeżeli pewnego dnia ożenię się i zamieszkać z moją żoną we własnym domu, z jakimi uczuciami wprowadzę ją do domu, w którym będzie mieszkał mój ojciec?

-Zapytał Jurgen spoglądając przy tym na Nandę ze strachem.

Nanda poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Wiedziała, instynktownie czuła, że to właśnie ją Jurgen miał na myśli. Niespokojnie szukała odpowiedzi, która mogłaby go uspokoić. Po chwili powiedziała cicho:

- Reichenau jest dostatecznie duże. Dom można z łatwością podzielić i pańska żona wcale nie będzie musiała mieszkać wraz z pańskim ojcem. A poza tym pańska żona będzie przecież pod pańską opieką.

Jurgen odetchnął. Powoli zbliżali się do zajazdu. Wujek stał już przy samochodzie i machał do nich.

Jurgen nie chciał już dalej rozmawiać. Zamyślony szedł obok Nandy bez słowa. Nanda obserwowała z boku jego twarz. Wtedy nagle on odwrócił wzrok i w jego oczach Nanda zobaczyła przygnębienie. Mimo, iż wiedział, że Nanda zorientowała się, że to ją miał na myśli mówiąc o swojej żonie, ale to go nie pocie-

szło. Nie mógł przecież przyprowadzić Nandy do tego samego domu, w którym mieszkał jego ojciec.

Jurgen zamartwiając się zupełnie zapomniał, że jest jeszcze Heidersberg. Nanda najchętniej przypomniałaby mu o tym, ale nie odważyła się tego zrobić. Byłoby to zbyt jednoznaczne. Podeszli do smochodu i dopiero wtedy zjawiała się ciocia Sanna. Z uśmiechem na ustach powiedziała:

-Spałam jak suseł, czy nie powinnam się wstydzić?

- Ależ to dobrze, moja droga. Będiesz teraz wypoczęta przez resztę podróży. A więc wsiadamy, moi państwo i jedziemy dalej.

Kilka minut później samochód pojechał dalej.

Jurgen był gościem na farmie już ponad cztery tygodnie. Gospodarze tak starali mu się umilić czas, że z niechęcią myślał o wyjeździe. Codziennie całymi godzinami Jurgen przebywał w towarzystwie Nandy. Jeździli konno, żeglowali, uprawiali wszystkie sporty, jakie tylko mogli. Także Vendalowie nie pozostawiali w tyle i dotrzymywali im kroku. Jurgen i Nanda czuli się na farmie jak w raju. Oboje mieli okazję poznać się lepiej, a ich miłość stawała się coraz głębsza i silniejsza. Oni sami nie ukrywali tego przed sobą, chociaż nigdy o tym nie rozmawiali. Ale ich oczy zdradzały ich uczucia, drżenie ich głosów i drżenie rąk, kiedy się dotykały.

Jurgen najchętniej wyznałby Nandzie swoją miłość, ale dręczyła go myśl, że będzie musiał pozbawić ją tego wspaniałego życia na farmie i przenieść ją znowu w otoczenie swojego ojca. Ciągłe zadawał sobie pytanie, czy ma prawo żądać tego od niej i czy wuj i ciocia również wyrażą zgodę. Do tego musiał jeszcze przyglądać się, jak podczas przyjęć w domu Vendalów Nanda była uwodzona przez młodych i przystojnych mężczyzn. Uspokajał się, kiedy Nanda spoglądała na niego pełnymi blasku i tęsknoty oczami, ale na krótko. Potem znowu popadał w zwątpienie i ogarniał go niepokój.

Kiedy zostawał z nią sam, niepokój mijał. Wtedy znowu czuł, że Nanda nie myśli o nikim innym, tylko o nim. Czuł się wtedy taki szczęśliwy.

Pewnego ranka, podczas wspólnego śniadania, Jurgen powiedział:

- Jestem ciekawy, kiedy da mi pani do zrozumienia, że mój pobyt tutaj niezwykle się przeciągnął.

Wtedy z bijącym sercem zauważył, że Nanda zbladła i spojrzała na niego przerażona.

Richard Vendal, który teraz bardzo polubił Jurgena, tak jak jego żona roześmiał się.

- Jeżeli chodzi o mnie, to może pan zostać w moim domu tak długo, jak pan będzie chciał, to zależy tylko od pana.

Jurgenowi Vendalowie również bardzo przypadli do serca. Spojrzał teraz na gospodarza, podniósł palec do góry i powiedział:

- Niech pan będzie ostrożny. Są ludzie, któ/rzy wykorzystują takie propozycje.

- Do nich z pewnością pan nie należy. - Zażartowała ciocia Sanna. Ale Nanda zapytała cicho:

- Naprawdę musi pan już jechać, Jurgenie? Jurgen westchnął ciężko.

- To jest z mojej strony nie w porządku, że siedzę tutaj beczynn timerie już kilka tygodni. Gdyby tylko nie było mi tu tak dobrze!

Nanda spojrzała na niego w taki sposób, że musiała wiedzieć, iż to z jej powodu tak trudno jest mu wyjechać.

Ciocia Sanna spoglądała na każdego po kolei, aż w końcu powiedziała:

- Nie ma w ogóle o czym mówić. Zostanie pan jeszcze u nas. Jurgen pocałował ją w rękę.

- Może nie będzie to z mojej strony zbyt skromne, jeżeli zapytam, czy nie mógłbym zostać tu jeszcze czternaście dni. Ale musi mi pani powiedzieć szczerze, jeżeli jestem dla państwa ciężarem.

- Z pewnością pan tego od nas nie usłyszy - żażartował wuj Richard. - Po- otwieramy tylko wszystkie okna i drzwi i zrobimy wielki przeciąg, jeżeli bę-

dziemy chcieli się pana pozbyć. Tak właśnie robi nasz znajomy, kiedy urządza przyjęcie. Kiedy chce, aby goście już sobie poszli, mówi, że jest duszno, otwiera wszystkie i robi taki przeciąg, że od razu wszystko wywiewa, gości także.

Jurgen roześmiał się.

- A więc w międzyczasie będę musiał poćwiczyć latanie.

- Niech się pan niepotrzebnie nie męczy. Z pewnością nie postawimy pana w przeciągu. Jest pan dla nas bardzo miłym gościem. - Dodała pani Sanna rozbawiona.

Wieczorem, kiedy Vendalowie zostali sami Richard powiedział:

- Akceptuję Jurgena Haldena, jako syna. A więc będziemy mieli w przyszłości nie tylko córkę, ale także syna. Oni tak bardzo pasują do siebie, że zgadzam się, aby byli razem.

Następnego ranka po śniadaniu ciocia Sanna jak zwykle chodziła po domu i dawała służbie dyspozycje, podczas, gdy jej mąż zajmował się zarządzaniem majątku. Nanda chciała towarzyszyć cioci, aby pomóc jej jak zwykle, ale pani Sanna zauważyła tęskny wzrok Jurgena i powiedziała:

- Nie będę dzisiaj potrzebować twojej pomocy, Nando. Powinnaś zająć się naszym gościem. A więc do zobaczenia potem.

Jurgen i Nanda poszli nad rzekę, gdzie znajdowała się łódka. Nanda usiadła przy sterze a Jurgen wiosłował. Popłynęli w górę rzeki. Jurgen nie zmęczył się zbyt w wiosłowaniem, gdyż całą swoją uwagę poświęcał Nandzie. Ciągłe spoglądał na nią z zachwytem.

- Czy może sobie pani wyobrazić, jak trudno mi będzie stąd wyjechać?

Nanda poczerwieniała.

- Dlaczego myśli pan o takich nieprzyjemnych rzeczach?

- Czy mój wyjazd jest również dla pani nieprzyjemny?

- Przecież pan wie, Jurgenie. Przypomina mi pan mój kraj. Jak długo jest pan z nami, czuję się z nim związana.

- I ja czuję się tu, jak u siebie w domu, ponieważ pani jest tutaj ze mną.

Nanda znowu się zarumieniła.

- A więc jest nadzieja, że jeszcze pan tutaj zostanie.

-Czy naprawdę chciałaby pani, abym został? Nanda spojrzała Jurgenowi prosto w oczy.

- Tak. - Powiedziała cicho tylko jedno słowo, ale ono znaczyło dla Jurgena bardzo wiele.

Jurgen podpłynął teraz do brzegu, przywiązał łódź do drzewa i wyciągnął do Nandy ręce, aby pomóc jej wysiąść na brzeg. Było to wspaniałe miejsce. Spędzili w tym pięknym otoczeniu kilka godzin. Nie mówiąc ani słowa Nanda usiadła na trawie pod drzewem, a Jurgen usiadł obok niej. Siedzieli tak obok siebie w milczeniu i patrzyli na wodę i przepływające od czasu do czasu łodzie.

- Nanda!

Nanda odwróciła głowę w jego kierunku.

- Tak, Jurgenie?

- Pamięta pani, w Buenos Aires na tarasie hotelowym zadałem pani pytanie, na które mi pani nie odpowiedziała. Wczoraj wieczorem widziałem, jak rozmawiała pani z młodym mężczyzną, który wyraźnie zabiegał o pani względy. Wtedy właśnie pomyślałem sobie, że muszę zadać pani jeszcze raz to pytanie. Czy oczekuje pani ode mnie, abym oddał pani wolność?

Nanda odwróciła głowę i ukryła twarz w dłoniach.

- Nie, och nie! Wcale nie oczekuję tego od pana, chyba, że... sam pan tego chce.

- Nando!

Jurgen nachylił się nad Nandą.

- Nando!

Delikatnie i cicho zabrzmiało to imię w jego ustach. Wtedy Nanda podniosła głowę i spojrzała na niego wzrokiem, który zdradzał jej uczucia.

Jurgen schylał się coraz niżej, aż jego usta dotknęły jej ust i połączyły się w gorącym pocałunku, który nie miał końca. Nanda leżała nie poruszając się, a Jurgen czuł całym swoim ciałem, że ona należy do niego.

Kiedy po dłuższej chwili spojrzeli sobie w oczy, Nanda nagle usiadła i odgarnęła włosy. Jurgen również usiadł i oboje siedzieli teraz bez słowa. Jurgen objął Nandę ramieniem i przytulił do siebie.

- Nando, tak bardzo marzyłem o tej chwili, a jednocześnie bałem się jej.

Nanda uśmiechnęła się do niego szczęśliwa.

-Dlaczego się bałeś, Jurgenie?

- Ponieważ nie daje mi spokoju myśl, że musiałbym zabrać cię do domu, w którym mieszka mój ojciec.

Nanda oparła głowę na jego ramieniu.

-Nie musisz się tego obawiać.

- Ależ moja słodka Nando, przecież muszę zająć się moim majątkiem.

Nanda spojrzała na niego tajemniczo się uśmiechając.

- I żadne inne wyjście nie przychodzi ci do głowy, Jurgenie? Jurgen zrobił zdziwioną minę.

- Jakie inne wyjście?

- Przecież w przyszłości będziesz zarządzał nie tylko Reichenau, ale również Heidersberg, a więc równie dobrze możesz to robić mieszkając w Heidersberg, a twój ojciec może pozostać w Reichenau aż do swojej śmierci.

Jurgen roześmiał się szczęśliwy jak dziecko, a potem pocałował Nandę tak długo, aż zabrakło im tchu. Odetchnąwszy Jurgen powiedział:

- Cóż za cudowny pomysł, moja słodka Nando! O tym nie pomyślałem. A ja tak bardzo martwiłem się, co dalej zrobić. Bałem się o tym myśleć, że musiałabyś zamieszkać w jednym domu razem z moim ojcem.

Nanda uśmiechnęła się.

- Czy myślisz, że zastanawiałabym się nad tym, gdybyśmy mieli do dyspozycji tylko Reichenau?

- Tak bardzo mnie kochasz?

- O wiele bardziej, niż sobie wyobrażasz. Czy zrezygnowałbyś ze mnie, gdybyś musiał na przykład zamieszkać ze złą teściową?

- Nie!

- Widzisz? I ja także nie boję się złego teścia. U twojego boku i pod twoją opieką nie mogłabym się niczego bać. Ale teraz martwi mnie coś zupełnie innego.

- Tak, wiem. Myślisz o cioci i wujku? Nanda skinęła głową.

- Widzisz, wiem, że będzie im bardzo trudno się ze mną rozstać. Jurgen znowu ją pocałował.

- Doskonale ich rozumiem. Ale nie mogę przecież zrezygnować z ciebie ze względu na nich.

Nanda przytuliła się do Jurgena.

- Nie, ja także nie zostawiłabym cię dla nich, ale będzie mi bardzo ciężko im powiedzieć, że muszę ich opuścić. Nie zasłużyli sobie na to, abym sprawiała im ból.

Przez chwilę oboje siedzieli zmartwieni zastanawiając się, co robić. Jurgenowi także było żal państwa Vendalów. Po chwili jednak przestali o tym myśleć i zapomnieli o całym świecie. Nie chcieli na razie myśleć o niczym innym, tylko o sobie i swojej miłości. Mieli sobie tak wiele do powiedzenia, jak zakochani, którzy właśnie się odnaleźli.

Czas upłynął im bardzo szybko, ponieważ ich usta miały jeszcze inne zajęcie oprócz rozmowy. Całowali się co chwilę wcale nie zwracając uwagi na przepływające łodzie. Nagle Nanda zauważyła, że zrobiło się późno.

- Mój Boże, która jest godzina? Jurgen spojrzął na zegarek.

- Już prawie pierwsza, Nando.

-Szybko, szybko do domu! - zerwała się, ale Jurgen jeszcze raz ją przytulił i pocałował, potem wziął ją na ręce jak dziecko i zaniósł do łódki.

- Chciałbym cię tak nosić przez całe życie, moja słodka. Nanda spojrzała na Jurgena czule.

- Jurgenie, jak ja cię kocham!

Jurgen uklęknął przed nią na kolana.

- Powiedz to jeszcze raz, proszę!

- Kocham cię Jurgenie już od dawna.

- Od jak dawna?

-Myślę, że od kiedy stanęłam przed tobą przebrana jak strach na wróble. Wtedy ty spojrzałeś na mnie takimi dobrymi, kochanymi oczyma, że ogarnęło mnie dziwne uczucie. Często myślałam sobie: gdyby tak on nigdy nie chciał oddać mi wolności!

Oczy Jurgena nabrały blasku ze szczęścia.

-A więc martwiłem się na darmo, że poprosisz mnie o to, abym zwrócił ci słowo.

-Na darmo ty mój głupiutki, kochany, najdroższy Jurgenie.

Jurgen przytulił ją do siebie ostrożnie i ta ostrożność ją wzruszyła, ponieważ czuła, że kosztowało go to dużo wysiłku, aby się opanować.

Ale po chwili Nanda znowu przypomniała sobie, że muszą już wracać do domu. Jurgen wsiadł do łódki i odpłynęli.

Ciocia Sanna stała już w oknie i wyglądała na Nandę i Jurgena. Widziała jak idą trzymając się za ręce szczęśliwi. Wiedziała już, co się stało. Przycisnęła dłoń do serca i starała się zachować spokój. Każda matka musi kiedyś pozwolić odejść swojemu dziecku, kiedy ono chce podążyć za głosem serca. A więc teraz będzie musiała być dzielna. Szczęście Nandy nie może zostać zmaćcone. Odeszła od okna, aby nie widzieli jej z zewnątrz. Nanda i Jurgen pocałowali się jeszcze raz w holu, a potem weszli do salonu, gdzie siedziała ciocia Sanna. Oboje stanęli teraz w milczeniu i żadne z nich nie odważyło się wymówić ani słowa. Ciocia Sanna czuła, że nie chcą zrobić jej przykrości. Wtedy ona podeszła do nich i wzięła ich za ręce wzruszona, ale dzielna.

- Teraz mam dwoje dzieci, do córki doszedł mi jeszcze syn. Żadnego z was nie oddam, musicie o tym wiedzieć.

Oboje zaczęli ją ścisnąć i całować.

- Kochana, mądra ciocia Sanna, jesteś dla mnie taka dobra! Zawołała Nanda całując ją i płacząc. A Jurgen pocałował ciocię Sannę w rękę.

- Dziękuję pani, dziękuję z całego serca, że pozwoliła nam pani cieszyć się naszym szczęściem i że nie okazała nam pani tego, że jest pani przykro. Tak bardzo baliśmy się panią zranić. Pani Sanna otarła łzy.

- Już wcześniej to przewidzieliśmy, zanim jeszcze wy to sobie uświadomiliście. A więc mamy jeszcze syna. Musi pan być dla nas synem, nie, Jurgenie, ty musisz być dla nas synem.

Pani Sanna pocałowała Jurgena w czoło. Jurgen objął ją i podziękował z całego serca.

- Jeżeli będę mógł... jakże chętnie! Czy mogę w takim razie mówić „ciocia Sanna”.

- Nie, od dzisiaj chcę być mamą Sanną. Myślę, że zasłużyłam sobie na to.

- Dziękuję, tysiąc razy dziękuję, najlepsza, najukochańsza!

- Nie, Nando! Dopiero dzisiaj poczułam się jak matka, ponieważ muszę ponieść ofiarę jak prawdziwa matka. A wujka Richarda musicie nazwać ojcem, kiedy przyjedzie. Wtedy on wszystko zrozumie.

I Richard Vendal od razu zrozumiał wszystko. Zrozumiał, że tych dwoje młodych ludzi zbliżyło się do siebie. Spojrzał na swoją żonę, przytulił ją do siebie a potem uściskał parę narzeczonych.

- No, mamusiu Sanno, jak się teraz czujesz? Pani Sanna roześmiała się przez łzy.

- Jak teściowa, mój drogi.

Pocałowali się i para narzeczonych również znalazła okazję, aby się pocałować.

Przy stole wypito toast na cześć młodej pary, a potem omówiono szczegóły. Vendalowie poprosili Jurgena, aby został u nich jeszcze dwa miesiące. Postanowili bowiem, że ślub odbędzie się w ich pięknym domu na farmie. W tym czasie w Heidersberg wszystko miało zostać przygotowane na przyjazd młodej pary. Hermann otrzymał wyczerpujący telegram, aby zatrudnił potrzebną służbę, najchętniej tą starą i przygotował cały dom. Nanda była przekonana, że można na nim polegać.

Do ojca Jurgena wysłano krótki telegram informujący o ślubie młodej pary. Jakich uczuć doznał otrzymując tę wiadomość, nie wiadomo.

Jurgen zgadzał się ze wszystkim i był bezgranicznie szczęśliwy, że nie będzie musiał długo czekać na ślub. Obawiał się, że na razie wyślą go do domu. Vendalowie jednak nie mieli sumienia tego zrobić, kiedy patrzyli na zakochaną w sobie parę. Jurgen i Nanda przeżywali najszcześniejsze chwile swego życia. Uwolnieni od wszelkich trosk i zmartwień mogli cieszyć się swoim bezgranicznym szczęściem i świadomością, że zbliża się dzień spełnienia ich marzeń. Mama Sanna miała pełne ręce roboty przy przygotowaniach do ślubu. Zostało zaproszonych wielu gości i Richard Vendal upominał żonę, aby się tak nie przemęczała. Ona wzruszała wtedy ramionami i mówiła z uśmiechem:

- Mam tylko jedną córkę i tę przyjemność wydania ją za mąż będę miała tylko raz. Pozwól więc, że ją wykorzystam.

Pani Sanna pojechała z młodą parą jeszcze raz do Buenos Aires na wielkie zakupy. Wybrała tam dla Nandy najpiękniejszą suknię. Nanda długo jeszcze nie wierzyła, że to wszystko dzieje się naprawdę, że to nie tylko sen.

Wkrótce przyszedł telegram z życzeniami od Georga Haldena adresowany do młodej pary, który Georg Halden postanowił nadać, kiedy już udało mu się pokonać złość, iż bez jego pomocy wszystko tak dobrze się ułożyło. Nie kierował się szczerymi uczuciami. Zdawał sobie sprawę, że jego syn dowie się teraz prawdy o nim, a może już się dowiedział? Sanna Vendal z pewnością nie przemilczy tego przed Jurgenem.

Od dnia poważnej rozmowy z synem Georg Halden był przygnębiony. Wiedział, że wszystkie jego plany zostały zniweczone. Ogromne rozczarowanie doprowadziło do tego, że coraz częściej szukał pocieszenia w burgundzie. Skutkiem tego były częste napady wściekłości, tak, że służba bała się go coraz bardziej. Przestał także jeździć do Heidersberg. Kilka razy otrzymał od panny Sanders listy z prośbą o ponowne przyjęcie, gdyż nie mogła znaleźć innej pracy i teraz znajduje się w ciężkiej sytuacji. Ale Georg Halden wyrzucał jej listy do kosza nie mając najmniejszego zamiaru na nie odpowiadać.

Jurgen oczywiście nie wiedział o niczym i kiedy był taki szczęśliwy, wcale nie myślał o swoim ojcu. Był tylko zadowolony, że nie będzie musiał zabierać Nandy do Reichenau, lecz będą mogli żyć szczęśliwie w Heidersberg tak długo, jak będzie żył jego ojciec. Tak więc nie będą musieli wchodzić sobie w drogę.

Nadszedł z niecierpliwością oczekiwany dzień. Młoda para wzięła ślub w Rosario, a stamtąd para młoda i goście weselni udali się samochodami na farmę, gdzie miało odbyć się przyjęcie. Było to przyjęcie w wielkim stylu. Zanim jeszcze narzeczeni udali się do Rosario na ślub, przyszedł telegram od Hermanna i Christiny. Brzmiał:

„Wszystko przygotowane na Państwa przyjazd. Serdeczne życzenia. Hermann i Christina.

- Wiesz, myślę, że ci dobrzy, wierni ludzie naprawdę cieszą się na nasz przyjazd.

Jurgen przytulił Nandę do siebie i spojrzał na nią czule.

- Jestem pewien, że cały Heidersberg cieszy się na przyjazd młodej pani, moja Nando.

Kiedy młoda para wróciła ze ślubu, nadszedł telegram od ojca Jurgena. Zawierał życzenia szczęścia z okazji ślubu i nic więcej. Jurgen zadawał sobie pytanie, jak jego ojciec odniesie się teraz do jego młodej żony. Być może jego uczucia do niej nieco się zmieniły. W głębi serca miał taką nadzieję.

Wesele było wspaniałe. Młodą parę zasypywano życzeniami.

Mama Sanny świętowała nie mniej, niż młoda para dzielnie ukrywając ból, że musiała oddać swoją małą córeczkę. Pocieszała się myślą, że w Jurgenie znalazła wspaniałego syna, który spełniał teraz każde jej życzenie z wdzięczności, że pozwoliła mu być szczęśliwym.

Zaraz po przyjęciu młoda para udała się do Buenos Aires, gdzie wynajęto dla nich na kilka dni apartament dla nowożeńców.

Potem oboje mieli popłynąć statkiem do Heidersberg. Vendalowie mieli przyjechać do nich do Buenos Aires, aby pożegnać młodą parę.

Bezgranicznie szczęśliwi nowożeńcy udali się do Buenos Aires. Mama Sanna i ojciec Richard patrzyli ze smutkiem na odjeżdżający samochód, ale na szczęście w ich domu było jeszcze wielu gości, którymi musieli się teraz zająć.

Następnego dnia po przyjęciu nadeszła depesza z Reichenau zaadresowana do Jurgena. Mama Sanna otworzyła ją, aby sprawdzić, czy będzie musiała wysłać ją do Jurgena.

Depesza została nadana przez Hermanna i brzmiała:

„Georg Halden zmarł na skutek ataku. Zarządca i notariusz zajmą się wszystkim. Hermann”

Mama Sanna westchnęła ciężko. Wewnętrzny strach nagle ją opuścił. A więc największy wróg Nandy nie żyje.

Pobiegła do gabinetu, gdzie znajdował się jej mąż. Weszła z otwartym telegramem w dłoni i podała mu go w milczeniu. Richard przeczytał i zamyślił się. Potem westchnął.

-Mogę tylko powiedzieć dzięki Bogu. To ustrzeże naszą młodą parę od niepotrzebnych konfliktów.

Powiedział z ulgą.

Śmierć Georga Haldena nie mogła wzbudzić w nich współczucia ani smutku. Mama Sanna zapytała tylko:

-Czy powinniśmy zatelefonować do Jurgena do hotelu? Richard Vendal potrząsnął energicznie głową.

- Nie! Jurgen i tak nie zdąży przyjechać na pogrzeb ojca, a więc będzie lepiej, jeżeli dowie się o tym dopiero przed odpłynięciem statku. Hermann zadepešzowała, że wszystko zostanie załatwione. Georg Halden zapłacił za swoje czyny. Człowiek, który nie znał innego uczucia niż nienawiść i wrogość umarł w samotności.

Mama Sanna pokiwała głową i westchnęła.

- Dobrze, że ta wiadomość przyszła po ich wyjeździe i nie zakłóci im ich szczęścia.

Tak więc Jurgen otrzymał wiadomość o śmierci swojego ojca, kiedy żegnał się ze swoimi teściami. Mimo wszystko był tą wiadomością wstrząśnięty. Nawet, kiedy dziecko oddali się w swoim życiu od rodziców, to jednak ich śmierć zawsze będzie dla niego ogromnym wstrząsem. Tak było także z Jurgenem. Wraz ze śmiercią ojca zapomniał o wszystkim. Było mu przykro, że jego ojciec uczynił innych, a tym samym i siebie nieszczęśliwym.

Pożegnanie młodej pary z Vendalami nie było łatwe. Oboje obiecali Nandzie, że w dniu jej dwudziestych pierwszych urodzin przyjadą do nich, mimo wszystko jednak Nanda płakała, kiedy statek odpływał. Tam na brzegu stała mama Sanna

przytulona do swojego męża i płakała tak samo jak Nanda. Panowie mimo, że bardzo starali się nie okazywać wzruszenia mieli łzy w oczach.

- Widzisz, moja Sanno, niełatwo jest być matką. - Powiedział Richard czule.

Oboje machali odpływającym dzieciom. Jurgen i Nanda również machali tak długo, aż stracili ich z oczu.

Jurgen przytulił teraz Nandę mocno do siebie i Nanda czując jego miłość powoli zapomniiała o bólu i smutku rozstania z najukochańszymi ludźmi, jakich miała, a których musiała teraz opuścić, na szczęście nie na zawsze.

XV

Georg Halden został pochowany w grobie. Jego śmierć była wynikiem kolejnego napadu wściekłości. Otrzymał wtedy kolejny list od panny Eugenii Sanders, w którym zagroziła mu, że poda do publicznej wiadomości, do jakich celów ją wykorzystywał. Zniszczył jej życie i to przez niego znalazła się w trudnej sytuacji i on teraz musi jej pomóc. Nie wie, co ma dalej robić i musi mieć dwa tysiące marek, aby zacząć normalnie żyć. W tym tonie panna Sanders napisała cztery strony listu i po przeczytaniu go Georg Halden dostał ataku szału.

Przypadkowo był w pobliżu Hermann, który przyjechał właśnie do Reichenau, aby zabrać rzeczy pana Jurgena do Heidersberg, jak poleciła mu w liście pani Nana. Położono go na łóżku. Nie zmarł od razu, był nieprzytomny, ale do końca już jej nie odzyskał. Hermann zauważył w jego dłoni pogięty papier, schylił się i przeczytał nazwisko: Eugenia Sanders. Wtedy wierny Hermann pomyślał sobie, że najlepiej będzie, jak ten list zniknie, aby nikt go nie przeczytał. Miał zamiar dać go panu Jurgenowi kiedy przyjedzie. Delikatnie wyjął list z rąk pana Haldena i schował do kieszeni.

Pogrzeb Georga Haldena był bardzo cichy. Nie było zbyt wielu ludzi. Nie był lubiany w okolicy za swój wybuchowy charakter.

Kiedy młoda para przyjechała po wspaniałej podróży do Heidersberg, nad domem powiewała flaga na ich powitanie. Cały dom był ozdobiony kwiatami, a w domu wszystko błyszczało. Została zatrudniona większa część starej służby i teraz wszyscy witali z zachwytem młodą parę. Hermann i Christina stali na schodach wzruszeni, kiedy Nanda dziękowała im z całego serca i ścisnęła ich dłonie.

Kiedy młoda para zjadła swój pierwszy uroczysty obiad w swoim pięknym domu, Hermann przyniósł list, który wyjął z rąk Georga Haldena. Jurgen przeczytał go i podał Nandzie. Nanda również go przeczytała i zrobiło jej się żal panny Eugenii.

-Jurgenie, prześlemy jej te dwa tysiące, chociaż nie zasłużyła na nie.

Jurgen wziął ją za rękę i pocałował.

-To właśnie jesteś ty, Nando. Tylko ty możesz to powiedzieć. Dobrze, prześlę jej te pieniądze.

Tak więc Eugenia Sanders otrzymała kilka dni później dwa tysiące marek od Nandy. Wiedziała już, że Georg Halden zmarł na atak. Na szczęście nie dowiedziała się, że to właśnie jej list był powodem jego śmierci. Pieniądze od Nandy pozwoliły pannie Sanders na zapewnienie sobie skromnej egzystencji. Wróciły także wyrzuty sumienia, że tak źle Nandę traktowała. Wyraziła to w swoim liście do Nandy, w którym dziękowała jej za pomoc.

Nanda jednak za radą swojego męża pozostawiła ten list bez odpowiedzi.

-Jeżeli teraz napiszesz do niej, nie zostawi cię w spokoju - powiedział Jurgen.

W Heidersberg zapanowało niczym nie zmaćone szczęście. Jurgen i Nanda woleli pozostać w Heidersberg, a zamek Reichenau na długo pozostał niezamieszkały.

Młoda para miała wiele pracy i obowiązków. Mimo to jednak młodzi pielęgnowali swoją wielką, gorącą miłość. Byli dla siebie wszystkim. Pisali czułe i pełne radości listy do mamy Sanny i ojca Richarda, aby ci również mieli udział w ich szczęściu do czasu, kiedy będą mogli już być razem, czego nie mogli się już doczekać.

KONIEC

TLR